

505

13101





BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

---

Nr. 69.

DZIEJE  
ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH

I.

NAPISAŁ

DR. MIECZYŚLAW GAWLIK

---

Z LICZNYMI RYCINAMI



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Wydawca: Biblioteczka «Macierzy Polskiej» w Gmachu Sejmowym  
w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Sp.

1912

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 22 69-78-773

<http://rcin.org.pl>





505

---

KRAKOW — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

Alc. K. 62/63  
<http://rcin.org.pl>

## I.

### **Szczupłość świata starożytnego. Odkrycia geograficzne i znajomość ziemi w najdawniejszych wiekach.**

---

Świat starożytny t. j. świat znany przed narodziem się Chrystusa Pana szczupłe tylko obejmował przestrzenie nad morzem Śródziemnem. Nie znano jeszcze całkiem Ameryki i Australii; znajomość świata ograniczała się do Europy południowej, zachodniej Azji i północnej Afryki. Nad brzegami morza Śródziemnego, w łagodnym klimacie, wydającym wiele zboża, wina i oliwek, kupił się cały cywilizowany świat, bo ludy starożytne znajdowały tu najlepsze warunki osiedlenia się. Gdy w dawnych wiekach kraje nad Renem i Wisłą pokryte były odwiecznymi borami i zamieszkałe przez półdzikie, w skórę okryte ludy Germanów i Sarmatów, nad Morzem Śródziemnem istniały bogate miasta pełne wspaniałych gmachów i świątyń, skrzętnych rękodzielników i obrotnych kupców. Nad brzegami Morza Śródziemnego istniały potężne i bo-

gate państwa; Egipt nad życiodajnym Nilem, dumny swemi świątyniami i piramidami, Chaldejczycy nad Eufratem i Tygrysem, którzy celowali w astronomii i umieli obliczyć nawet zaćmienie słońca w r. 721 przed Chr.; Grecy, którzy wydali uczonych filozofów, poetów, rzeźbiarzy i malarzy i Rzymianie, którzy pierwsi świat cały znany podbili, stworzyli potężne państwo i wymyślili dobre prawa do rządzenia krajem. Ruchliwe i przedsiębiorcze ludy mieszkaly w tych krajach; często wskutek wojen i zatargów, gdy ilość ludzi w jakimś kraju tak wzrosła, że wszystkich ziemia wyżywić nie mogła, część opuszczała rodzinny kraj i szukała innej ojczyzny. Ożywiła się i rozwinęła żegluga, poznawano nieznane kraje i płody, zakładano na odkrytej ziemi osady i miasta — tą drogą i z tych przyczyn szły pierwsze odkrycia geograficzne starożytnych czasów. Pierwszymi żeglarzami i najruchliwszymi odkrywcami w starożytności byli Fenicyanie.

Zamieszkiwali ci Fenicyanie wązki pas ziemi w Azji, między górami Libanu a Morzem Śródziemnem. Kraj ich był żyzny, bo obfitował w palmy i oliwę; morze dostarczało różnych gatunków ryb. Mimo to był za szczupły, by mógł wyżywić liczny naród fenicki. Na stokach jednak Libanu kołysały się wysokopiennie cedry, dające doskonały materiał budowlany. Zaczęli więc Fenicyanie pierwsi wyrabiać okręty, początkowo małe, poruszane wiosłami i korzystając z tego, że Morze Śródziemne jest spokojne, płynęli na zachód od wyspy do wyspy, zapuszczając się coraz dalej, odkrywając nowe ziemie.



Wszędzie znaleźli coś pożytecznego; w Egipcie i Grecyi zboże i inne płody rolne, w Hiszpanii srebro, gdzieindziej inne kruszce, jak żelazo i miedź. Wieźli je do swej ojczyzny, gdzie zakładali liczne fabryki, w których wyrabiali szkło, drogie szaty purpurowe i t. p. Towary te sprzedawali ludom innym i zakładali wszędzie, gdzie przybyli, składy towarów i osady. Pełno ich było w starożytności; z niektórych osad wyrosły potężne i bogate miasta (u. p. Kartagina), które wysyłały okręty dalej na Zachód. Na małych swych okrętach posunęli się na Ocean Atlantycki, przepłynawszy »Słupy Herkulesa« (dziś cieśnina gibraltarska), zdążając ku południowi, brzegami Afryki zachodniej i ku północy ku Anglii. Kartagińczyk Hanno dotarł do Senegalu i Gambii, zakładając wszędzie fenickie osady; z wysp kanaryjskich brali barwik, służący do farbowania purpury. Nawet według świadectwa greckiego historyka Herodota, w 600 r. przed Chr. Fenicyanie na rozkaz Faraona egipskiego Nechona mieli opłynąć Afrykę, o czem jednak później zapomniano.

Na północ dotarli żeglarze fenicy do wybrzeży Gallii, Brytanii i Germanii. Stąd czerpali cynę i drogocenny bursztyn, nabywany od ludów mieszkających na wybrzeżach Bałtyku. Czuwali jednak zazdrośnie nad tem, by nikt nie dotarł do krajów, z których przywozili swe towary, bo za bezwartościowe często drobiazgi otrzymywali drogi kruszec. Jak zaś dochowywali tajemnicy swych odkryć, świadczy fakt, iż okręt fenicki płynący po cynę do Anglii wolał dobrowolnie się zatopić i pójść na dno morza, niż zdradzić rzymskiemu okrętowi, płynącemu

za nim, źródło, skąd drogą cynę Fenicyanie przywozili i pozbawić swych ziomków grubych dochodów. Położyli jednak Fenicyanie jako żeglarze wielkie zasługi cywilizacyjne, jako ci, którzy pierwsi podjęli żeglugę w dalekie kraje i przez stosunki handlowe nawiązali znajomość z nieznanymi ludami; mieli w starożytności to znaczenie, co dziś Anglicy.

Drugim narodem starożytności, który idąc śladami Fenicyan rozszerzył zakres ziem znanych byli Grecy. Mieszkali na półwyspie greckim, górzystym i obfitującym w liczne zatoki, dostarczające dobrych portów. Od Fenicyan nauczyli się żeglugi i wielu rzemiosł, w czym nawet mistrzów swych prześcignęli. W latach 700—500 przed Chr. założyli liczne kolonie w Azji Mniejszej, nad Morzem Czarnem i w południowych Włoszech, które nazwano nawet »Wielką Grecją«. Podczas gdy Fenicyanie tajemnicą okrywali poznane przez siebie kraje, wśród Greków istnieli ludzie, którzy jeździli po osadach greckich, poznawali dokładnie życie swych ziomków i innych ludów i opisywali je w księgach. Uczonym takim był słynny grecki historyk Herodot, rodem z Halikarnassu, który żył 500 lat przed Chrystusem. Nazywano go »ojcem historyi«, bo był pierwszym, który pisał uczone dzieła o dalekich krajach w Azji Mniejszej, Syrii i Mezopotamii. Dotarł w swych podróżach i opisał kraje nad Morzem Czarnem, Azowskim i Kaspijskim, gdzie mieszkwały barbarzyńskie ludy Scytów; widział wspaniałe pałace królów perskich, poznał obyczaje ludów Azji, podróżował po całym Egipcie i podziwiał niebosiężne piramidy władców Egiptu i słynny labirynt nad jeziorem

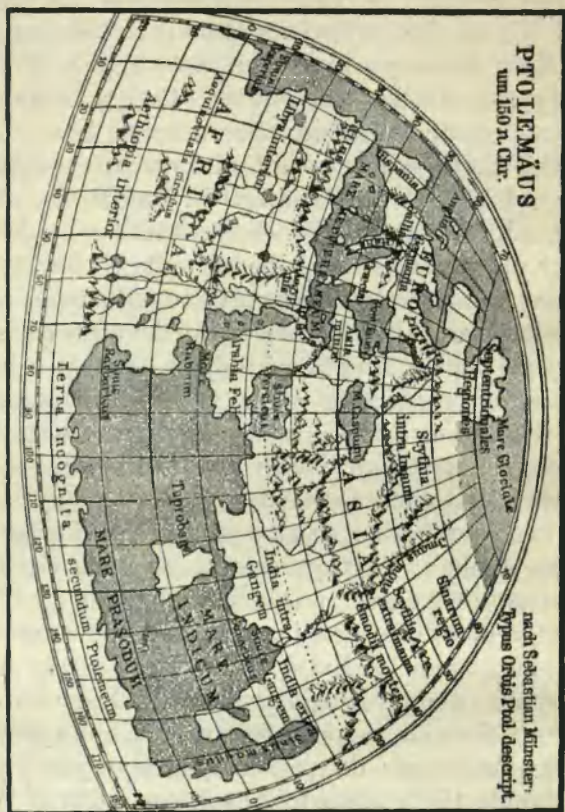
Moeris, mający 1500 sal nad ziemią i tyleż pod ziemią. Do poznania całej Zachodniej Azji i Indyi przyczyniła się zwycięska wyprawa Aleksandra Wielkiego przeciw królowi perskiemu Daryuszowi.

Wprawdzie kilkadziesiąt lat przed Aleksandrem Wielkim Ateńczyk Ksenofont, wracając z wojskiem greckim, posiłkującym króla Cyrusa młodszego, z Mezopotamii nad Morze Czarne, opisał bitne szczyty górskie i ich sposób życia nad Tygrem i w Armenii, lecz od czasów Aleksandra W. datuje się rozwój geografii jako nauki. W obozie Aleksandra W. byli bowiem uczeni, którzy badali odkryte kraje, ludy, rośliny i zwierzęta i opisywali je. Poznano wtedy koczownicze plemiona nad rzeką Jaxartes (dziś Syr-Darya), bogate miasta w Indyi i nieznanne dotychczas słonie, służące do walki. Po śmierci Aleksandra W. w mieście Aleksandryi powstała nawet szkoła uczonych aleksandryjskich (n. p. Eratostenes, Hipparch i Ptolomeusz), którzy rysowali mapy i pisali dzieła geograficzne, uznane za powagę przez całe wieki średnie. Grecy żeglarze posunęli się daleko na wschód i północ; poznano wyspę Jawę i Ceylon, gdzie zetknęli się kupcy europejscy po raz pierwszy z Chińczykami. Z Indyi sprowadzali Grecy pieprz, korzenie, perły, drogie kamienie, kość słoniową i cenny jedwab za pośrednictwem Chińczyków. Na Ocean Atlantycki drogą Fenicyan wypłynął Pyteasz z Marsylii (IV w. przed Chr.), który opłynął Wielką Brytanię i Irlandyę i dotarł do Hybryd i ujścia rzeki Elby, skąd brano cynę i bursztyn.

Odkrycia Fenicyan i Greków odbywały się przeważnie drogą morską, trzymając się wybrzeży

znanych części świata. Rzymianie zaś, trzeci najwybitniejszy naród starożytności, odkrywali nieznanne kraje głównie drogą lądową. Podczas gdy Fenicya-

Mapa starożytnego świata według Ptolomeusza.



nie i Grecy dokonywali swych odkryć z przyczyn handlowych, motywem odkryć Rzymian była żądza podboju i chęć oparcia swego państwa o naturalne

granice t. j. rzeki i góry. Podbiwszy Gallów i ludy germańskie, oparli Rzymianie granicę swego państwa o rzeki Dunaj i Ren, poza któremi rozciągała się odwieczna puszcza, nie budząca u Rzymian interesu zdobywczego. W Afryce oparli swe państwo o nieprzebytą pustynię Saharę, której piaski i skwar uniemożliwiały legionom rzymskim dalsze posuwanie się na południe. Jedynie życiodajny Nil i jego źródła budziły naukowe zainteresowanie Rzymian. Cesarz Nero wysłał komisję do zbadania źródeł Nilu, która dotarła aż do 9<sup>o</sup> północnej szerokości geograficznej.

W miarę odkrywania nowych ziem i poznawania obcych krajów, zmieniały się u starożytnych Greków pojęcia co do kształtu i obszarów ziemi. Aż do czasów Aleksandra Wielkiego wyobrażali sobie Grecy (Homer, Herodot) ziemię jako płaską tarczę, oblaną dokoła szeroką rzeką zwaną Oceanem. Dopiero matematycy i geografowie aleksandryjscy wystąpili ze zdaniem kulistości ziemi, starając się również oznaczyć obszar jej i strefy, ze względu na różnorodność płodów w różnych szerokościach geograficznych. Wyobrażano sobie ziemię o wiele mniejszą, niż jest rzeczywiście, licząc obwód ziemi na 400.000 stadyów (Arystoteles) lub na 300.000 stadyów <sup>1)</sup> (Archimedes). Pojęcia geograficzne Greków i ich karty ziemi panowały wszechwładnie aż do końca wieków średnich. Ptolomeusz (około 150 r. po Chr.) przedstawił na swej mapie znane starożytnemu światu części ziemi. Ziemię całą podzielił na

---

<sup>1)</sup> Jedno stadyum równało się 177·6 m.

trzy strefy, północną, środkową i południową. Z tych stref jedna tylko — według jego mniemania — była zamieszkała, t. j. środkowa nad Morzem Śródziemnem; dwie inne, północna i południowa były bezludne z powodu zimna i gorąca, uniemożliwiającego wszelkie życie w tych stronach.

---

## II.

### **Wschód i zachód wieków średnich.**

---

#### **§ 1. Wyprawy Włochów do Azji.**

(Rubruk, Marco Polo, Jan z Montecorvino i Nicolo de Conti).

W wiekach średnich, t. j. przed odkryciem Ameryki r. 1492, wszystkie nauki i sztuki, cała polityka państw miała na celu pogłębienie i umocnienie uczucia religijnego, przygotowanie ludów żyjących na ziemi do szczęścia wiecznego. Z tego głębokiego uczucia religijnego wypływały wojny krzyżowe, trwające około lat dwieście, których celem było uwolnienie Ziemi św. i Grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Gdy Palestyna dostała się w ręce Turków-Seldżuków, wyznawców religii Mahometa, pielgrzymi udający się do Jerozolimy cierpieli często prześladowania ze strony niewiernych. Znieważanie przez Turków miejsc świętych wywołało w Europie oburzenie; tysiące zbrojnego w żelazo rycerstwa chrześcijańskiego przez dwieście lat prawie co rocznie szło walczyć do Palestyny z niewiernymi, by wyrzucić Ziemię św. z rąk Turków. Zetknęła się tu

chrześcijańska Europa z muzułmańskimi Arabami utrzymującymi zażyłe stosunki z odległym Wschodem. W XIII w. powstało w Azji potężne państwo mongolskie pod władzą Temudżyna, o którym chodziły dziwne po Europie wieści. Mówiono, że mongolski cesarz Kublaj i brat jego Hulaku mieli matki chrześcijańskie, że Mongołowie chcą porzucić błędy wiary mahometańskiej i przyjąć chrześcijaństwo. Nawrócić tedy Mongołów na religię chrześcijańską postanowił papież Innocenty IV w r. 1245. Ten do stolicy Mongołów Karakorum wysłał dwa poselstwa, złożone z Dominikanów i Franciszkanów, mające na celu nawiązać z chanem stosunki i nauczać Tatarów prawdziwej wiary. Poselstwa te jednak nie miały większego znaczenia dla odkryć geograficznych.

Do wskrzeszenia wiedzy geograficznej przyczynił się Wilhelm Rubruk, Franciszkanin, wysłany przez Ludwika św. króla francuskiego do Karakorum. Wyruszył on w r. 1253 z Francji i przez Konstantynopol, Morze Czarne i Krym podążył w nieznaną stronę nad Wołgą, a następnie przez Azyę do stolicy chana Karakorum. Porobił bystre spostrzeżenia o ludach środkowej Azji i ich sposobie życia. W stepach nad Wołgą trzy dni przebywał u księcia Sartasza, który miał być chrześcijaninem, a potem przybył do samego Batuchana. Na przyjęciu u Batuchana przyszło do sporu między Rubrukiem a Mongołami; Rubruk bowiem nie chciał ze swymi towarzyszami ukłęknać przed pogańskim władcą, mówiąc, że chrześcijanin klęka tylko przed Bogiem. Lecz to sprzeciwiało się ceremoniałowi na dworze chana,



przed którym wszyscy padali na twarz. Zmuszony wreszcie uklęknąć przed chanem, wpadł Rubruk na dowcipny pomysł; zamiast wygłosić na klęczkach do chana mowę poselską zaczął z towarzyszami swymi śpiewać »Miserere«, co się chanowi bardzo podobało, choć ani słowa nie rozumiał. Przyjął też chan bardzo gościnnie poselstwo króla francuskiego, karmiąc je prosem i mlekiem kobylem (t. zw. kumysem). Oglądnęli też posłowie wspaniałe miasto Karakorum, które miało 12 świątyń pogańskich i jeden kościół, świadczący, iż byli tu chrześcijanie. Po dwuletniej nieobecności powrócił Rubruk z listami chana 1255 r. do ojczyzny.

Największym podróżnikiem wieków średnich był Wenecyanin M a r c o P o l o, który pierwszy przedwędrował całą Azyę, dał wiadomość o chrześcijanach w Abissynii i barwnie opisał bogaty kraj Kattaju (Cluny), gdzie 20 lat przebywał, i wyspę Zippangu (Japonię).

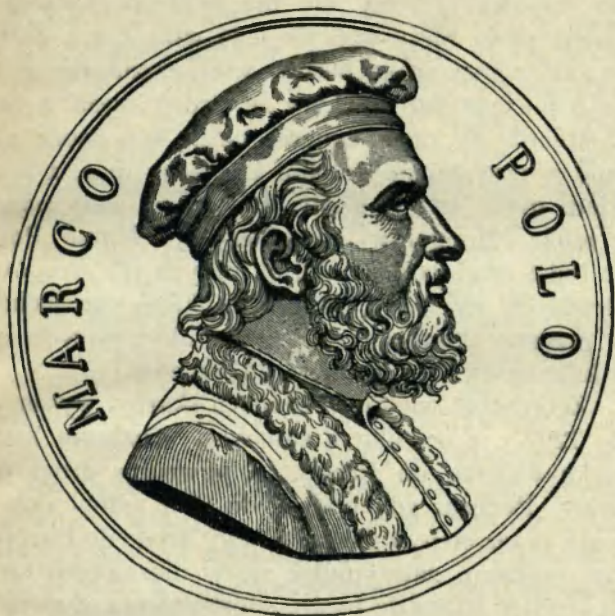
Należał Polo do patrycyuszowskiej rodziny i wraz z ojcem Mikołajem i stryjem Mateuszem 1271 r. wyruszył na polecenie papieża Grzegorza X. do chana Kublaju. Ze Syrii szedł drogą karawanową przez Armenię, Małą Azyę koło góry Araratu, gdzie według wierzeń ludów średniowiecznych stała arka Noego. Widział sławny port Ormuz, gdzie ludność wyrabia wino z daktyli, gdzie ogrody pełne niewidzianych dotychczas papug, a ludność żyje tylko rybami i cebulą, nie znając ani chleba ani mięsa. Podziwiał kopalnię drogich rubinów i u stóp gór Hindukusz cenny kamień lazurowy (lapis lazuli). Po przebyciu ciężkiej febry, która go przez cały rok

na łożu boleści wśród obcych ludów trzymała, wyruszył dalej przez wyżynę Pamir, wysoką 4.000 m. i przez pustynie, gdzie duchy we dniu — jak pisał — wprowadzały ludzi w morze piasku; a głosy tych duchów brzmiały jak »struny, kotły i trąby«; po trzydziestokilkodniowej uciążliwej i pełnej przygód podróży przybył wreszcie do Kattaju.

Sprzyjało szczęście chytremu Włochowi, bo odprowadzając poselstwo zyskał zupełne zaufanie Wielkiego księcia i z jego ramienia podróżował po południowych prowincjach aż po rzekę Jang-tse-kiang i Irawadi, a następnie sprawował rządy zarządcy prowincyi Jang-tschu, położonej na północny wschód od miasta Nanking. Cuda opisywał Polo w swych pamiętnikach o tym kraju, o zwyczajach ludów mongolskich, o bogactwach i piękności miast, które widział, o potędze władcy rozległych przestrzeni Azji wschodniej. Były tu miasta, gdzie naraz zawijało po 15.000 okrętów, gdzie rocznie stało na kotwicy 200.000 statków. Stołeczne miasto Kinzaj miało sto chińskich mil (li) obwodu<sup>1)</sup>, na rzece miało 12.000 mostów i 1,600.000 domów i pałaców; pałac władcy miał 10 »li« obwodu, 20 złożonych hal i około 1000 izb. Zetknął się w swych podróżach z Mongołami i pierwszy zostawił nam dokładny opis zwyczajów i obyczajów tego dzikiego ludu Azji, który wpadłszy w XIII w. do Europy (Tatarzy) był plagą Rusi i Polski. Opisuje Mongołów, jako plemiona koczujące ze swemi stadami w poszukiwaniu dla nich lepszej paszy. W zimie koczują

<sup>1)</sup> 5 li = 1 mili geograficznej.

po nizinie, w lecie zaś posuwają się na wyżyny i góry. Mieszkają w lekkich szałasach ze skór, które dają się łatwo zwijać i przewozić na wozach dwu- lub czterokołowych. Wozy te, zaopatrzone w budy również skórzane dają Mongołom dobre schronienie



Marco Polo.

w czasie deszczów; tu mieszczą się ich żony i dzieci. Jako zwierząt pociagowych używają wołów lub wielbłądów. Mężczyźni trudnią się tylko myśliwstwem na szerokich stepach i sztuką wojenną, kobiety zaś zajmują się gospodarstwem. Są skromni w swych wymaganiach; zwykle ich pożywienie sta-

nowi mleko i mięso, narodowym zaś napojem jest mleko kobyłe (kumys). Żyją w wielożeństwie i każdy może mieć tyle żon, ile potrafi wyżywić; żony zaś nabywają drogą kupna od rodziców, płacąc pewne stałe lub umówione ceny rodzicom, przyczem wola kupowanej żony nie ma żadnego znaczenia. Kupiona przez męża staje się jego własnością. Żony mongolskie mężom są bardzo wierne, zdrada małżeńska pociąga surowe kary ze strony męża, a nawet śmierć. W razie śmierci męża syn może się ożenić z wszystkimi żonami zmarłego ojca, z wyjątkiem matki swej i sióstr, których za żony pojąć nie może. Mongołów charakteryzuje Marco Polo jako ludzi dzielnych w boju, okrutnych dla wrogów, wytrwałych na trudy, mogących kilka dni jechać bez przerwy konno i nie spać i obywających się dni kilkanaście bez ciepłego pożywienia.

Zebrawszy wielkie w Chinach skarby, wyruszył Polo 1292 r. z orszakiem ślubnym, wiozącym księżniczkę chińską do Persyi, w powrotną drogę do Europy. Podczas gdy podróż do Chin odbył drogą lądową przez stepy i pustynie Azji, drogę do Europy odbył morzem, zatrzymując się w nieznanym kraju i robiąc wszędzie bystre spostrzeżenia. Zwiedził jeszcze bogatą wyspę Ceylon i państwo perskie, skąd z listami polecającymi chana przez Bagdad, Armenię i Trapezunt 1295 r. wrócił do Wenecyi po 25-letniej nieobecności, gdzie żył jeszcze 28 lat (umarł 1323 r.), pisząc swe pamiętniki, rozchwytywane i tłómaczone na wszystkie języki europejskie, otoczony dostatkami, powagą i podziwem współziomków.

Wyprawa Pola do Chin, jego wpływ i znacze-

nie, jakie posiadał u władcy dalekiego Wschodu, chęć poznania bogatego i pięknego kraju była zachętą dla innych podróżników. Podwójny też widzimy cel w tych wyprawach na daleki Wschód; przebijają się w nich chęć nawrócenia Chin na religię chrześcijańską, poznania płodów tego kraju i nawiązania z nim stosunków handlowych. Franciszkanin Jan z Montecorvino przebył wyżynę Dekan i stąd udał się do Chin. Opisał w swych listach mieszkańców Dekanu jako ludzi rosnących, pięknej postawy, cery oliwkowej, żywiących się mlekiem i ryżem i nieznających chleba i wina. Kraj, który zamieszkują, przedstawia jako bogaty, obfitujący w pieprz, imbir, drzewo brazylijskie (bersi) i cynamon. I osiedlił się nawet Montecorvino w Chinach, gdzie nawracał Mongołów jako biskup Kambalu.

Indye i archipelag sundajski w XV w. zwiedził Wenecyanin Nicolo de Conti. Drogą lądową wzdłuż Eufratu dotarł do Indyj przedgangesowych, przeszedł je wszczęd do Madrasu, był na Sumatrze i Jawie, a wracając zwiedził Sokotorę, Aden, Abisynię i pierwszy z Europejczyków wrócił Morzem Czerwonem, a nie Zatoką Perską. Spotkał na wyspach sundajskich różne rodzaje plemion od bogatych i ubierających się w jedwab i złoto, do nagich i dzikich plemion ludożerskich. Najwyżej stoją mieszkańcy Sumatry, bo odziewają się w jedwab i noszą złote pierścienie z drogimi kamieniami. Wyspa ta jest bardzo żyzna, bo wydaje owoc muszkatelowy, ryż, pszenicę, aloes, a w wnętrzu jej mieszczą się bogate pokłady złota.

Z tych krajów szły do Europy bogate materye

jedwabne i korzenie (galka muszkatelowa, pieprz, imbir i cynamon), sprzedawane po bardzo wysokich cenach z tego powodu, że przywożono je z dalekich ziem Azji wschodniej za pośrednictwem Arabów, a później Genueńczyków. Pierwszymi pośrednikami handlu ze Wschodem byli Arabowie, którzy w chińskim porcie Kanfu mieli osobną dzielnicę, gdzie mieszkało około 200.000 Mahometan. Handlowa droga Arabów prowadziła z Bassory, u ujścia Eufratu i Tygrysu, oceanem Indyjskim, Morzem południowo-chińskim do Chin. W czasie wypraw krzyżowych Włosi, głównie Genueńczycy, starali się ująć w swe ręce ten handel, który zapewniał bardzo wysokie dochody. Prowadzili więc Genueńczycy bezpośrednio handel z Chinami drogą lądową, a agent handlowy Pegolotti w latach 1315--17 wydał nawet przewodnik dla podróżników udających się na Wschód, co świadczy o tem, że stosunki handlowe Włochów z Chinami były bardzo ożywione. W przewodniku swym wyznacza dokładnie drogę karawanom z Chin, a nawet oblicza koszt i czas takiej wyprawy. Droga ta prowadziła od Tany nad Donem, przez Astrachan nad Wołgą, poczem Wołgą do Saraï, stolicy Tatarów kipezaeckich. W 20 dniach stąd drogą lądową dostać się było można nad rzekę Amudaryę, poczem po przebyciu pustyni Gobi do Kalaju (Pekinu). Koszt podróży całej od Tany do Pekinu oblicza Pegolotti na około 5,000 koron, czas zaś mniej więcej na 330 dni.

## § 2. Odkrycia północnej Europy i Ameryki.

W czasie, gdy Włosi podnieceni żądzą korzyści handlowych wyprawiali się na Daleki Wschód, inny naród europejski odkrył daleko położone na północy ziemie Europy i Ameryki.

Odkrywcami tymi byli Normanowie, mieszkający na północy Europy, na półwyspie skandynawskim. Mieszkali w kraju zimnym i nieurodzajnym, pełnym skalistych zatok i dobrych portów. Religia nakazywała im staczać zacięte boje i walki, a nieurodzajny kraj i bliskość morza uczyniły z Normanów przedsiębiorczych żeglarzy i nieustraszonych rozbójników morskich (t. zw. Wikingowie). Szukając nowej ojczyzny, dotarł Ingolf na czele norweskich wikingów w IX w. do Islandyi, a w r. 983 widzimy już Eryka Rudego osiedlającego się na wybrzeżach Grenlandyi. Wyspy Oweze (Far-oer), Islandya i Grenlandya zaludniły się w X w. śmiałymi Normanami, gorącymi czcicielami Odyna, a Othere opłynął najdalej wysunięty na północy przyłudek Europy (»Przyłudek północny«) i dotarł do kraju Finów, leżącego między rzekami Meseniem a Dźwiną północną. Przy końcu X. wieku statek normandzki, płynąc z Islandyi do Grenlandyi, niepomyślnymi wiatrami zapędzony został do wybrzeży Nowej Finlandyi. Na wieść o tem odkryciu syn Eryka Rudego Leif w 1000-nym roku wysłał w te strony okręt z 35 ludźmi, celem zbadania tego kraju i przekonania się, czyby tam nie znalazły się warunki korzystne do osiedlenia się dla Normanów. Zobaczyli tu ci

»ludzie północy« kraj lesisty o skalistych brzegach, a płynąc dalej wzdłuż wybrzeży dotarli do kraju obfitującego w dzikie wino. Krajem tym była — zdaje się — dzisiejsza Nowa Szkocya. Podobał się Normanom bardzo ten piękny kraj o bujnej zieleności, chcieli się tutaj osiedlić stale, lecz natrafili na gwałtowny opór ludności tubylczej, którą nazywali Skralingami. Ci Skralingowie napadali na lądujących Normanów, a gdy wódz normandzki zginął od strzały zdradzieckiej wrogów, porzucili Normanowie zamiar osiedlenia się w tych stronach i tylko od czasu do czasu zawijały ich statki do tych ziem, by zaopatrzwszy się w budulcowe drzewo powrócić do Grenlandyi.

O tych krajach, wysuniętych daleko na północ słyszał Wenecyanin Nicolo Zeno, zapragnął więc je zwiedzić, poznać Normanów i ludy północne. Około r. 1390 uzbroidł własnym kosztem okręt i wypłynął na Ocean Atlantycki, żeglując ku nieznaney północy, o której dziwne w Europie chodziły wieści. Lecz gwałtowne wiatry zapędziły go do wysp Faroer, gdzie dostał się awanturniczy Włoch w niewolę rozbójników morskich. Z niewoli tej uwolnił go jakiś władca tych stron, nazwiskiem Zichmni, do którego w służbę wstąpił Zeno z wdzięczności. Przywoławszy następnie do siebie brata Antonia z Wenecyi i zaprzyjaźniwszy się z Normanami, zwiedził i opisał Zeno Islandyę, Grenlandyę i dzikie ludy północy, okryte w skóry zwierząt, mieszkające w jaskiniach i trudniące się połowem ryb i nieznanych potworów morskich. Byli to Eskimosi. W Grenlandyi wśród Normanów znalazł wyznawców religii



chrześcijańskiej, bo istniało tutaj w XII w. biskupstwo i klasztor pod wezwaniem św. Tomasza, zbudowany u stóp wulkanu i źródeł gorących.

Pierwszym, który dotarł do stałego lądu Ameryki przed Krzysztofem Kolumbem, był Polak Jan z Kolnamazowieckiego. Ubogi szlachcic z Mazowsza wstąpił do służby króla Krystyana I. duńskiego i z jego polecenia płynął do Grenlandyi, gdzie barbarzyńcy Eskimosi zburzyli normandzkie kolonie. Płynąc do Grenlandyi, przybył do północnych kończyn stałego lądu Ameryki, Labradoru i opłynął cieśninę hudsonską w r. 1476. Lecz o odkryciach tych wkrótce w Europie zapomniano.

### § 3. Odkrycie zachodnich brzegów Afryki.

W XIV w. znano z wysp afrykańskich tylko Wyspy Kanaryjskie, odkryte przez Hiszpanów w r. 1341, Madeirę i Wyspy Azorskie, odkryte przez Włochów. Znaleziono tutaj ludność stojącą na różnych stopniach cywilizacyi; najniżej na wyspie Gomeza i Palma, gdzie ludność żyła nago, w stanie dzikim, nie znając nawet węzłów rodzinnych. Na innych Wyspach Kanaryjskich istniały małe państewka, mające swych władców, swoją religię i kapłanów, a nawet świątynie. Ludność wysp była rosła, o blond włosach, w ciągłej ze sobą walce, tak że jedna z wysp podzielona była murem na dwie części, który dzielił dwa wrogie państwa. Dowiedziano się tu, że płynąc wzdłuż lądu na południe spotkać można bogate państwo murzynów,

które nawet było wyrysowane na współczesnych mapach żeglarskich. Dotrzeć do tego państwa postanowił książę portugalski Henryk, zwany Żeglarzem.

Był on piątym synem króla portugalskiego Jana (ur. 1394, um. 1460) i odznaczył się już w młodym wieku dzielnością w walce z Maurami pod Ceutą (1115). Zostawszy Wielkim Mistrzem zakonu rycerskiego Avis i zarządcą prowincyi Algarwii, obracał wszelkie swe dochody na budowę okrętów, które wysyłał na odkrycia w Afryce. Całe życie poświęcił tylko na szerzenie wiary chrześcijańskiej w Afryce i urządzanie wypraw morskich i dlatego się nawet nie żenił. Założył obserwatoryum astronomiczne, arsenał morski, zbierał w swym pałacu w Sagres uczonych, mapy, opisy podróży, uczył sterników i t. p. Budował szybko pływające okręty bez pokładów (karawele) i wypożyczał je żeglarzom pod warunkiem oddawania mu czwartej części zdobyczy. Lecz żegluga tych czasów była jeszcze w kolebce; żeglarze bali się zapuszczać dalej za przyładek »Nunc« (nie), bo mówiono, iż kto go przepłynie, ten już więcej nie wróci. Ponadto na wybrzeżu Afryki północnej panowały gęste mgły, które odstraszały żeglarzy portugalskich od dalszych wypraw. Dopiero gdy pewien śmiałek, chcąc przebłągać księcia, za jakieś przewinienie opłynął skalisty przyładek Bajador i przywiózł piękne róże, co było dowodem bujnej roślinności tych stron, paż króla Jana I wyprawiał się dalej i odkrył przyładek zw. »Zielonym«, bo znalazł tu zielone palmy i ludność murzyńską. Wywołało to zdziwienie, bo dotychczas panowało

mniemanie, że strefa gorąca jest nieurodzajna, bezludna, podczas gdy odkryta zieloność i zwierzęta tych stron obalały to twierdzenie zupełnie. Portu-



Ks. Henryk zw. Żeglarzem.

galezyk Fernandez dobrowolnie pozostał przez siedem miesięcy wśród dzikich ludów Afryki, by nauczyć się ich języka i dowiedzieć się czegoś pewnego o potężnym państwie Melli, z którym Portugalia

chciała nawiązać stosunki handlowe. Wyprawy te przynosiły znaczne korzyści Portugalczykom, bo czerpali dochody z handlu proszkiem złotym, piżmem, kością słoniową, imbirzem, a nawet z handlu niewolnikami murzyńskimi, których porywano z wybrzeży i sprzedawano.

Po śmierci ks. Henryka Żeglarza, który rzucił podwaliny morskiej potęgi Portugalii, odżyła dążność odkryć geograficznych za Jana II., zajmującego się gorliwie geografią i naukami astronomicznymi. Portugalczycy za jego panowania przepłynęli równik, lecz tu natrafili na nowe trudności. Znikła bowiem za równikiem z nieba gwiazda polarna, wskazująca zawsze północ i służąca żeglarzom do oznaczenia kierunku żeglugi. Lecz na szczęście udoskonalono już w w. XIV. busolę, t. j. kompas z igłą magnetyczną, mającą tę własność, iż wskazuje zawsze północ. Był to bardzo ważny wynalazek dla żeglarzy, bo teraz mogli płynąć na półkulę południową, gdzie niema gwiazdy polarnej i oznaczać kierunek drogi okrętu nawet na pełnem morzu. Nadto Jan II. utworzył radę astronomiczną (junta) do opracowania nowych tablic wysokości słońca dla południowej półkuli, sprowadził lepsze przyrządy do oznaczenia szerokości geograficznej i kreślenia map i starał się wyćwiczyć żeglarzy w oznaczaniu sposobem matematycznym na pełnem morzu szerokości geograficznej.

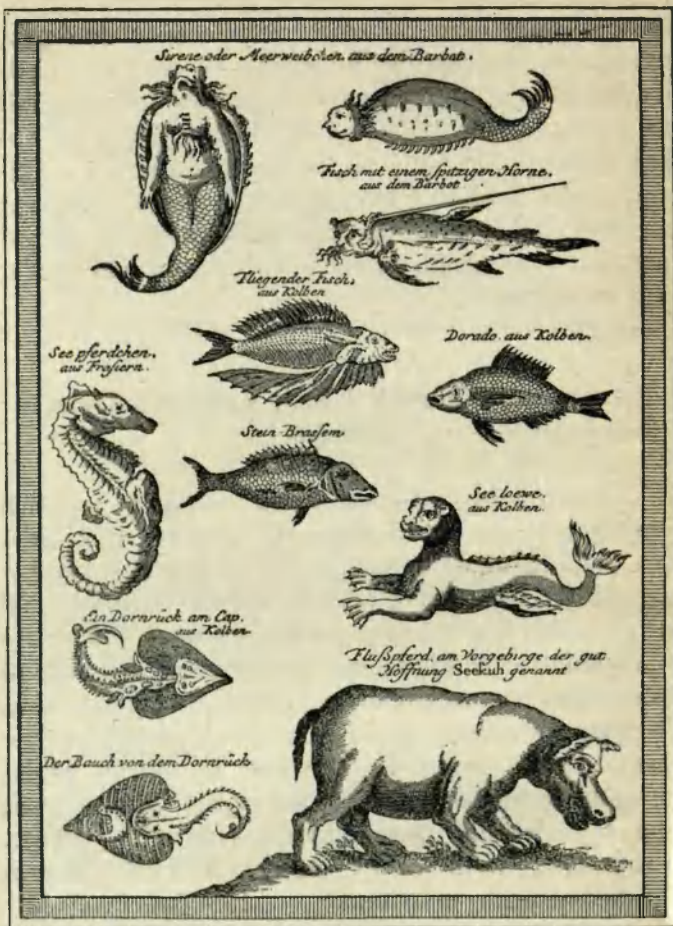
W r. 1486 szlachcic Bartłomiej Diaz z trzema okrętami wypłynął na południową półkulę i tu przekonali się majtkowie, że fale morskie stały się chłodniejsze i niebezpieczne dla małych statków

Z żalem, ulegając swej załodze, musiał powrócić po szesnastomiesięcznej przeszło nieobecności do domu, nazwawszy południową kończynę Afryki Przylądkiem Burz, którą to nazwę jednak król zmienił na Przylądek Dobrej Nadziei, bo miał dobrą nadzieję dostania się tą drogą na wody indyjskie i do krajów korzennych t. j. Indyi. Zaszczyt i sława odkrycia drogi do Indyi naokoło Afryki przypadły w udziale śmiałemu Portugalczykowi Vasco da Gama.

#### § 4. Legendy żeglarskie i mapy geograficzne wieków średnich.

Dotychczas odstraszały w wiekach średnich śmiałych żeglarzy od dalszych wypraw opowiadania, jakie krążyły o nieznanym kraju strefy gorącej. Ci żeglarze, którzy z daleka widzieli ląd afrykański i jego ziemię, wróciwszy do domu dziwnie opowiadali o trudnościach nieprzebytych w dalszym posuwaniu się naokół nieznanego lądu. Opowiadano, że w strefie gorącej płomień słońca padają prostopadle i taki tam panuje upał, że okręty płoną, a woda w morzu kipi, jak na ogniu. Współczesne mapy i rysunki przedstawiają palące się okręty, nieznane jakieś ludy i kraje, o których dziwach i potędze wiele mówiono.

Fantazja ludzi wieków średnich zaludniła ląd i morze Afryki dziwami i potworami. Miały tam być góry magnetyczne, przyciągające płynące okręty i niszczące je, w morzu i na lądzie żyły potwory,



Ryby i zwierzęta morskie Afryki.

dyabły i t. p. Opowiadano, że żyją w tej strefie polipy, które ramionami obejmują okręty i niszczą je, że są ryby o iskrzących oczach, dziwne zwierzęta, jak alligatory, wielkie węże, ptaki ze skrzy-



Sredniowieczna mapa Afryki Jana de la Cosa (czyt. Koza).

dłami nietoperza a z głowami lwów. Na lądzie zaś mieli według podania żyć ludzie o psich głowach, potwory z oczyma na ramionach; ludzie, którzy chodzili na jednej nodze, lub zastaniali się przed skwarem słońca nogą jak parasolem, którzy nie mó-

wili tylko szczekali i t. p. Uważano bowiem za grzech płynąć dalej za cieśninę Gibraltarską, bo według średniowiecznej legendy gdzieś za cieśniną Gibraltarską żyły potwory, ludzie-olbrzymy, którzy czuwaliby nad tem, by żaden okręt na pełne morze nie wypłynął, a każdą śmiałą żeglarską wyprawę porywali w swe silne ramiona i zatapiali w oceanie. Nic więc dziwnego, że przeciętny żeglarz wieków średnich bał się płynąć po oceanie, a na każdego, który odważył się popłynąć za cieśninę Gibraltarską, patrzano jak na półboga.

Dziwne też chodziły wieści o potężnych państwach, będących gdzieś daleko na Wschodzie. Chciwie czytano opisy podróży Marca Pola o bogatych miastach, opasanych złotymi murami i pełnych porcelanowych wież w Kataju (w Chinach), o bogatej wyspie Zipangu (Japonii), których położenia nie umiano określić i łączono je z Indyami. Czytano w Piśmie św. o przyozdobieniu świątyni Salomona klejnotami, o bogatym złotodajnym kraju Ofir i myślnano, że wszystkie te bogactwa pochodziły z Indyj. Indye były tym krajem legendarnym, który podniecał fantazję żeglarzy średniowiecznych do wypraw; tam bowiem mieli być chrześcijanie, uczniowie św. Tomasza, a za Indyami leżały wyspy złote i srebrne, o których mówiono, że całe z tego drogiego kruszcu były zbudowane. Średniowieczne mapy oznaczały wysunięty dalej na wschód Indyi archipelag, złożony z 7548 wysp, gdzie masami miało być złoto i drogie kamienie, strzeżone przez smoków. Średniowieczni podróżnicy, którzy widzieli Indye i Ceylon, pisali, że na wyspie Ceylon istniał dawniej raj, a ślady



piękności tego raju wraz z domem Adama, zbudowanym przez niego samego, miały pozostać aż po owe czasy.

Powszechną też była legenda o potężnym państwie chrześcijańskim O. J a n a. Mówiono, że gdzieś na Wschodzie istnieje chrześcijańskie państwo walczące z niewiernymi i nawet posłowie tego państwa mieli raz, w czasie wojen krzyżowych, zjawić się u papieża i prosić go o pomoc. Szukano państwa tego najpierw w Armenii, później nad morzem Kaspijskim, w Chinach nawet, aż wreszcie w Afryce, w Abissynii. Pragnęli tedy królowie portugalscy dotrzeć do państwa O. Jana, złączyć się z nim i tak w dwa ognie zaatakować Muzułmanów. Dlatego też król Jan II. zmienił nazwę Przylądka Burz na Przylądek Dobrej Nadziei, sądząc, że opłynie Afrykę, dotrze do państwa O. Jana i bogatych Indyi. Wydawało się to niezbyt trudną rzeczą, bo na mapach współczesnych rozległość Indyi na południe podawano o wiele mniejszą, niż w rzeczywistości wynosi i istniało przekonanie, iż przez Afrykę płynie głęboka rzeka, łącząca Ocean Atlantycki z Oceanem Indyjskim, która miała o wiele skracać drogę rzeczywistą do Indyi.

---

### III.

## Odkrycie drogi do Indyi i utworzenie w Indjach portugalskiej potęgi kolonialnej.

### § 1. Wyprawy Vasca da Gamy.

Za panowania króla Emanuela Wielkiego (1495—1521) ziściła się dobra nadzieja opłynięcia lądu afrykańskiego i dotarcia do Indyi. Wykonawcą tego wielkiego dzieła był szlachcic portugalski Vasco (czyt. Wasko) da Gama.

Wyłynął on r. 1497 z Portugalii z 3 okrętami i 170 ludźmi załogi, płynąc ciągle wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki. Uciążliwą była wyprawa Gamy, bo ciągle panowały na Atlantyku burze, a załoga wiele cierpiała od deszczów i choroby. Gdy mimo próśb załogi Gama powrócić nie chciał, postanowiła załoga zbuntować się i zmusić swego wodza do powrotu. Stanowczość, nieugiętość i nieustraszona odwaga, cechująca każdego śmiałego żeglarza, pozwoliły Gamie dokonać swego planu. Uwięził spiskowców i wrzucił w morze wszystkie książki geograficzne i mapy żeglarskie, by załoga zaufała zu-

pełnie jemu i sternikom, którzy ciałem i duszą byli wierni swemu dowódcy.

Dotarłszy do południowej Afryki zawarł przyjaźń z władcą arabskim (szejkiem), który zaopatrzył



A stylized, handwritten signature of Vasco da Gama, written in a cursive script. The signature is dark and appears to be a reproduction of the original handwriting.

Vasco da Gama, odkrywca drogi do Indyi.

portugalskie okręty w żywność i przewodników, którzy im mieli wskazać dalszą drogę do Indyi. Lecz wkrótce żeglarze portugalscy spotkali się ze zdradą Arabów. Władca podniecony przez kupców

arabskich, obawiających się konkurencyi Portugalczyków, chciał opanować europejskie okręty i załogę wymordować. Lecz Gama był ostrożny! Na zaproszenie szejka, by wysiadł na ląd i oglądnał miasto, odpowiedział odmownie i wymówił się chorobą, a gdy zobaczył, iż Arabowie chcą zdradą zająć okręty, podniósł kotwicę i popłynął do Melindy.

Tu wieść o śmiałych żeglarzach z Zachodu wyprzedziła ich przybycie. Gdy ukazała się wpływająca do portu flota Gamy, tyle ludzi zebrało się na wybrzeżu, że urzędnicy władcy kijami rozpędzać musieli tłum i torować drogę Europejczykom. Lepiej przyjął Europejczyków tutejszy władca, bo zopatrzył ich w żywność i przewodników i zawarł z Gamą przyjaźń, który dał władcy na pamiątkę miecz, lancę i tarczę. Przy pomyślnym wietrze, prując szybko fale Oceanu Indyjskiego, w dwudziestym drugim dniu podróży z Melindy, przybyli Europejczycy do Kalikut, miasta leżącego w Indyach przednich na wybrzeżu malabarskiem.

Panował tu potężny władca Samudrin, tytułujący się panem morza! Był on również początkowo niechętny Portugalczykom, obawiając się konkurencyi handlowej. Lecz zjawił się u Gamy Europejczyk, Hiszpan z Sewilli, według innych wychrzczoney żyd z Poznania, będący na służbie u namiestnika miasta Goa, który władając dobrze językiem włoskim doradzał Gamie odprawić poselstwo do Samudrina i opowiedział mu o wielkich wyspach Molukkach, wydających ogromną obfitość korzeni. Zdecydował się tedy Gama, wzięwszy zakładników, odprawić

do »władcy morza« wspaniałe poselstwo, imieniem króla Portugalii.

Samudrin przyjął ich siedząc zwyczajem wschodnim na dywanie w otoczeniu swego dworu. Był on barwy ciemnej, do połowy ciała nagi, a od piersi do kolan okryty w białą suknię kończącą się ostro i zdobną w złote pierścienie z rubinami. Na lewym ramieniu miał haftkę, złożoną z trzech złotych pierścieni ozdobionych drogimi kamieniami. Z pierścieni tych wyróżniał się środkowy, mający prócz wielu ozdób dyament grubości palca. Około szyi władcy Indyi okręcony był sznur pereł wielkości laskowego orzecha; sznur ten okręcał dwa razy szyję Samudrina. Obok sznura pereł miał jeszcze złoty łańcuch spadający na piersi i kończący się sercem zrobionem z pereł i rubinów, wśród których błyszczał po środku wielki szmaragd. Włosy władcy zdobiły perły, w uszach zaś dźwigał złote pierścienie. Przez cały czas posłuchania żuł Samudrin zielone liście pieprzu.

Vasco da Gama oddał Samudrinowi klęcząco list króla. W liście tym, napisanym po portugalsku i arabsku, żądał król przyjaznych stosunków handlowych z Indyami. Władca Indyi przycisnął list do piersi, a Gamie podał rękę prawą i palcami prawej ręki poskrobał jego dłoń, co było oznaką wielkiej życzliwości ze strony Samudrina. List władcy Kalikuty do króla Portugalii brzmiał: »Vasco da Gama, szlachcic, zwiedził mój kraj, z czego się bardzo cieszę. W kraju mym jest cynamon, korzenie, imbier i pieprz w wielkiej ilości; mam też perły i drogie kamienie. Od was żądam złota, srebra, koralu i szkar-

latu«. Tak nawiązane zostały stosunki handlowe między Gama a Samudrinem.

Mimo tych pozornie przyjaznych stosunków musieli się Europejczycy mieć na baczności przed krajowcami. Kupcy muzułmańscy, którzy dotychczas dostarczali korzeni do Europy Włochom, z zawiści kupieckiej i obawy utraty tak wielkiego źródła dochodu, fałszowali towar sprzedawany Portugalczykom, a nawet pozyskawszy dla swych planów Katala, naczelnika królewskiej straży, uwięzili chwilowo Gamę. Ten wydostawszy się z więzienia, płacąc zdradą za zdradę, porwał kilkunastu krajowców i odpłynął na północ do Kananoru, gdzie przyjęty przychylnie przez władcę, uzupełnił swój ładunek korzeni. Po dwuletniej podróży wrócił Gama do Lizbony z bogatym ładunkiem indyjskich korzeni. Król wynagrodził hojnie czyny Gamy w Indyach, mianując go admirałem i dając mu w nagrodę 20.000 cruzadów (około 60.000 koron) i 10 centnarów pieprzu.

Lecz Vasco da Gama pałał zemstą pomszczenia na zdrażliwych mieszkańcach Indyi swej zniewagi i swego uwięzienia. W tym celu uzbroił 20 żaglowców i wzięwszy na pokład 800 żołnierzy 1502 r. odpłynął do Indyi, by podbić ten bogaty kraj dla króla portugalskiego. Po drodze w Afryce południowej podbił miasto Kiloa, liczące 12.000 mieszkańców i zmusił je do płacenia Portugalii 584 cruzadów (niespełna 1800 koron) rocznej daniny. Przybywszy do Indyi srodze mścił swoje uwięzienie; palił wsie, chwycił i mordował okrutnie krajowców, wieszając ich i używając za cel do strzelania dla swoich żoł-

nierzy. Lecz miasta Kalikut zdobyć nie mógł, bo władca zebrał potężną armię. Nie więc nie zdziaławszy powrócił 1503 r. do Lizbony. Zdobywcą Indyi i twórcą kolonialnej potęgi Portugalii w Azji był Albuquerque, zwany »Wielkim«.

## § 2. Portugalska potęga kolonialna w Azji.

Alfonso d'Albuquerque (czyt. Albiukerk) urodził się 1453 r. w Alhandra koło Lizbony. Pochodził ze znakomitego rodu portugalskiego i wychował się na dworze królewskim. Odznaczywszy się w bitwie z Turkami koło Otranto, wysłany został przez króla 1510 r. celem założenia twierdz na wybrzeżu indyjskim, któreby strzegły handlu portugalskiego. Nadawał się bardzo na naczelnika w Indjach, bo swą postawą i powagą budził szacunek żeglarzy i wojska; miłość wszystkich zjednywał swą hojnością, oddając podwładnym wszystkie łupy i wynagradzając ich hojnie za męstwo. Sam bowiem walczył nie dla zysku, lecz dla sławy.

Już poprzednik jego, Franciszek d'Almeida, założył forteczkę portugalską w Indjach i zajął bogatą wyspę Ceylon, która mogła dostarczyć 250.000 funtów cynamonu w daninie. Lecz zagrożonym władcom indyjskim przyszedł z pomocą sultan Egiptu z tego powodu, że Egipt pośredniczący w dostarczaniu korzeni Europie, tracił dużo przez osiedlenie się Portugalczyków w Indjach. Miał więc Albuquerque przeciw sobie nie tylko władców indyjskich, lecz prawie całą potęgę muzułmańską

sultana Egiptu, ziejącego zemstą przeciw chrześcijanom.

Dzielnie wywiązał się namiestnik portugalski z tego ciężkiego zadania. Zdobył miasto Goę, wybudował kamienny zamek, nazwany na cześć króla »Emanuel« i osadził tu 400 ludzi załogi, którzyby czuwali nad uległością tutejszej ludności. Był to port bardzo ważny, bo tutaj zawijały okręty płynące z korzeniami z Moluk i Malakki; kto posiadał Goę w swem ręku, ten zarazem dzierżył cały handel indyjski. Stąd popłynął na Wschód celem zdobycia bogatego miasta Malakka.

Była bowiem Malakka głównym punktem składu korzeni i z miastem Kalikut łączyły ją ożywione stosunki handlowe. Z Malakki szły dwie główne drogi handlowe na zachód; jedna prowadziła do Zatoki Perskiej, a stąd przez Mezopotamię lądem nad Morze Śródziemne do Bejrutu, druga przez Morze Czerwone do Suezu i Aleksandryi. Temi drogami w wiekach średnich przywożono korzenie nad Morze Śródziemne, a głównymi pośrednikami tego handlu byli Arabowie. Albuquerque zdobył Malakkę dla Portugalczyków, zbudował tu kościół i swą potęgą tak przeraził sąsiednich władców, że królowie Pegu, Siamu i odległej Persyi szukali jego przyjaźni i ślali poselstwa z prośbą o pokój.

Lecz i dalej na zachód zwrócił się Albuquerque żądny podboju i walki z niewiernymi. Chciał pokonać potężnego sultana Egiptu, dającego posiłki Malajom i zachęcającego mieszkańców Indyi do walki z Portugalczykami, chciał nawet porwać zwłoki proroka Mahometa spoczywające w świątym dla



Turków mieście Mecce i za nie wykupić Grób Chrystusa i Ziemię św. z rąk niewiernych.



Alfons d'Albuquerque, zdobywca Indyi.

Dla uskutecznienia swych planów wybrał się 1513 r. z 20 okrętami i wojskiem złożonem z 1700 Por-

tugalczyków i 800 Indusów na podbój Egiptu i po drodze obległ ważną twierdzę Aden, która broniła wejścia na Morze Czerwone.

Lecz tu okazały się siły jego za słabe. Aden bowiem był bardzo mocną warownią, zbudowaną na prostopadłej skale i zaopatrzoną we wszystko, co do obrony było potrzebne. Portugalczycy wiazali kilka drabin razem, przystawiali je do tej skały i pięli się w górę, chcąc opanować to orle gniazdo, lecz napróżno. Gdy jeszcze choroby zaczęły trapić jego szczupłe siły, a nawet sam rozchorował się na biegunkę, musiał powrócić do Indyi.

Wracając obległ po drodze ważne miasto Ormuz u wejścia do zatoki perskiej i osadził tu w wybudowanej przez siebie twierdzy załogę portugalską. Wracając schorzał do Indyi, spotkał się z niewdzięcznością swego króla, który odebrał mu władzę i mianował następcę. Król portugalski dał chętnie ucho podszeptom zawistnych Albuquerqueowi ludzi, zazdroszczących mu sławy i potęgi. Mówiono w Portugalii, że Albuquerque chce założyć osobne państwo dla siebie, że zawiera sam pokoje z krajowymi władcami, chcąc oderwać świeżo zdobyte kraje od Portugalii, że otacza się dlatego tylko krewnymi i t. p. Schorzał starzec, który utworzył dla swej ojczyzny wielką potęgę w Azji i za to spotkał się u schyłku życia z niewdzięcznością króla i rodaków, zmarł na okręcie w pobliżu Goa w r. 1515, licząc 63 lat wieku.

Portugalczycy, stanąwszy silną stopą w Indyach, posuwali się coraz dalej na Wschód, bo zasłyszeli od krajowców, iż niedaleko od Malakki leżą wielkie

i bogate wyspy dostarczające mnóstwa korzeni. Dotarli do Wysp Sundajskich, wysp wielkich, bo mających 36.000 mil kw. powierzchni i opanowali Molukki, zwane też Wyspami Korzennymi, bo były ojczyzną pieprzu, cynamonu i t. p. Stąd w r. 1517 dostali się do Chin i nabyli od Chińczyków port Makao, gdzie wybudowali składy dla towarów chińskich. W r. 1542 Portugalczyk *Pinto* dotarł do Japonii, a w ślad za pierwszymi żeglarzami i kupcami udali się OO. Franciszkanie celem nawracania Japończyków na religię chrześcijańską. Szczególnie św. Franciszek Ksawery odznaczył się jako gorliwy apostoł wiary Chrystusowej w Japonii w XVI wieku.

### § 3. Portugalski system kolonialny w Indyach.

Wielkie porobili Portugalczycy zdobycze w Indyach, zawarli przymierze z licznymi państwami Azji, pobudowali wiele kamiennych zamków w najważniejszych punktach i utworzyli jak gdyby osobne państwo podległe Portugalii. Jak rządzone były nowo zdobyte ziemie i jakie korzyści płynęły dla Portugalii z Indyi?

Wiemy, że do żeglugi dookoła Afryki nakłaniał marynarzy rząd portugalski, a pierwszy książę Henryk Żeglarz budował okręty i wynajmował je marynarzom. Po jego śmierci król portugalski wysyłał okręty po korzenie na Wschód i sprzedaż tych korzeni trudnili się urzędnicy królewscy. Panował w Portugalii monopol handlu korzeniami, to znaczy, że tylko okręty królewskie mogły towary z Indyi przywozić, urzędnicy królewscy je sprzeda-

wali i nikomu tym handlem trudnić się nie było wolno. Wielkie czerpała też korona portugalska dochody z tego handlu, bo nie mając żadnej konkurencyi, to znaczy, że nikt inny tem się nie trudnił, mogła te towary sprzedawać po cenach, jakie sama oznaczyła. W tym czasie Turcy osmańscy zdobyli Syryę i Egipt, zniszczyli weneckie składy towarów (faktorye) na wybrzeżu Morza Śródziemnego i zamknęli drogi handlowe prowadzące dotąd do Indyi. Jedyna teraz droga handlu indyjskiego naokoło Afryki była w ręku Portugalczyków, a Lizbona, jak dawniej Wenecya, była głównem miejscem składu korzeni i ogniskiem handlu z Indyami.

W Indyach dla ochrony handlu portugalskiego rząd wybudował kilka twierdz i zostawił 12 wojennych okrętów, mających na celu bronić żaglowce wiozące korzenie do Europy przed napadami rozbójników morskich. Mała była załoga wojenna portugalska w Indyach, bo wynosiła wszystkiego 1500 ludzi i każdy żołnierz, który szedł do Indyi służyć, musiał zobowiązać się, że będzie w Indyach przynajmniej trzy lata. Albuquerque postanowił osiedlić Portugalczyków na stałe w Indyach; w tym celu żenił żołnierzy portugalskich z kobietami krajowemi, wyposażał ich kosztem państwa i dawał w pobliżu twierdzy portugalskiej grunt zabrany wypędzonym Muzułmanom. Żołnierze tacy byli główną podwaliną potęgi portugalskiej w Indyach, bo mając tu swoje rodziny i grunta, do ojczyzny wracać nie chcieli i osiedlali się tutaj na stałe. Ponadto wielu zbrodniarzy wysyłano do Indyi, którzy również osiedlali się w nowozajętych krajach.

Naczelnikiem Indyi był wice-król, mający naczelną władzę nad wojskiem i twierdzami portugalskimi. Król swoim zastępcą w Indyach nikogo nie mianował na przeciąg dłuższy, jak na 3 lata, nie chcąc nikomu być zanadto wdzięcznym za zasługi. Często najzasłużeńszych ludzi spotykała niewdzięczność ze strony króla (n. p. Albuquerque'a), bo rząd portugalski bał się zostawić kogoś dłużej na czele wojsk indyjskich, by ten nie utworzył sobie osobnego państwa, któreby mogło osłabić wpływ Portugalii w Indyach. Również wielu ludzi chciało dowodzić wojskiem indyjskiem, bo bogate łupy w tych żyznych krajach dawały każdemu łatwość szybkiego wzbogacenia się.

Do Indyi szły próżne okręty portugalskie, a wracały stamtąd do Lizbony obładowane towarami. Po wodach Morza Indyjskiego żeglowała flota wojenna portugalska, broniąca okrętów towarowych przed napadami rozbójników morskich i czuwająca nad tem, by jakiś inny okręt nie wiozł ładunku drogich korzeni do Europy. Stolicą portugalskich kolonii w Indyach był doskonały port Goa, gdzie Albuquerque wybudował nawet mennicę, w której państwowym stemplem portugalskim opatrywano monety krajowe. By zaś ożywić handel, zaczęto wybijać monety srebrne, któremi zastąpiono tutejszą monetę cynową; chętniej też kupcy indyjscy sprzedawali Portugalczykom towar, otrzymując za niego więcej wartą monetę srebrną, wybijaną z kruszcu szlachetnego, niż jak dotychczas lichą cynową.

Do Lizbony płynęły z Indyi statki naładowane różnemi towarami. Stała się stolica Portugalii skła-

dem cynamonu cejlońskiego, imbieru z Kananor, pieprzu z Kalikut, muszkatelowej gałki z wysp Sundajskich. Po wysokich cenach sprzedawał rząd portugalski płody indyjskie Europie; centnar pieprzu kosztował w Lizbonie około 240 K, cynamonu 540 K, imbieru 360 K, gałki muszkatelowej 300 K. Król portugalski miał rocznie około miliona dochodów z Indyi; przez cały wiek XVI Portugalia była najpotężniejszym państwem morskiem w Europie, miała najlepszych żeglarzy i okręty i zajmowała to stanowisko, jakie zajmuje dziś Anglia. Nic więc dziwnego, że sławny poeta Camoens napisał poemat »Luizyadę« (t. j. Luzytańczykowie czyli Portugalczycy), w którym wysławiał wyprawy i zwycięstwa portugalskich marynarzy.

---

## IV.

### Odkrycie Ameryki przez Kolumba.

---

#### § 1. Krzysztof Kolumb. Szukanie drogi na Zachód.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy Portugalczycy, szukając drogi na Wschód, opłynęli Afrykę i tędy dotarli do Indyi, wystąpił Włoch Krzysztof Kolumb z planem dotarcia do Japonii i Indyi drogą na zachód, przez Ocean Atlantycki.

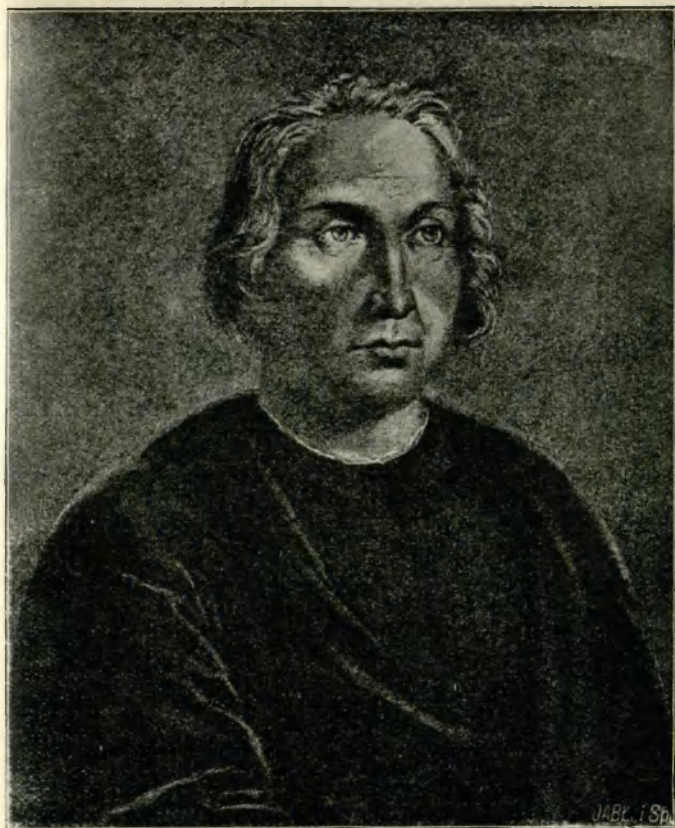
Krzysztof Kolumb urodził się w r. 1456 w Genui, jako syn ubogiego tkacza. W młodości poświęcił się również początkowo zawodowi ojca, lecz wkrótce go porzucił. Młodego Krzysztofa wabiło morze i chęć podróży do nieznanych krajów; fantazję jego podniecały opowiadania i opisy podróżników i żeglarzy. Pragnął dotrzeć do bogatych wysp na dalekim Wschodzie; żądza odkrycia drogi do Indyi i Chin nie dawała mu spoczynku. Genua była miastem bogatym, prowadzącym ożywiony handel na Morzu Śródziemnym; w młodym też wieku zwiedził Kolumb wyspę Chios. Genuńczycy byli w wiekach średnich najlepszymi budowniczymi

okrętów i jako żeglarze zaciągali się w służbę państw europejskich. W trzydziestym roku życia z angielskiego portu Bristolu wypłynął Kolumb na północ sto mil za wyspy Tule (Far-oer), uważane za końcowy punkt Europy. Zaciągnął się następnie w służbę króla portugalskiego i jako jego żeglarz zwiedził afrykański ląd w Gwinei. Powróciwszy do Lizbony, ożenił się i osiadł na wyspie Porto Santo, gdzie badał mapy swego teścia, czytał dzieła geograficzne i przygotowywał się do nowej wyprawy morskiej. Tu dojrzał w umyśle jego plan szukania drogi do Indyi na zachód.

Słyszał bowiem od wielu żeglarzy, że niedaleko na zachód Afryki jest ląd stały. Jeden z żeglarzy opowiadał mu, że morze wyrzuciło na zachodnim wybrzeżu Afryki ścięte i obrobione drzewo, drugi widział wyrzucone na wyspach Azorskich pnie świerków, które tam nie rosły wcale. Musiały przyplłynąć więc z jakiegoś stałego lądu, który istniał w pobliżu. Nawet morze wyrzuciło raz na wyspach Azorskich dwa trupy ludzi nieznaney rasy i miała zabłąkać się tutaj przypędzona przez burzę łódź z nieznanymi ludźmi. Mówili żeglarze, że zapędzeni burzą na zachód widzieli w oddali ląd stały, którego śladów istnienia pełno było na wybrzeżach wysp afrykańskich.

Sądził Kolumb — kierując się zdaniem ówczesnych geografów — iż lądem tym, wysuniętym daleko na zachód, jest wyspa Antilia, na której przed kilku wiekami mieli się schronić chrześcijańscy Hiszpanie, walcząc z Maurami. Dotrzeć do tej wyspy pragnął Kolumb, a następnie stąd udać się do Indyi drogą na zachód, myśląc, że droga ta jest





Krzysztof Kolumb, odkrywca Ameryki.

o wiele krótsza, niż istotnie. Na mapach średnio-wiecznych widział Ocean Atlantycki bardzo wązki między Indiami a Afryką, którego przepłynięcie nie uważał za rzecz zbyt trudną. Również sławny astro-

nom z Florencyi, Paweł Toscanelli, w listach swoich podawał drogę z Portugalii do Indyi o wiele mniejszą i zdanie znakomitego uczonego włoskiego skłoniło Kolumba do udania się do Portugalii, celem uzyskania pieniędzy na wyprawę do Indyi.

Lecz król portugalski Jan II. odesłał Kolumba do rady uczonych astronomów i geografów, którzy mieli zbadać ten plan i przedstawić swą o nim opinię. Kolumbowi szczęście tutaj nie sprzyjało; komisya portugalska uznała projekt Kolumba za awanturniczy, za niemożliwy do spełnienia i odesłała go z niczem. Zniechęcony tem Kolumb opuścił niewdzięczną Portugalie i udał się do Hiszpanii, sądząc, że przy pomocy królowej uzyska pieniądze na dokonanie swego dzieła.

W Hiszpanii panowali wtedy Ferdynand i Izabela, którzy prowadzili zaciętą walkę z Muzułmanami, mającymi w swem ręku południową Hiszpanię. W r. 1486 przedstawił Kolumb swój plan królowej Izabeli, u której znalazł poparcie i wzięty został na dwór królewski. Również i uniwersytet w Salamance przychylnie ocenił plan Krzysztofa Kolumba. Lecz Hiszpania na razie nie miała pieniędzy, wydając wszystko na wojnę z Muzułmanami; czekał tedy na stosowniejszą chwilę, mieszkając jużto w Sewilli, jużto w Kordowie i żyjąc z zasiłku, wypłacanego mu z kasy królewskiej. W chwilach zwątpienia krzepiła go przepowiednia, zawarta w tragedyi rzymskiego pisarza i filozofa Seneki, która brzmiała: »Przyjdzie kiedyś czas, że ocean rozerwie swe pęta i wynurzy się wielka ziemia, morze odkryje nowe kraje i Tula (t. j. Far-öer) nie będzie końcowym

punktem ziemi«. Żyjącego tylko nadziejami w zapomnieniu przypadek szczęśliwy wysunął znów przed oczy królowej i pozwolił wreszcie przedsięwziąć zamierzone odkrycie.

Szedł raz zapomniany Genueńczyk z synem Diego piechotą i znużony usiadł w cieniu murów klasztoru Rabida w pobliżu Palos. Wyczerpany głodem i podróżą Kolumb zapukał do furty klasztoru Franciszkanów, prosząc przeora o chleb i wodę dla siebie i syna. Obca mowa i ubogie szaty zwróciły uwagę przeora; zaprosił ich do swej celi i tu dowiedział się od Kolumba o jego śmiałych planach. Szczera mowa Genueńczyka ujęła przeora, który będąc spowiednikiem królowej doniósł dworowi, będącemu w Granadzie, o losie Kolumba. Przywołano więc Kolumba do Granady, celem użyczenia mu obiecanej pomocy w wyprawie na daleki zachód.

Wtedy właśnie Hiszpanie zdobyli ostatnią twierdzę Muzułmanów w Europie Granadę; mogła więc królowa spełnić obietnice dane Kolumbowi. Kolumb zażądał od króla w razie odkrycia Indyi najwyższych godności dla siebie,  $\frac{1}{10}$  części zysków z handlu pieprzem i korzeniami i szlachectwa dla swej rodziny. Król początkowo, uważając warunki Kolumba za wygórowane, zgodzić się na to nie chciał; lecz w tym wypadku przyszła mu z pomocą królowa, za której wpływem otrzymał trzy okręty: Santa Maria, Pinta i Nina z załogą złożoną z 120 ludzi na wyprawę do Indyi.

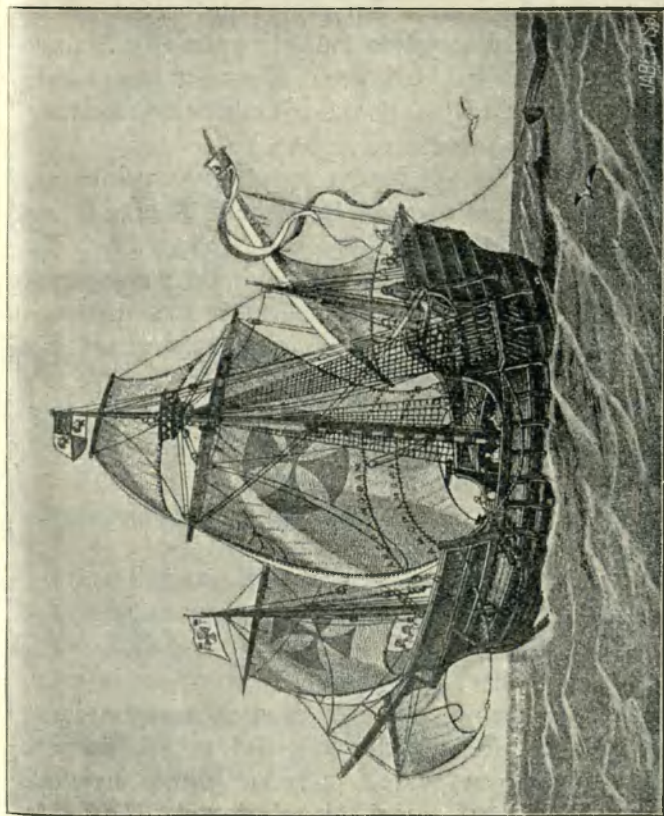
## § 2. Wyprawy Kolumba na Zachód.

Weczesnym rankiem 3-go sierpnia 1492 r. wypłynął Kolumb z portu hiszpańskiego Palos, płynąc znaną drogą do wysp Kanaryjskich.

Okręt Pinta doznał w czasie tej podróży tak poważnego uszkodzenia, że naprawa jego na Wyspach Kanaryjskich trwała cztery tygodnie. Korzystając z pomyślnych wiatrów zachodnich, posuwała się cała mała wyprawa Kolumba szybko na zachód, oddalając się od znanych wysp i wybrzeży Afryki. Trwoga ogarnęła żeglarzy, gdy ujrzeli się na nieznanych wodach na pełnym oceanie, w oddali od lądu. Żądano od admirała, by wrócił, bo do lądu nie dotrą, grożono, że wrzucą go w morze, a sami powrócą do Hiszpanii. Kolumb na wszystko był niezuchy i prosił ich o kilkudniową zwłokę, mówiąc, że ląd będzie w pobliżu. By zaś uspokoić załogę, podawał im fałszywe cyfry odległości od Hiszpanii, by ich nie straszyć zbyt wielkim oddaleniem od ojczyzny. Wyznaczył też 26½ dukata nagrody dla tego majtka, który ujrzy pierwszy ziemię, by ich zachęcić do dalszej żeglugi.

Lecz lądu nie było widać! Czasami w oddali ukazał się ciemny horyzont, który brano początkowo za ląd; czasami przelatwały nad okrętem ptaki, które chwilowo krzepiły zwątpionych marynarzy. Gdy już załoga, zniechęcona długą bytnością na pełnym oceanie, groziła admirałowi otwartym buntem, złowiono zieloną gałąź z jagodami, co było nieomylną oznaką ziemi w pobliżu. Wkrótce w oddali

ujrzał Kolumb światło, jak gdyby ktoś chodził nad morzem z zapaloną latarką. Rzuciła się załoga z za-



Admiralski okręt Kolumba »Santa Maria«.

pałem do dalszej żeglugi, gdy w kilka godzin później, o godz. 2-iej w nocy 12-go października 1492, rozległ się radosny okrzyk ze statku Pinta: ziemia!

ziemia! i w pobliżu w brzasku dnia ujrzano wynurzący się nieznany kraj.

Nieopisana radość zapanowała na okrętach, które trzydzieści dwa dni prudy fale oceanu zdała od ziemi. Po uroczystem odśpiewaniu »Te Deum« rzuceno się na ląd, całowano ziemię i kolana admirała, przeprasząc go za wszelkie wyrządzone mu w czasie podróży przykrości.

Odkryty ląd był wyspą z grupy wysp Bahama, zwaną przez krajowców Guanahani. Kolumb na cześć Zbawiciela nazwał ją San Salvador. Na widok obcych przybyszów przybyli do brzegu krajowcy, barwy skóry miedzianej. Mężczyźni byli nędzy i malowali ciało na czerwono, czarno lub w białe pasy; kobiety nosiły strój z bawełny lub liści. W uszach i nosie mieli złote ozdoby, które chętnie oddawali Hiszpanom za bezwartościowe świecidełka i szklane paciorki. Na pytanie Kolumba, skąd biorą złoto, wskazywali kierunek południowo-zachodni.

W tym kierunku popłynął Kolumb i odkrył jeszcze kilka mniejszych wysp, aż wreszcie dotarł do wyspy Kuba. Znalazłszy dobry port dla swoich okrętów i myśląc, że wielka ta wyspa jest Japonią, wysłał część swojej załogi na zbadanie wnętrza lądu.

Piękność Kuby zachwyciła Kolumba i Hiszpan. Pełno tu było wysokich palm, a klimat był tak zdrowy, że nikt z załogi nie chorował. Hiszpanie znaleźli na wyspie szkielety łbów krowich, co świadczyło o istnieniu bydła na tej wyspie. Całą noc słyszano śpiew ptaków, świergot wróbli, ćwierkanie świerszczów. Powietrze w nocy było łagodne i wonne,

ani za zimne, ani za gorące. W odległości dwunastu mil od wybrzeża znaleziono osadę złożoną z 50 domów i około 1000 mieszkańców. Ludność tutejsza nosiła w ręku zioła suche, owinięte w szeroki, suchy liść, postaci małych rurek. Rurki te były zapalone na jednym końcu, a z drugiego ludzie ssali dym i wciągali go w siebie oddychając. Owe rurki nazywała ludność »t a b a c o s«, traktując niemi spotkanych Hiszpan. Spotkali się bowiem towarzysze Kolumba z bardzo dobrem przyjęciem u krajowców, którzy traktowali zamorskich przybyszów płodami swego kraju, całowali im ręce i nogi, a na zapytanie, gdzie rosną korzenie, wskazywali im stronę południową.

Ku południowi skierował tedy Kolumb swe okręty i przyplłynął do wyspy Haiti, którą nazwał Hispaniolą, bo kształtem swym przypominała mu Hiszpanię. Tu rozbił się okręt admirałski Santa Maria tak, że z trudem tylko udało się uratować załogę i ładunek okrętu. W ratowaniu zapasów okrętowych dzielnie pomagali krajowcy, których Kolumb nazwał *Indyanami*, sądząc, że oni są mieszkańcami wysp sąsiadujących z Indiami. Odnosili się też krajowcy do Hiszpan życzliwie, uważając ich za wysłańców nieba i pozwolili im na założenie osady hiszpańskiej, w której Kolumb zostawił 39 ludzi załogi.

Odplywając do Hiszpanii, naładował Kolumb okręty płodami nowego kraju i wziął kilku krajowców, by się nauczyli hiszpańskiego języka i służyli w drugiej jego wyprawie za tłumaczy. Gwałtowne burze ściagały wracających odkrywców aż do wysp

Azorskich; chwilowo cała flotyla Kolumba blizką była rozbicia, a załoga utonięcia. Zabawiwszy następnie kilka dni w Lizbonie, wpłynął Kolumb w ujście Tagu 3-go marca 1493 r.

Dwór królewski był w Barcelonie i tu doszła go wieść o szczęśliwym powrocie śmiałej wyprawy. Z Palos do Barcelony odbył Kolumb tryumfalny pochód; z podziwem oglądano czerwonoskórych Indyan, nieznane rośliny, papugi i złoto. W Barcelonie wśród zebranych tysięcy widzów zasiadł król z królową na tronie; Kolumba powitał szmer podziwu. Król podał mu rękę do ucałowania i posadził na krzesle obok siebie, co uważano za najwyższy zaszczyt. Zasłużona nagroda spotkała Kolumba. Mianował go król szlachcicem, nadał mu tytuł admirała i vice-króla nowoodkrytych krajów i pozwolił rozdzielać zaszczyty i nagrody między uczestników wyprawy. Również przygotowano wielką flotę, mającą wyruszyć wkrótce do nowoodkrytych ziem.

W pół roku później wyruszył Krzysztof Kolumb z Kadyksu na czele wielkiej floty, składającej się z 14 okrętów, 3 wielkich okrętów ciężarowych i 1200 ludzi załogi. Wyprawa ta miała na celu zdobycie dla korony hiszpańskiej nowych ziem i nawrócenie Indyan na religię chrześcijańską. Na okrętach wieziono zboże, jarzyny, trzcinę cukrową i winną latorośl, celem zaszczeplenia ich w nowych krajach; zabrano wiele zwierząt domowych, jak konie i psy przyuczone do walki z ludźmi. Zabrał też Kolumb księży i kilkumastu ubogich szlachciców, chcących wzbogacić się szybko w nowej ziemi. Płynąc do Hispanioli odkrył Kolumb, Małe Antyle, Gua-



delupe, wiele wysp mniejszych, które nazwał według klasztorów hiszpańskich i *Portorico*. Znalazł na niektórych z tych wysp puste mieszkania pełne ludzkich kości i bawełny. Ludność tych wysp w języku sąsiednich plemion nazywała się Kanibalami i Kolumb sądził, że tak się nazywają poddani chana mongolskiego. I podobnie jak Indyanami do dziś nazywa się miedzianych mieszkańców dawnych Ameryki, tak nazwa Kanibalowie pozostała na oznaczenie plemion dzikich, ludożerczych.

Spodziewał się Kolumb, że zastanie osadę w Hispanioli w pełnym rozkwicie, mającą już zebrane wielkie zapasy złota i krajowców witających radośnie Hiszpanów. Zawiódł się jednak srodze! Wpływając do zatoki, spotkał trupy Hiszpanów, a gdy wystrzelił z dział, by dać znać załodze w zamku o swym przybyciu, nikt wystrzałem nie odpowiedział. Ze zgrozą zobaczył Kolumb ze swego zamku tylko ruiny i trupy Hiszpanów, walające się po ziemi. Wkrótce ukazała się w zatoce łódź indyjska, wioząca od kacyka dary Kolumbowi, i od Indyan dowiedział się admirał o smutnych dziejach pierwszej europejskiej osady w Nowym Świecie. Opowiedzieli Indyanie, że wśród Hiszpanów przyszło do walki, wielu zginęło w wojnie domowej, a reszta wyprawiała się na podbój wyspy i legła w walce z krajowcami.

Przekonawszy się, iż pierwsza osada nie była położona w zdrowym miejscu, wybrał Kolumb korzystniejszy punkt pod nowe miasto i zamek muryrowany, które nazwał na cześć królowej Izabelą. Część okrętów z chorymi wysłał do Hiszpanii, a sam z resztą floty poszedł na poszukiwanie kopalni Sa-

lomona i złotodajnej krainy Ofir. W pełnym pochodzie wojennym, z muzyką i rozwiniętymi sztandarami szedł przez wyspę Haiti, budząc wszędzie trwogę wśród krajowców, którzy uważając jeźdźców na koniach za jedną istotę, przypisywali im pochodzenie boskie.

Przybyto wreszcie do okolicy górskiej, gdzie nad licznymi strumieniami rozsiane leżały chaty krajowców, za którymi ciągnęły się urodzajne pola. Była to wieś C i b o a. Ludność jej przyjęła przybyszów z uległością i ukazała im podziemne galerie, w których w piasku błyszczały grudki złota. Kolumb sądził, iż znajduje się w pobliżu złotodajnej krainy Cipangu, a odnalezione kopalnie poczytywał za kopalnie króla Salomona w złotodajnej krainie Ofir. Z zapalem rzucono się do szukania złota; Kolumb — znalazłszy bryłkę złota wielkości gęsiego jaja — zmusił Indyan do pracy w zbieraniu tego szlachetnego kruszcu dla korony hiszpańskiej. Zbudowawszy fortecę z drzewa i kamieni, pozostawił w miejscu tem 56 ludzi załogi, a następnie po oddaniu rządów Hispanioli bratu Diegowi, popłynął dalej i odkrył J a m a j k ę.

Lecz znalazł tu ludność wojowniczą, która na wielkich swych i pięknie ozdobionych łodziach uderzyła na Hiszpanów, wysiadających na ląd. Kilka jednak wystrzałów broni palnej i puszczenie psów, przyuczonych do walki z dzikimi, rozpędziło zupełnie wojowniczych Indyan. Klimat jednak wkrótce zaczął wywierać zabójczy swój wpływ. Wielu ludzi rozchorowało się na febrę, wiele zapasów żywności uległo zepsuciu, a Hiszpanie oburzyli się na Kolumba,

gdym kazał im uprawiać rolę i ciężko pracować. Hiszpanie byli przekonani, że bez trudu z wielkimi skarbami powrócą do kraju, a tu zaczął dokuczać wszystkim głód. Kolumb zmniejszył bowiem porcyę dziennego pożywienia, dając na pięciu głodnych misę grochu, jedno jajko, po funcie zepsutych placków i po kwarcie wina. Sam Kolumb rozchorował się wskutek wyteżającej pracy; trzydzieści dwie noce nie spał wcale i wskutek wyczerpania popadł następnie w nieprzerwany kilkudniowy ciężki letargiczny sen, tak że wszyscy obawiali się jego śmierci. Gryzły go kłopoty nowej osady i nieufność, z jaką odnosili się do niego Hiszpanie, nie chcący służyć obcego Genuńczyka. Szły więc skargi do królowej na Kolumba, która uznała za potrzebne wysłać urzędnika swego na śledztwo; oburzyło ją bowiem najbardziej przysłanie przez Kolumba kilkunastu pojmanych Indyan jako niewolników na sprzedaż. Zniechęcony tem Kolumb pozostawił rządy w założonych przez siebie forteczkach swym braciom Diegowi i Bartłomiejowi, a sam z dwoma okrętami, 225 Hiszpanami i 30 Indyanami wrócił w czerwcu 1496 r. do Kadyksu.

Urokiem wymowy potrafił Kolumb uzyskać łaskę królowej i skłonić króla do urządzenia trzeciej wyprawy (1498—1500). Wskutek braku funduszów w skarbie Izabela oddała na tę wyprawę część pieniędzy przeznaczonych na wesele swej córki i postanowiła utrzymywać kosztem państwa w nowym kraju 330 kolonistów płci obojej. Lecz nikt już nie chciał jechać daleko na zachód, gdzie zamiast złota i skarbów trzeba było uprawiać rolę

i ciężko pracować. Poradził Kolumb królowi, by do nowoodkrytego kraju wysyłać z Hiszpanii zbrodniarzy i by ci byli w Nowym Świecie osadnikami. Postanowił Kolumb w tej wyprawie dotrzeć do równika, myśląc, że w strefie gorącej znajduje się złoto i drogie kamienie. Posunął się zatem do wyspy Trinidad, gdzie znalazł piękne domy otoczone ogrodami i gęstą ludność. Lecz krajowcy na widok okrętów obcych uciekali w trwodze przed Hiszpanami. Zdziwił się Kolumb, widząc, że barwa ich skóry jest jaśniejszą; nie zgadzało się to z zapatrywaniem współczesnych geografów, którzy mówili, że bliżej równika ludzie mają barwę skóry ciemniejszą. Nazajutrz z płaskich szczytów tej wyspy ujrzał stały ląd Ameryki południowej, który krajowcy nazywali Paria. Widząc deltę rzeki Orinoko, przypuszczał Kolumb, że gwałtowny prąd rzeki pochodzi od spadania wód z wielkiej wysokości, że odkrył jedną z czterech rzek rajskich, że raj gdzieś znajduje się niedaleko. Nie przypuszczał zaś wcale, że rzeka ta płynie zdaleka, bo nikt z ówczesnych uczonych nie wiedział o istnieniu jakiegoś wielkiego lądu w tej stronie. Ludność tego kraju nosiła złote ozdoby i perły, mieszkała w wielkich domach i gościnnie przyjmowała w nich Hiszpanów, traktując ich chlebem, owocami i napojem wyciskanym z krajowych jagód. Tu spotkali Hiszpanie po raz pierwszy kukurydzę. Nie miał jednak czasu Kolumb na szukanie tego raj, bo spieszył się do swych osad na Hispanioli.

Przykre zastał Kolumb stosunki na Hispanioli. Brat jego Bartłomiej Kolumb starał się o wzrost

osady hiszpańskiej, pobudował w czasie nieobecności Krzysztofa więcej domów i nałożył na krajowców daninę w złocie i płodach kraju. Hiszpanie jednak rozkazów jego słuchać nie chcieli i narzekali na marsze i ciężkie roboty. Obrażało ich dumę narodową, że oni Hiszpanie mają słuchać rozkazów Włochów. Na czele niechętnych stanął sędzia Roldan, który pozyskał 60 Hiszpanów i zbuntował przeciw Bartłomiejowi Indyan, którzy nie chcieli dostarczać osadzie żywności. Nie mogąc podolać buntownikom, Kolumb pogodził się z Roldanem i obiecał wypłacić wszystkim żołd, odesłać ich do Hiszpanii, a tym, którzy zechcą pozostać, nadać grunta. Obdarował tedy przeszło sto osób polami i nakazał Indyanom uprawiać je dla Hiszpan; gdyby zaś Indyanie chcieli uciekać, pozwolił Hiszpanom łapać ich i sprzedawać jako niewolników. Sprowadziło to rozluźnienie karności wśród Hiszpanów, w którzy żyli odtąd na sposób azyatyckich władców, kazali sobie nosić, trzymali niewolników do polowania, łowienia ryb, dzwigania ciężarów i t. p. Gdy jednak mimo to wybuchło wśród Hiszpanów niezadowolenie z rządów Kolumba i nowe rozruchy, Kolumb bunt silą poskromił i ukarał siedmiu Hiszpanów śmiercią.

Wieści o nieporządkach w Hispanioli i skargi na Kolumba dotarły do uszu królowej. Często widziała pod kościołami w przedsionkach Alhambry schorząłych żebraków, którzy wrócili z Hispanioli, narzekali na Kolumba, że odkrył kraj nędzy i ementarz dla szlachty hiszpańskiej, a nawet złorzeczyli królowi i królowej. Oburzyło wreszcie Izabelę, że Kolumb przysłał kilkuset niewolników na sprzedaż

do Kadyksu. Kazała ich uwolnić i odesłać do rodzinnej ziemi, a do Hiszpanioli wysłała nowego vice-króla z władzą rozstrzygnięcia sporów, ukarania winnych, a nawet odebrania Kolumbowi fortec, okrętów i zapasów wojennych.

Z taką władzą wypłynął 1500 r. Franciszek Bobadilla z dwoma okrętami do nowoodkrytego kraju. Przybywszy do portu ujrzał ciała powieszonych Hiszpanów. Korzystając z nieobecności Kolumba, ukazał ludowi pełnomocnictwo króla, zajął mieszkanie admirała i fortecę i zaczął sądy. Wielu wystąpiło ze skargami na Kolumba i jego braci; Bobadilla uwięził brata Kolumba Diega, a następnie skul w kajdany Krzysztofa, nie słuchając wcale jego obrony, opieczętował papiery admirała i odesłał go do Hiszpanii.

Krzywdą wyrządzoną zasłużonemu odkrywcy przykro dotknęła króla i królowę. Królowa kazała zdjąć zaraz kajdany z zasłużonego admirała, udzieliła mu 2.000 dukatów i zaprosiła go do Granady na swój dwór. Spotkanie Kolumba z Izabelą było bolesne. Kolumb, stanąwszy przed obliczem królowej, nie mógł wskutek silnego wzruszenia przemówić; również rozplakała się królowa. Obiecała przywrócić mu godności i przywileje, a Bobadillę pociągnęła do odpowiedzialności, lecz ten w drodze do Hiszpanii wskutek burzy utonął. Mimo to urzędu vice-króla Kolumbowi nie przywrócono, a w miejsce Bobadilli wysłano do Hiszpanioli Mikołaja Ovanę, który przywrócił porządek w hiszpańskiej osadzie. Kolumb, pozostawiony przy randze admirała,

zażądał czterech okrętów z zapasami na dwa lata, by odkryć drogę do Chin.

W towarzystwie syna swego, trzynastoletniego Ferdynanda, ze 150 ludźmi załogi, wypłynął Kolumb 1502 r. w swą czwartą i ostatnią podróż do nowo odkrytych krajów. Była to podróż dla niego najniebezpieczniejsza, a zarazem pełna przykrości, jakich Kolumb ze strony nowego rządu hiszpańskiego Ovandy doznawał. Opłynąwszy Martyniki, Portorico i Haiti, przybył Kolumb do Honduras. Przez kilka dni panował gwałtowny orkan, który spowodował wielkie spustoszenia wśród okrętów hiszpańskich. Wskutek niewygód i zgryzot Kolumb rozchorował się na febrę, lecz mimo to sterował dalej okrętem. W Honduras spotkały okręty hiszpańskie kupców jukatańskich. Przybyli oni na wielkich łodziach, zrobionych z jednego pnia, handlując towarami z kamienia obrobionego, mieczami i naczyniami. Sprzęty przez nich sprzedawane świadczyły, że istnieje w tych okolicach naród, posiadający ładne mieszkania, sprzęty i t. p., a więc mający kulturę. Z Honduras przybył do międzymorza amerykańskiego, miejsca najwęższego w środkowej Ameryce, i tu dowiedział się od Indyan, że z tamtej strony gór istnieje wielkie morze, ocean. Kolumb nie wiedział jeszcze o istnieniu Oceanu Wielkiego, czyli Spokojnego, lecz myślał, że jest to Ocean Indyjski, oblewający południową Azyę. Wszędzie spotykał Indyan, noszących suknie, korale, mających lepsze uzbrojenie, składające się z tarcz, strzał, łuków i mieczy. Dowiedział się tutaj, iż niedaleko istnieje państwo, mające wielkie i potężne miasta, w których odbywają się jarmarki, gro-

madzące często ludzi z odległych stron. Gdy dotarli do Veragua, cała wyprawa Kolumba znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Załoga z niewygód rozchorowała się, sam Kolumb popadł w gorączkę, wśród której nieprzytomny, mającąc, leżał czas dłuższy. Zapasy żywności były na wyczerpaniu, okręty toczyło robactwo tak, iż były nie do użycia. bo woda wdzierала się do środka statków i mimo usilnej pracy załogi coraz więcej jej przybywało.

Wśród tych niebezpieczeństw brat Kolumba Bartłomiej wylądował, by przekonać się, czy można będzie w tej stronie założyć osadę. Na wybrzeżu powitali go Indianie z swym kacykiem. W czasie rozmowy Bartłomieja Kolumba z kacykiem krajowcy umyli wielki kamień i przysunęli go do swego władcy, aby usiadł. Zdawało się, iż z krajowcami będzie można zawrzeć przyjaźń i założyć osadę zwłaszcza, iż nakłaniała do osiedlenia się Hiszpanów obfitość złotego piasku w korycie rzeczne. Lecz srodze się zawiedli! Wkrótce bowiem przyszło do gwałtownego starcia z Indianami, którzy chcieli podpalić nocą chaty wybudowane przez Hiszpanów. Kacyka Hiszpanie porwali i uwięzili, lecz ten, korzystając z mroków nocy, umknął i zgromadził około siebie większą ilość krajowców, grożąc śmiercią i zagładą przybyszom. Z trudem dotarła cała wyprawa na zniszczonych okrętach do Jamajki, gdzie zaczął doskwierać Hiszpanom głód. Od niechybnej śmierci postanowił uratować wyprawę przyjaciel i zaufany Kolumba Mendez, który w dwóch indyjskich łodziach z kilkunastu Hiszpanami popłynął do namiestnika hiszpańskiego Ovandy, by uzyskać

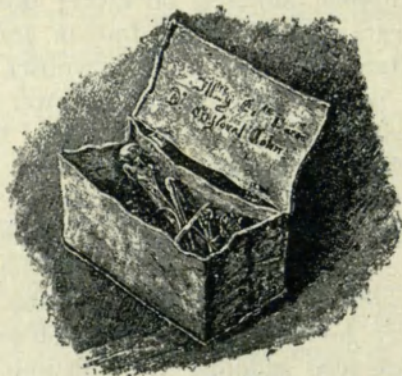


od niego pomoc. Żeglując bez przerwy pięć dni i cztery noce, po wielu trudach dotarł do Ovandy i uzyskał od niego po siedmiomiesięcznych prośbach pozwolenie na wynajęcie za pieniądze Kolumba okrętu, na którym wyprawa mogła powrócić do Europy.

W czasie pobytu Mendeza u Ovandy Hiszpanie, którzy z Kolumbem pozostali na okrętach, byli bliźcy niechybnej śmierci, od której uratował ich spryt admirała i zabobonność Indyan. Indyjanie nie chcieli dostarczać Hiszpanom żywności, a nawet przybierali wobec nich wrogą postawę, grożąc im ciągle zagładą. Kolumb, który wiedział o zbliżającym się zaćmieniu księżyca, groził im za ich postępowanie karą Bożą, mówiąc, że rozgniewany Bóg zasłoni księżyc. Gdy rzeczywiście zapowiedziane zaćmienie księżyca nastąpiło 29-go lutego 1504 r., przerażeni Indyjanie udali się do Kolumba z prośbą o pomoc, by gniew boży odwrócił, obiecując spełnić wszystkie jego żądania. Kolumb obiecał się do ich prośby przychylić, a gdy zaćmienie minęło, Indyjanie myśląc, iż stało się to za wpływem Kolumba, dostarczyli mu żywności i przyborów do zaopatrzenia okrętu, który Mendez przywiózł. Po wielu trudach schorzały i blizki śmierci powrócił Kolumb 1504 r. do Hiszpanii.

Nikt nie wyszedł radośnie na przywitanie powracającego Kolumba z Nowego Świata. Protektorka jego królowa Izabela umarła, a zasłużony odkrywca daremnie kołatał u dworu hiszpańskiego, by mu zwrócono urząd vice-króla i wypłacono dziesięcinę z wszystkich zdobyczy i ósmą część zysków z to-

warów. »Dwadzieścia lat służby — skarżył się często Kolumb — wszystkie smutki i niebezpieczeństwa tak mało przyniosły mi zysku, że i dziś jeszcze ani jednej cegły w Kastylii nie mogę nazwać swoją; jadła i mieszkania szukać muszę w gospodzie i dość często nie wiem, czem należność zapłacić«. Czując się blizkim śmierci, mianował syna jedyne go Diega swym spadkobiercą i ze słowami na ustach: »W ręce



Ołowiana trumna ze zwłokami Kolumba.

Twe Panie oddaję ducha mego« zmarł na rękach OO. Franciszkanów w Valladolid 21 maja 1506 r. Do trumny kazał sobie włożyć kajdany, w które go niegdyś okuł Bobadilla, jako wyrzut doznanej niewdzięczności. Zwłoki jego złożono z rozkazu Ferdynanda w Sewilli, a na grobowcu wryto napis: »Dla Kastylii i Leonu odkrył Kolumb nowy świat«. Nie miały początkowo spokoju szczątki Kolumba. W połowie XVI w. przewieziono zwłoki jego do Ameryki i pochowano je wraz ze zwłokami

syna, brata i dwóch wnuków w katedrze w San Domingo, a w r. 1796 przewieziono je do Hawany, gdzie do dziś spoczywają w katedrze.

Po śmierci Kolumba uczcili Hiszpanie jego pamięć i wynagrodzili syna za zasługi ojca. Syn jego Diego uzyskał od rządu tytuł admirała Indyi i zaliczał się do najwyższej arystokracji hiszpańskiej. Lecz już na wnuku Krzysztofa Kolumba wygasł jego ród 1576 r.

## V.

### Odkrycie południowej i środkowej Ameryki.

---

#### § 1. Odkrycie Brazylii przez Portugalczyków. Nazwa Ameryki.

Z wiosną r. 1500 wypłynął z Lizbony na czele trzynastu okrętów i 1500 ludzi Cabral (Kabral), który miał płynąć do Indyi wzdłuż wybrzeży Afryki. Lecz gwałtowna burza zapędziła Cabrala daleko na zachód do wybrzeży południowej Ameryki. Sądził Cabral, że to wyspa i nazwał ją najpierw Santa Cruz, lecz później zmieniono nazwę na Brazylię, bo znaleziono tu w wielkiej ilości drzewo brazylijskie, służące do farbowania. Cabral stąd popłynął do Kalikut w Indyach, do Portugalii zaś wysłał z raportem o swem odkryciu kapitana Gaspara. Król portugalski Emanuel pozyskał do swej służby uczonego Włocha, rodem z Florencyi, Ameriga Vespucci, bawiącego w Sewilli i polecił mu zbadać i opisać tego kraju. Vespucci wypłynął do Brazylii 1501 r. wraz z nową wyprawą portugalską, która miała na celu zajęcie tego kraju dla korony



*Amerigo Vesputi*  
*piloto mar*

Amerigo Vespucci (czyt. Wespuczi).

<http://rcin.org.pl>

portugalskiej. Wysiadających Europejczyków przywitani krajowcy zatrutymi strzałami, a postawa Indian była tak groźna, że Portugalczycy nie mogli przeszkodzić temu, iż Indianie schwytali jednego Europejczyka i na lądzie, w oczach całej wyprawy zjedli go. Czterykrotnie wyprawiał się Vespucci do nowoodkrytego kraju jako sternik i rysownik map. Sławę swą zawdzięcza barwnemu opisowi nowej ziemi i jej ludów p. t.: »Cztery wyprawy morskie«. W dziele tem zwrócił uwagę na to, że odkryty ląd to nie są Indie, tylko nowa część świata. Dzieło jego doczekało się licznych przedruków, bo podobały się bardzo jego opisy współczesnym.

W Niemczech, gdzie zaczęły wychodzić liczne przedruki i tłumaczenia dzieła Vespucci'ego, zaczęto po raz pierwszy używać nazwy »Ameryka« na oznaczenie krajów przez niego opisanych, tak że dziś tylko część nowoodkrytej ziemi nosi nazwę odkrywey swego Kolumba t. j. Kolumbia. Ostatnie lata spędził Vespucci na służbie hiszpańskiej, dokąd udał się po nieudanej swej czwartej podróży. Początkowo nieznanemu uzyskał wkrótce od króla Filipa obywatelstwo hiszpańskie i 200 dukatów rocznej pensyi i umarł 1512 r. w Sewilli, doczekawszy się tej chwili, kiedy jeszcze za jego życia zaczęto używać nazwy »Ameryka«.

## § 2. Odkrycie środkowej Ameryki (Hojeda, Balboa, Gonzales).

Bogata roślinność Ameryki, nieznanymi ludziom i chęć zdobycia bogatych kopalń złota i innych szla-

Von der neu gefundenen Region die wol  
ein welt genent mag werden/durch den Cristlichen König  
von portugal/wunderbarlich erfunden



Tytułowa karta dzieła Vespucci'ego o Ameryce.

<http://rcin.org.pl>

chetnych kruszców parła ustawicznie Hiszpanów do awanturniczych i niebezpiecznych podróży w nieznanne kraje. Wielu było ubogich szlacheiców, chcących się szybko wzbogacić i z bogatym łupem wrócić do ojczyzny; corocznie prawie wyprawiali się awanturnicy hiszpańscy do Ameryki w poszukiwaniu »krainy złota«, odkrywając nowe ziemie nad wybrzeżem Atlantyku. Awanturnikami takimi byli: Hojeda, Balboa i Gonzales.

Alonso de Hojeda urodził się 1470 roku w Nowej Kastylji w Hiszpanii. Pochodził ze znakomitego, starego rodu hiszpańskiego i w młodości pełnił służbę jako paź potężnego pana ks. Medina Celi. Pan jego był popiecznikiem Kolumba i za jego wpływem wziął Hojeda udział w drugiej sławnej wyprawie Kolumba do Ameryki. Odznaczył się nieustraszoną odwagą i sprytem, uwodząc kacyka Canabo do Kolumba i zmuszając Indyan do zaprzestania nieprzyjacielskich kroków przeciw Hiszpanom. W r. 1499 wypłynął z Kadyksu do Ameryki w towarzystwie Ameriga Vespucci i dotarł do ujść rzeki Orinoko, wysp Małych Antyl i Wenezueli. Zobaczono tu krajowców dziwnej rasy, mieszkających w domach zbudowanych na palach na wodzie, tak że wieś indyjska wyglądała jak Wenecya. Stąd nazwano ją Wenezuelą (t. j. Małą Wenecyą) i nazwa ta wkrótce zaczęła oznaczać nie tylko tę osadę indyjską, lecz także cały kraj. Ponieważ nigdzie nie odkryto ani złota, ani korzeni, porwano na wyspach Baoua 232 krajowców i sprzedano ich jako niewolników. W r. 1500 wróciła wyprawa do Kadyksu, lecz z zyskiem stosunkowo małym, bo z 500 dukatami,



które trzeba było rozdzielić między 55 uczestników wyprawy.

Lecz śladem Hojedy wielu innych śmiałych żeglarzy popłynęło po skarby do Ameryki. Jeden bankier sewilski wysłał w tym samym roku okręt, który przywiózł bogaty ładunek pereł do Europy; bogaci Pinzonowie przywieźli z ujść Maranionu (Amazonki) drzewo brazylijskie i widzieli olbrzymie lasy, których pnie ledwie szesnastu ludzi objąć mogło. To skłoniło Hojedę do przedsięwzięcia nowej wyprawy, celem zbadania zatoki Maracaibo i założenia tam osady.

Z czterema okrętami i trzystu ludźmi przybył Hojeda do zatoki Darya. Postępował sobie jak w zdobytym kraju, paląc i niszcząc wsie karybskie. Ludność tutejsza (Karybowie) witała wysiadających Hiszpanów zatrutymi strzałami, rzucając się tłumnie na towarzyszy Hojedy. Gdy Hojeda w 70 ludzi złupił wieś karybską, a Hiszpanie znużeni walką rozbili obóz i legli na spoczynek, krajowcy w wielkiej liczbie około południa opadli Hiszpanów i nieprzygotowanych na napad wymordowali. Zginął tu sławny rysownik map Cosa, którego ciało pełne było zatrutych strzał i tak wskutek ran zmienione, że z trudem towarzysze je poznali. Sam Hojeda dzięki tylko odwadze i lekceważeniu życia uszedł niechybnej śmierci. Chcąc drogo sprzedać życie, rzucił się w wir walki; tarcza jego pokryta była trzystu strzałami Indian, lecz mimo to dopadł szczęśliwie gęstych zarośli, gdzie odnaleźli go Hiszpanie na półżywego z trudów i głodu. Dla obrony wybudował Hojeda 1510 r. zamek San Sebastian. Lecz trudne

było życie w zamku, gdy brak było żywności, a wojowniczy Indyanie ciągle grozili zagładą. Hojeda zażądał pomocy z Haiti. Przybył jeden okręt z żywnością, pełen awanturników i zbrodniarzy, uciekających przed ścigającym ich prawem. Hojeda srodze się mścił teraz na Indyanach, podchodząc ich zdradliwie, łamiąc zawarte z nimi układy, mordując okrutnie i puszczając na nich psy, wyuczone do walki z ludźmi. W jednej z takich walk zatruta strzała ugodziła go i zdawało się, iż kres jego życia blizki, bo nikt nie umiał ran, powstałych z zatrutych strzał krajowców, leczyć. Lecz i teraz odwaga uratowała mu życie. Hojeda ranę wypalił żelazem i opatrzył bandażem namoczonym octem; wprawdzie znosił ból niewypowiedziany, lecz wyleczył się z rany. Zostawwszy w San Sebastian Pirraza, późniejszego zdobywcę Peru, popłynął na wyspę Kubę, by uzyskać nową pomoc dla swej osady. Lecz tu został uwięziony przez rządcę hiszpańskiego, a wypuszczony następnie umarł 1515 r. Kazał się pogrzebać u wejścia do kościoła Franciszkanów w San Domingo, by każdy wstępujący do kościoła stąpał po jego ciele. Taką wyznaczył sobie pokutę za dumę i liczne występki, których dopuścił się w Nowym Świecie.

Odkrywcą Oceanu Wielkiego był Vasco Balboa, ubogi szlachcic z Estremadury. Podobnie jak wielu innych awanturników hiszpańskich, tak i jego przygnała do Ameryki chęć bogatych łupów. Dowiedziawszy się od jednego z kacyków Ameryki środkowej, że złoto znajduje się w krainie położonej po drugiej stronie gór, nad drugim morzem, wybrał się ze 190 Hiszpanami, 600 tragarzami indyj-

skimi i sforą psów ze wsi Careta nad zatoką karybską na poszukiwanie złotodajnej krainy 1513 r. Tu jest łąd amerykański najwęższy, bo szerokość jego wynosi tylko dziewięć mil; w dodatku góry są niezbyt wysokie, bo około 700 m. Było to miejsce najodpowiedniejsze do przebycia i znalezienia drogi nad Ocean Wielki. Droga była wprawdzie niezbyt krótka, lecz porosła gęstym lasem, tak że z trudnością wyprawa poruszać się mogła. Dowiedziawszy się od jednego z kacyków, iż morze jest blisko, wstąpił na szczyt góry i zobaczył pierwszy Ocean Wielki. Upadł na kolana i dziękował Bogu, że »jemu, tak mało uzdolnionemu człowiekowi nieszlachetnego pochodzenia pozwolił dokonać wielkiego dzieła«. Radość Balboya udzieliła się jego towarzyszom; obiecywano sobie wielkie skarby i świetne zdobycze w nowoodkrytym kraju. Na drzewach wyrzynano imię króla i królowej hiszpańskiej na pamiątkę dokonania tak znakomitego odkrycia. Z chorągwią Kastylji w ręku, w otoczeniu kilkudziesięciu towarzyszy wstąpił Balboa do wody i wziął cały kraj w posiadanie Hiszpanii. Trzykrotnie potem wołał, czy kto nie zaprzeczy temu? Naturalnie, nikt się nie odezwał, cisza głęboka panowała wokoło, a Balboa kazał spisać notaryuszowi protokół zajęcia tych krajów, podpisał go wraz z towarzyszami swymi i odesłał królowi. Wracając do Carety, zabrał skarby jednego z kacyków indyjskich, a jego samego rzucił swym psom na pożarcie. W tej wyprawie ani jeden Hiszpan nie zginął, a bogate skarby stały się łupem zdobywców i spowodowały, że Amerykę środkową nazwano »Złotą Kastylją«.

Hiszpanie postanowili założyć stale osady i pobudować miasta w Ameryce środkowej. Lecz klimat okazał się niekorzystny dla Europejczyków; założono wprawdzie 1519 r. P a n a m ę, lecz w 28 latach z powodu chorób wyginęło w niej 40.000 ludzi. Nie odstraszało to bynajmniej Hiszpanów od nowych wypraw na północ.

Słyszano bowiem o bogatym państwie, sąsiadującym ze »Złotą Kastylią«. Opanowali już Hiszpanie F l o r y d ę, tępiąc okrutnie wojowniczą ludność, i zajęli J u k a t a n, gdzie znaleźli kraj bogaty i gęsto zaludniony. Widzieli tu domy kamienne i piękne, ludność odzianą w szaty bawełniane i piękne świątynie, w których kapłani odziani w długie szaty składali często krwawe ofiary z ludzi swym bogom. Był to kraj ludny i bogaty, gdzie mieszkał lud Maya, który posiadał nawet pismo. Ze zdziwieniem widzieli Hiszpanie na kamieniach znaki krzyża; dowiedzieli się od krajowców, że jest to znak ich boga deszczu.

Zachęciło to Hiszpana Gil Gonzales de A v i l a w r. 1521 do wyprawienia się na północ, gdzie istniało piękne państwo, noszące nazwisko od swego władcy Nicaragui, N i c a r a g u a. Był to również kraj bogaty, a kacyk jego mieszkał w pięknym pałacu nad wielkim jeziorem. Gdy przybył doń Gonzales, nie napotkał oporu; ludność niewojownicza patrzyła ze zdziwieniem na przybyszów, pozwalając na wszystko. Kacyk chętnie przyjął chrzest św. z 9.000 poddanych. Następnie bez oporu wstąpił Gonzales z chorągwią Kastylii konno do jeziora, na-

pił się jego wody i w ten sposób wziął cały kraj w posiadanie Hiszpanii. Dowiedzieli się tu Hiszpanie, iż w niewielkiej stąd odległości istnieje bardzo potężne państwo, mające bogate i niewyczerpane kopalnie złota. Państwem tem był Meksyk, o którego zdobycie pokusił się Ferdynand Cortes.

---

## VI.

### Zdobycie Meksyku.

---

#### § 1. Pochód Cortesa na Meksyk.

Wśród wielu wojowników-zdobywców hiszpańskich, przejętych chęcią wzbogacenia się wielkimi skarbami złota w Nowym Świecie, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Ferdynand Cortes (czytaj Korteż).

Urodził się Cortes w prowincyi hiszpańskiej Estremadurze w r. 1485. W młodości przykładał się mało do nauk, był w szkole leniwy i niesforny, mimo to jednak przebył dwa lata na uniwersytecie w Salamance. Lecz za ciasno było Cortesowi w ojczyźnie, pragnął przygód, gdzieby mógł okazać swą odwagę i męstwo, gdzie łatwo zdobyć można bogate skarby. Odkryte kraje Nowego Świata wabiły go do siebie tajemniczością i bogactwami, o których wiele opowiadali żeglarze. W 19-tym roku życia spotykamy Cortesa na służbie w San-Domingo u rządcy hiszpańskiego Ovandy, a w 26-tym roku za odwagę, okazaną przy zdobyciu Kuby, otrzymał Cortes pię-

kną posiadłość, dającą mu rocznie 3000 castellanos dochodu. Pięknej postawy, odważny i szybki w działaniu, zyskiwał czem raz większe zaufanie rządcy prowincyi i w 33-im roku życia został mianowany dowódcą osobnego oddziału. Porzucił swoją posiadłość na Kubie, a cały majątek obrócił na urządzenie wyprawy do jakiejś złotodajnej krainy (El-Do-



Ferdynand Cortes, zdobywca Meksyku.  
(Według współczesnego medalu).

rado), leżącej na zachód, o której słyszał wiele u krajowców. Armia jego była szczupłą, bo liczyła zaledwie 553 żołnierzy, 16 koni, 10 armat, 4 falkonetki i 200 Indian do posługi; z temi szczupłemi siłami wyruszył Cortes z Hawany na podbój Meksyku.

Przybywszy do wyspy *C o r u m e l*, znalazł wieś pustą; Indianie z przestachu przed Europejczykami

opuścili swe mieszkania. Lecz nakłonieni powrócili, dali się ochrzcić i obojętnie patrzyli na Cortesa niszczącego posągi bogów indyjskich. Stąd popłynął do zatoki *Tabasco* i stanął przed potężnym miastem tego samego nazwiska (1519 r.). Lecz ludność tego bogatego miasta nie godziła się na żądania Cortesa, ufając sile swych murów i swego wojska. Śmiałem jednak natarciem rozpedził Cortes 40.000 czerwonoskórych wojowników, kładąc 220 trupem na polu bitwy i zmusił miasto do poddania się. W *Tabasco* znalazł 20 niewolnic meksykańskich, które przyjęły chrzest św.; wśród nich jedna, która otrzymała na chrzcie św. imię *Maryi*.

Dziwne jej były losy, jakby żywcem wyjęte z jakiegoś romansu. Będąc jedyną córką potężnego i bogatego kacyka w południowo-wschodnim Meksyku, wcześniej utraciła ojca; matka zaś jej, wyszedłszy po raz drugi za mąż, postanowiła pozbawić ją tronu na rzecz syna swego. Dopuściła się więc ohydnej zbrodni, bo córkę sprzedała przejeżdżającym kupcom potajemnie, a podsunąwszy zwłoki córki jednej ze swych niewolnic, wyprawiła z obłudną uroczystością pogrzeb. Wydziedziczona księżniczka dostała się do miasta *Tabasco*, a przyjąwszy chrzest św., tak przyłgnęła do Cortesa, że towarzyszyła mu w dalszych wyprawach i jako tłumaczka oddała wiele cennych usług Hiszpanom.

Dowiedziawszy się o istnieniu bogatego w złoto państwa Meksyku, popłynął Cortes ku północy i wylądowawszy założył miasto *Vera Cruz*. Hiszpanie obrali zaraz z pośród siebie urzędników, jak sędziego, podskarbiego, naczelnika policji i ci nadali Corte-



sowi dowództwo naczelne z prawem pobierania piątej części zdobyczy w srebrze i złocie. Uczynił to Cortes dlatego, że rządcą Kuby Velasquez był mu niechętny i przedstawiał go w Hiszpanii jako awanturnika; gdy zaś Cortes dostał dowództwo od mieszkańców Vera Cruz, w oczach króla nie uchodził za awanturnika, tylko za dowódcę mianowanego przez obywateli-Hiszpanów.

Na powitanie białych wyszedł namiestnik meksykański. Cortes mówił, że jest posłem potężnego władcy z za oceanu, że przyszedł nawracać na wiarę prawdziwą i wybierać daniny dla swego króla. Dziwili się krajowcy niewidzianym zbrojom, koniom i armatom, a namiestnik posłał raport do Meksyku o przybyciu Hiszpanów. Raport ten był nie pisany, tylko rysowany; w nim przedstawione były konie i zbroje obcych przybyszów z za oceanu.

Za parę dni przybyli do Cortesa posłowie cesarza Meksyku Montezумы. Stu niewolników niosło bogate sprzęty ze złota i srebra, jak złotą tarczę, przedstawiającą słońce, wielką jak koło u wozu, 20 złotych kaczek, pięknie wyrobionych, złote figury psów, małp, tygrysów, słoni, lwów i wiele innych cennych darów, między nimi szyszak pełen złotego piasku. Posłowie Montezумы prosili, by Europejczycy zatrzymali się i nie szli do ich kraju. Lecz bogate dary, świadczące o obfitych kopalniach złota, podbudziły tylko chęć zdobycia Meksyku u Cortesa; odpowiedział posłom, że musi iść do ich kraju, bo takie ma polecenie od swego króla, by osobiście u Montezумы odprawić poselstwo i nawrócić go na prawdziwą wiarę.

Słyszał zaś Cortes od sąsiednich plemion indyjskich, iż Aztekowie — którzy przed 300 laty podbili plemiona na całej wyżynie meksykańskiej — panują surowo. Ujarmione ludy oczekiwały sposobności, by zerwać się ze swym ciemiężcą do boju i wybić się na wolność. Przy pomocy więc ujarmionych przez Azteków ludów postanowił Cortes zdobyć Meksyk i zniszczyć potężne państwo Montezumy.

Wkrótce przekonał się o niechęci plemion podbitych do Azteków. Na wieść o przybyciu obcych wojowników z za morza idących na Meksyk, plemię Totomaków wezwało Cortesa do siebie. Wkroczył Cortes do ich bogatej stolicy, liczącej 20.000 mieszkańców, chrzcil i nawracał ludność. Totomakowie przyjęli Hiszpanów dobrze i oświadczyli nawet gotowość pójścia na Meksyk.

Mając ze sobą 300 Hiszpanów, 7 dział, 15 jeźdźców, 1300 Totomaków i 1000 tragarzy, spaliwszy okręty na wybrzeżu, wyruszył Cortes 16 sierpnia 1519 r. na zachód do Meksyku. Pochód był bardzo uciążliwy, bo wyżynę meksykańską od morza oddziela łańcuch wysokich gór Agua, trudnych do przebycia. Szedł przez malownicze doliny okryte kaktusami, aloesami i wanilią, przedzierał się przez śnieżne szczyty Kordylierów. Klimat był ostry w górach i dawał się srodze odczuć nieprzywykłym do zimna Hiszpanom; również wielu Indian z wyspy Kuby wskutek mrozów zginęło w pochodzie. Wkrótce oczom Hiszpan ukazało się piękne i bogate miasto Tlascala, nieulegające cesarzowi meksykańskiemu.

W Tlascali istniało państwo związkowe;

rzadzili tu czterej kacykowie, mieszkający w jednym mieście. Ludność była niepodległa i wojownicza; to też stawiała opór Hiszpanom. Wojownicy tlaskalańscy byli nadzy, umalowani odpowiednio do koloru sztandarów; oficerowie nosili na głowie strój z piór, a kacykowie suknie bawełniane i pancerze ze złota i srebra. Lecz opór Tlaskalańczyków był bezskuteczny. Wobec Hiszpanów byli prawie bezbronni, bo groty ich sporządzone z jakiegoś szklatego minerału nie mogły przebić kaftanów hiszpańskich, a tymczasem miecze żołnierzy Cortesa ze znakomitej stali toledańskiej, broń ognista i działa, których tubylcy dotychczas nie widzieli, sprawiały w ich szeregach straszne spustoszenie. Kacykowie ustąpili z pola walki i zawarli z Kortesem pokój. Trzy tygodnie spędził Cortes w zdobytym mieście, uczując przy obficie zwierzyną zastawionych stołach, spożywając słodkie pieczywo z mąki kukurydzanej i popijając ulubionym napojem krajowców, sporządzonym z kakao z wonną wanilią (t. zw. chocolatt), chrzcząc ludność i żeniąc swych oficerów hiszpańskich z ochrzczoneymi księżniczkami tlaskalańskimi.

Wyruszając z tego miasta zwiększył Cortes armię 6 tysiącami tlaskalańskich wojowników i idąc w kierunku Meksyku, przybył do miasta Cholula. Było to miasto piękne i bogate, bo posiadało 20.000 domów i wiele wspaniałych świątyń. Spotkali się tutaj Hiszpanie z barbarzyńskim zwyczajem składania ofiar ludzkich pogańskim bogom. Wież ofiarnych liczyło miasto 400, a w wielkich klatkach karmiono ludzi i następnie zabijano ich. Ludność zdradą chciała zniszczyć wojsko Cortesa; podstęp się jednak

nie udał, a Cortes srodze się pomścił na mieszkańcach, wymordowawszy jednego dnia około 3000 ludzi. Trwoga ogarnęła sąsiednie miasta, które, nie chcąc spotkać się z losem Choluli, poddawały się bez oporu zwycięskiemu Hiszpanowi. Po takich trudach i walkach stanął Cortes u bram Meksyku.

## § 2. Meksyk i jego potęga.

Piękny przedstawił się widok Hiszpanom, gdy przeszli góry otaczające wyżynę meksykańską. U stóp ich leżała rozległa wyżyna, 2000 m. wznosząca się nad poziom morza, otoczona wysokimi górami, których szczyty strzelały wysoko, bo do 5000 m. w górę. Zobaczyli wielkie jezioro na wyżynie, a na jeziorze miasto Meksyk, stolicę państwa, zbudowaną jak Wenecya. Miasto leżało na wyspie, a z lądem łączyły je mosty i tamy, po których przerwaniu z żadnej strony nie można się było dostać do stolicy państwa Azteków. Na jeziorze widać było pływające ogrody, pełne zieleni, co podnosiło urok pięknego położenia miasta. Ogrody te, kształtu czworobocznego, pełne były drzew owocowych z dalekich stron sprowadzonych, najrozmaitszych kwiatów i roślin, uporządkowanych wedle gatunków i korzyści, jakie dawały. W środku wznosił się olbrzymi zbiornik wody, 1600 stóp obwodu, otoczony tak rozległą kamienną galeryą, iż cztery osoby mogły obok siebie wygodnie po niej chodzić. Zbiornik ten pełen był ryb najrozmaitszych. Ogrody te (»chinampas«) budowali Meksykanie w kształcie tratw

z trzciny i innych włóknistych materyi. Silnie powiązane stanowiły one podstawę, na której osadzał się il jeziora, tworząc pływające wyspy, pełne zieleni.



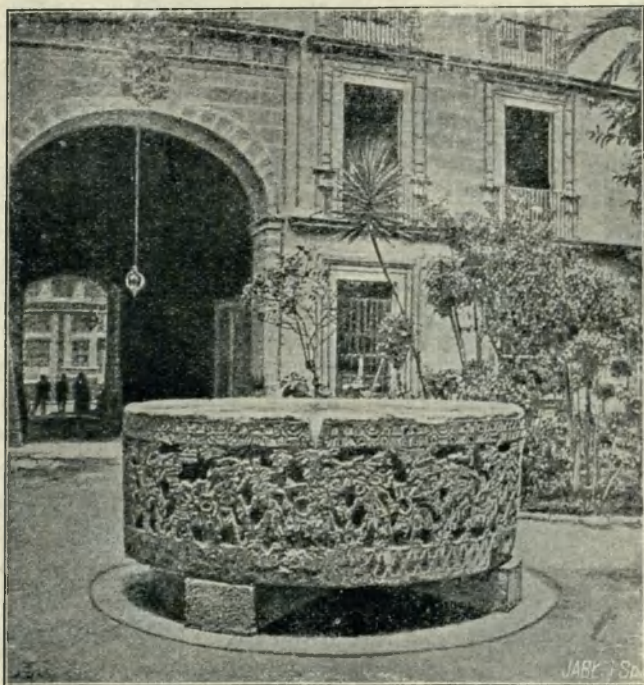
Posąg bóstwa Azteków w Meksyku.

Miasto Meksyk było silną warownią, bo każdy dom był jakby odrębną forteczka dla siebie. A domów takich było 60.000, około zaś w nich mieszkało 300.000 ludzi! W mieście rozpościerały się wielkie place targowe, z których jeden był tak wielki, jak

miasto Salamanka w Hiszpanii, posiadające sławny uniwersytet. Było też wiele świątyń zbudowanych na wysokich stopniach, wśród nich zaś wyróżniała się główna świątynia, do której prowadziło 114 stopni, swą wielkością i czterdziestu pięknymi wieżami wzniesionymi z kamienia. Wszystko wybudowane było z cegły suszonej, pałace zaś szlachty z kamienia, otoczone rzędami kolumn jaspisowych i porfirowych. Ponad tem wszystkim górowały pałace władców meksykańskich, opasane wieńcem cyprysów, z rozległemi ptaszarniami, pełnemi papug i innych zwierząt tej strefy, których pilnowało 300 służebnych. A poza nimi ciągnęły się zwierzyńce, pełne zwierząt drapieżnych, sępów i orłów ogromnej wielkości, którym dziennie oddawano na pożarcie 500 indyków, i gadzin przechowywanych w długich puchem i piórami wyścielonych klatkach lub żyjących w korytach wypełnionych iłem i wodą.

Mieszkali tu Aztekowie, naród wojowniczy, którzy 1325 r. zbudowali miasto Meksyk i podbili sąsiednie plemiona. Panował wtedy w Meksyku czterdziestoletni cesarz Montezuma. Ten rozkazywał trzydziestu kacykom, z których każdy mógł wyprowadzić do boju 100.000 żołnierzy. Wielkim wpływem cieszyli się kapłani, noszący długie szaty, bo składali bogom ofiary i byli najuczestniejszymi pomiędzy Aztekami. Oni dzielili rok na 18 miesięcy po 20 dni każdy i aby była pełna liczba dni rocznych, dodawali jeszcze 5 dni, poświęconych na składanie ofiar bogom. Krwawe też były ich ofiary. Mimo cywilizacji wysokiej Aztekowie, choć doprowadzili rolnictwo, przemysł, piśmiennictwo do wy-

sokiej doskonałości, nie wzdrygali się przed ofiarami z ludzi. Corocznie zabijali kapłani 20.000 ludzi, wydzierali zabitym na kamieniu jaspisowym drga-



Kamień ofiarny Azteków.

jące serca i składali je bogom w ofierze. Bo przed posągiem boga wojny musiały wiecznie tkwić trzy ciepłe serca ludzkie; bóg Teskatlepol (dusza świata) żądał krwi dziewcząt, a Tlalokowi (bogowi deszczów) miłe były ofiary z dzieci. Świątynie nosiły na ścia-

nach ślady skrzepłej krwi ludzkiej, a obok świątyń czaszki ludzi, układane w piramidy, świadczyły o srogich barbarzyńskich ofiarach Azteków. Przed główną świątynią w Meksyku naliczyli Hiszpanie 136.000 czaszek ludzkich, ustawionych w piramidy.

Lecz naród ten uprawiał bardzo dobrze rolę, a na rozległych polach udawała się kukurydza, bawełna, pieprz, aloes, wanilia, banany i tytoń. Ziarnka kakao służyły do wyrobu czekolady albo zastępowały miejsce drobnej monety. Wyrabiali też piękne wełniane suknie, ozdoby złote i srebrne, czary i naczynia, które ozdabiali malowidłami. Kraj cały był dobrze zagospodarowany; przecinały go wygodne gościńce i drogi, łączące stolicę z najodleglejszymi miastami kraju, a na drogach uwijali się posłańcy królewscy, roznoszący rozkazy zarządcom poszczególnych krain i wybierający od podbitych ludów daninę w płodach rolnych, złocie i srebrze, a nawet w dzieciach; chłopców bowiem wcielano do wojska, a dziewczęta do haremu cesarskiego. Żołnierze nosili na sobie suknie wełniane tak grube, iż ich pociski nieprzyjacielskie nie raniły, drewniane hełmy na głowach, miecze, łuki, maczugi i zatrute strzały. Powszechny panował zwyczaj palenia tytoniu w fajkach lub cygar.

Był to naród bałwochwalczy, bo wierzył w wielu bogów, których liczba dosięgała 2000. Wśród Azteków panowała legenda, która ułatwiła Cortesowi podbój Meksyku.

Wedle ich wierzeń religijnych zjawił się ongiś w ziemiach ich bóg słońca Quetzalcoatl, pod którego władzą ziemia bez trudów wydawała obfite plody.



Mówiono, że kłos kukurydzy był tak wielkim, iż człowiek go zaledwie mógł unieść, a bawełna sama nabierała pięknych barw. Był to złoty wiek Meksyku, w ciągu którego lud poznał użycie metali



Wojownicy meksykańscy.

i wyćwiczył się w rolnictwie. Wtedy zły bóg wojny powstał przeciw temu władcy pokojowemu, który brzydził się krwawymi ofiarami, i zmusił go do opuszczenia kraju. Bóg Quetzalcoatl udał się na wybrzeże, ze skór wężowych wybudował okręt i przez

wielki ocean udał się do bajecznej krainy Tlapallan. Przy pożegnaniu pozostawił jednak swym zwolennikom nadzieję, iż kiedyś powróci z za oceanu z wielką potęgą na szybkich okrętach zburzyć państwo Azteków, pomścić swe wygnanie i uwolnić ludy ujarzmione przez Meksyk. Wyobrażano sobie boga tego o postaci wysokiej, białej twarzy, ciemnych włosach, z brodą. Przybycia jego oczekiwano ze strachem i bojaźnią, a smukłych, bladolicych Hiszpanów, idących ze wschodu, z za oceanu, brano wszędzie za »dzieci słońca«, idące na podbój Meksyku. Dziwne też znaki i cuda zwiastowały ludowi zbliżający się czas spełnienia tej obietnicy. Jezioro bowiem nagle wezbrało przed przybyciem Hiszpanów i zalało część miasta, a na niebie okazały się dziwne gwiazdy ogoniaste i ciche jakieś głosy i jęki bolesne wypełniały powietrze. Mówiono, iż mogiły się otwierały, a zmarła siostra Montezumy miała z grobu powstać i ostrzedz go o blizkim upadku państwa. To też bogów przebłagać starano się krwawemi ofiarami z ludzi i z trwogą oczekiwano wejścia Hiszpanów do miasta.

### § 3. Zdobycie Meksyku.

Licznie zebrane tłumy ludu przyglądały się nieznanym wojownikom, wkraczającym w mury Meksyku. Dziwiły Azteków zbroje i dotychczas niewidziane konie, na których siedzieli jeźdźcy hiszpańscy. Przed bramami miasta powitał Cortesa osobiście Montezuma z dwustu najznakomitszymi Aztekami. Orszak cesarza meksykańskiego szedł pieszo.

Króla tylko niesiono w złoconej lektyce, a gdy wysiadł, rozesłano przed nim bawełniany kobierzec, po którym stąpając zbliżył się Montezuma do Cortesa. Był to mężczyzna w sile wieku, około lat czterdziestu, smukły, dobrze zbudowany, z małą brodą. Z ocz



Cesarz Montezuma, władca Meksyku.

patrzyły mu miłość i powaga. Odziany był w piękną suknię, na głowie nosił zielone pióra, oznakę królewskiej godności, nogi odziane miał w trzewiki ze złotymi podeszwami. Gdy szedł, nikomu z Azteków nie wolno było patrzeć na majestat monarchy. Cor-

tes na przywitanie zsiadł z konia i na znak przyjaźni zawiesił Montezumie na szyi łańcuch ze szkła kryształowego. Chciał go przy tej sposobności objąć za szyję, lecz Aztekowie sprzeciwili się, mówiąc, że to byłoby zniewagą majestatu monarchy. Montezuma opowiedział Cortesowi legendę wracającego boga słońca, oświadczając, iż Cortes jest obecnie rzeczywistym władcą Meksyku i może z nim zrobić, co mu się podoba.

Na mieszkanie otrzymał Cortes wraz z swym orszakiem świątynię boga wojny, umocnił ją i zamienił w silną warownię, gdzie długo mogli bronić się Hiszpanie przed Meksykanami. Urządzając kaplicę, odwalili Hiszpanie kawał ściany i znaleźli ukryty w bocznej komorze bogaty skarb prywatny króla, składający się z cennych przedmiotów ze złota i srebra. W parę dni oddał Cortes wizytę Montezumie. Cesarz meksykański mieszkał we wspaniałym pałacu, którego front zdobił wodotrysk. Ściany z marmuru, jaspisu i porfiru pokryte były drogiemi makatami, na których przedstawiono kwiaty i ptaki. Bogactwa, jakie widział Cortes na dworze Montezumy, spotęgowały jego chciwość i obudziły w Hiszpanach chęć najszybszego opanowania tego bogatego kraju.

Ósmego dnia przybył Cortes do Montezumy ze skargą, że Meksykanie wymordowali w pobliżu Vera Cruz zdradliwie oddział hiszpański. Postawa Hiszpanów była butna i ostro domagał się Cortes ukarania winnych Azteków. Mimo to, że Montezuma wezwał winowajców do Meksyku, Cortes zażądał, by Montezuma ze swym orszakiem przeniósł się do

hiszpańskiego obozu. Mówił, że Hiszpanie są niepełni życia swego w kraju wrogim, nieznanym, otoczeni przeważającymi siłami Azteków i tylko pobyt króla w ich obozie daje gwarancję bezpieczeństwa. Montezuma ze łzami w oczach zgodził się na żądanie Cortesa, który w niczem wprowadzić nie krępował swobody władcy, szanował go i otaczał należną mu czcią, lecz występował odtąd jako istotny władca Meksyku, karząc śmiercią sprawców napadu na Hiszpanów w Vera Cruz. Ponadto zawezwał Cortes Montezumę do zwołania podwładnych mu kacyków i uznania się lennikiem króla Hiszpanii Karola V. Cesarz meksykański, bezradny i zabobonny, wierząc święcie w boskie pochodzenie Cortesa i w to, że przybył odebrać z polecenia boga słońca władzę, będąc zupełnie w jego ręku powolnym narzędziem, i na to się zgodził. Montezuma zebrał kacyków i przedstawił im, iż posłannictwo boga słońca już się spełniło, złożył hołd Karolowi V i przemówił do swych lenników: »Bądźcie posłuszni odtąd wielkiemu królowi Karolowi, jako swemu prawdziwemu panu, i generałowi (t. j. Cortesowi), który go zastępuje. Oddawajcie od dziś dary, któreście dotychczas mnie składali i służcie mu tak, jak mnie służyliście«. Łzy gwałtowne tłumili słowa cesarza wymawiającego słowa lennej przysięgi. Po całym kraju rozbiegli się wysłańcy Cortesa zbierający daninę; obfity też był łup, bo piąta królewska część wynosiła około 133.000 K.

Tymczasem niepokojące nadeszły wieści z nad morza. Rządca Kuby Velasquez, wróg Cortesa, wysłał silny oddział złożony z 1000 niespełna ludzi

i kilkunastu dział, by zmusić Cortesa do zaniechania awanturniczej wyprawy na Meksyk. Oświadczyli to Cortesowi wysłańcy z Vera Cruz, którzy się przedarli przez góry na plecach tragarzy czerwonoskórych. Cortesowi błysnęła myśl pozyskania obietnicami tego oddziału Hiszpanów. Zostawiwszy część wojska pod wodzą Alvarady, późniejszego zdobywcy Guatemali, z 70 Hiszpanami i 2000 Indyan, napadł nocą oddział Velasqueza i po krótkiej walce, w której padło tylko 2 Hiszpanów, przeciągnął go na swą stronę. Szybkim marszem, dokonawszy tego dzieła, powrócił do Meksyku.

W czasie nieobecności Cortesa w Meksyku wybuchł bunt przeciw Hiszpanom, a Aztekowie starali się uwolnić Montezumę z rąk Hiszpanów. Zuchwały Alvarado urządził rzeź w czasie obchodu religijnego, a tym postępkim oburzył całą ludność i zwrócił przeciw sobie. Skoro Cortes wszedł do miasta, zaczęły się gwałtowne boje. Lud pociskami i kamieniami zasypał place przed pałacem, zamieszkałym przez Hiszpanów; z dachów domów rażono pociskami przybyszów. Cortes polecił Montezumie, by się ukazał ludowi i swą powagą uspokoił wzburzony tłum. Chwilowo cisza zaległa, gdy postać Montezumy ukazała się Aztekom. Lecz gdy Montezuma powiedział, iż dobrowolnie udał się na mieszkanie do obozu hiszpańskiego i wzywał lud do spokoju i płacenia daniny Hiszpanom, lud zawołał, iż obiera jego krewnego cesarzem i musi wymordować białych. Nawet w powietrzu świsnęło kilkanaście kamieni, które zraniły cesarza meksykańskiego. Poznał Montezuma, iż upadł jego wpływ i znaczenie u poddanych zu-

pełnie, bo nawet odważyli się znieważać majestat monarszy. Zgryziony porwał bandażę z ran i wskutek upływu krwi trzeciego dnia umarł.

Pałac, w którym przebywali Hiszpanie, wprawdzie był warowny, lecz głód zaczął doskwierać obłączonej garście Europejczyków. Za wszelką cenę postanowił Cortes opuścić cichaczem Meksyk i powrócić po uzyskaniu świeżych posiłków. Wśród ci-szy nocnej, poleciwszy zabrać każdemu tyle złota, ile unieść może, a tragarzom oddawszy do niesienia królewską część, opuścił 1-go lipca 1520 r. Cortes swe stanowisko w Meksyku. Wielce jednak uciążliwą była przeprawa Hiszpan. Zerwał się gwałtowny deszcz, droga była ślizka i z trudem tylko przedzierano się przez most, na którym przyszło do katastrofy. Wskutek natłoku most pod naporem za-lamał się, a cała armia Cortesa z końmi i działami znalazła się w wartkim prądzie wodnym. Na nie zdała się komenda i rzucane przez Cortesa rozkazy; żołnierz nie znalazł wodza, pragnąc jedynie wynieść życie z topieli. Przyszło do walki między samymi Hiszpanami, Cortes został ranny, a złotem ob-ladowani Hiszpanie, nie mając swobody ruchów, szli na dno jeziora, przyplacając życiem swą chciwość. W tej »smutnej nocy« stracił Cortes wszystkie działa, 46 koni, prawie wszystkie skarby unoszone przez Indyan, a siły jego z 1300 żołnierzy zmalały do 440 poranionych i zdemoralizowanych ostatnimi wypadkami.

Na ciągnących do Tlaskali Hiszpanów uderzyło 200.000 Indyan, grożąc niedobitkom zupełną zagładą. Uratował Hiszpanów od niechybnej śmierci towarzysz

Cortesa Juan Salamanka, który z kilku towarzyszami uderzył na wrogów, zdobył sztandar Indyan i tem wywołał wśród nich taki przestrah, że uciekli z pola walki. Przybywszy do Tlaskali, wypoczęli Hiszpanie po trudach minionych, a Cortes przygotowywał się do nowej wyprawy na Meksyk.

Podburzył sąsiednie plemiona przeciw następcy Montezumy, dwudziestopięcioletniemu Guatemozynowi, i na czele z górą 100.000 krajowców i wzmocnionych nowymi przybyszami oddziałów hiszpańskich w grudniu 1520 r. wyruszył powtórnie na Meksyk, wioząc ze sobą składane łodzie. Miasto zastał obwarowane i przygotowane do obrony; by je zmusić do poddania, należało wiele poświęcić czasu na wzięcie miasta głodem i odcięciem wody. Zajął też kilka miast leżących pod Meksyką, walcząc wszędzie dzielnie i narażając nieraz swe życie.

Podzieliwszy swe wojsko na trzy części, z trzech stron obległ miasto, a na jezioro spuścił łodzie, z których każda miała działo i 25 ludzi do obsługi. Straszny ogień działowy rozpędził łodzie Azteków, odciął wodę miastu i przeciągnął jednego z książąt na swoją stronę. Piękne i bogate miasto zamieniało się w gruzy, a głód zaczął wśród załogi grasować. Mieszkańcy jedli korzenie, drzewo, a na murach Meksyku widziano cienie wygłodniałych obrońców. W jednym szturmie oddział Hiszpanów wpadł do miasta, lecz nagle obskoczony przez przeważające siły Meksykan wzięty został do niewoli. Przez tydzień widzieli co dnia Hiszpanie brodate twarze swych towarzyszy ofiarowywane bogom meksykańskim. Kapłani zmuszali ich do tańca na szczy-



cie najwyższej piramidy, wydzielali im potem serca z piersi, a drgające ciała ofiar zrzucali na zjedzenie zgłodniałym tłumom. Tak zginęło 72 Hiszpanów.

W piątym miesiącu oblężenia zniszczenie było straszne; całe prawie miasto leżało w gruzach, a na ulicach wały się trupy niepogrzebanych obrońców, zmarłych głodową śmiercią, roznosząc zaraźliwe choroby. Wreszcie Aztekowie zaniechali walki; pozwolił im Cortes opuścić miasto i szukać innej ojczyzny. Około 7.000 schorzałych krajowców wyszło z Meksyku; zabitych i zmarłych liczone na 240.000. Z upadkiem Meksyku upadła potęga Azteków, a całe ich państwo stało się łupem śmiałego Hiszpana.

W nagrodę za swe czyny mianowany został Cortes namiestnikiem podbitego kraju. Szybko też przystąpił do odbudowania Meksyku. Wybudował kościół, usuwał gruzy, wznosił budowle, sprowadzał Hiszpanów i czynił to tak szybko, że w cztery lata po zdobyciu liczył Meksyk już 30.000 mieszkańców. Odznaczył się też jako dobry zarządca tego kraju, nazwanego »Nową Hiszpanią«. Wprowadził oliwę, winną latorośl, migdały, pomarańcze, brzoskwinie, szukał miedzi, odkrył kopalnie siarki i saletry, potrzebnych do fabrykowania prochu, naprawiał drogi, spisywał wsie i mieszkańców i starał się o stworzenie w Meksyku nowej ojczyzny dla rodaków. I udało to się mu w zupełności, bo klimat zdrowy sprzyjał osiedlaniu się Europejczyków i dziś ludność Meksyku to przeważnie Hiszpanie, potomkowie dawniejszych zdobywców.

#### § 4. Zdobyć Guatemali i dalsze odkrycia Hiszpanów w Ameryce środkowej.

Przedsiębiorczy jednak duch Cortesa nie pozwolił mu spocząć. Ciągłe pragnął nowych odkryć i zdobyczy, tak że porównywano go z Aleksandrem Wielkim. Zaraz też po podbiciu Meksyku zorganizował nowe wyprawy, celem zajęcia Guatemali i sąsiednich krain. Zdobywcą Guatemali był awanturnik Alvarado, sprawca rzezi Azteków w Meksyku w czasie nieobecności Cortesa.

W 1521 r. na czele 300 pieszych Europejczyków i 2000 krajowców, mając ze sobą 120 jeźdźców, wyruszył Alvarado na podbój Guatemali. Wszędzie spotykali Hiszpanie naród cywilizowany, mieszkający w pięknych kamiennych domach, odziany i uzbrojony dostatnio, uznający takich samych krwawych bogów, jak Aztekowie w Meksyku. Po przebyciu wysokich gór spostrzegli Hiszpanie w oddali stolicę kraju, u której bram 60.000 uszykowanych do boju żołnierzy czekało na orszak Alvarady. Lecz jednym natarciem rozpędzono wrogów i wkroczone do miasta. W mieście wznosił się wspaniały pałac królewski, najpiękniejszy w Ameryce środkowej. Zdziwili się Hiszpanie, widząc ulice bardzo wąskie, tak iż ledwie koń mógł się poruszać, i nagromadzone wielkie zapasy chrustu i drzewa we wszystkich stronach miasta. Ludność przyjęła Hiszpanów grzecznie, zapraszając ich do roztroszczenia się po domach. Lecz przestrzegli Indianie, towarzysząc Hiszpanom, o zdradzie; nagromadzone masy drzewa i chrustu

miała ludność w nocy podpalić i wymordować całą wyprawę. Oburzony tem Alvarado zaprosił do hiszpańskiego obozu kacyka i wzięwszy go podstępnie do niewoli dał hasło swoim do mordowania krajowców. Bezlitośnie mordowano ludność, orszak kacyka częścią wywieszano, częścią spalono, a kacykowi zrobiono tę łaskę, iż pozwolono mu przed śmiercią ochrzcić się.

Opanowawszy Guatemalę, ruszył Alvarado na dalsze podboje w kierunku południowo-wschodnim. Przez lasy gęste trudne do przebycia, gdzie z wielkim mozolem trzeba było wyrąbywać drogę, dotarła wyprawa do rozległych pól i bagien. Klimat tu był niezdrowy, a wielu Hiszpanów zachorowało na febrę; lud zbrojny wszędzie stawiał opór z trudem posuwającym się Hiszpanom. Wśród ulewnych deszczów dotarł Alvarado do sąsiedniego państwa, zdobył stolicę, ujarzmił ludność i założył miasto San Salvador.

W tym samym roku, kiedy Alvarado wyruszył na podbój Guatemali i San Salvadoru, wyprawił się Cortes na podbój Hondurasu i sąsiednich okolic. Ciężkie przechodziła koleje jego wyprawa, przedzierając się przez gęste lasy o bujnej, podzwrotnikowej roślinności. Gdy pas lasów się skończył, ujrzał się Cortez na przestrzeni rozległych błot i bagien, bez przewodnika i drogi. Wśród bagien grzęzły konie i jeźdźcy, nigdzie nie znajdowano osad ludzkich; wszędzie, dokąd przyszli, zastawali ślady zniszczenia, spalone wsie, bez śladów żywych istot. W jednej wsi znaleziono tylko jednego Indyanina, który nie mógł im wskazać drogi; ludzie i konie, nie jedząc

nie 18 godzin, poruszać się dalej wśród bagien nie mogli. Zwrócił więc Cortes drogę do bogatego miasta Acala, gdzie Hiszpanie przyjęci dobrze wypoczęli do trudów dalszej wyprawy. Przedzierali się następnie przez dzikie góry, które sprawiły im wiele przykrości. Konie wskutek długiej i uciążliwej podróży pogubiły podkopy, wiele koni w drodze zginęło, a wskutek deszczów droga była tak śliska i niebezpieczna, że ośm mil szli dni dwanaście, narażeni na liczne niebezpieczeństwa. Głód i choroby zaczęły trapić żołnierzy Cortesa; żywności dostać nigdzie nie mogli, bo Indianie uciekali przed nimi i kryli się w gęstych lasach i stromych górach, niszcząc wszelkie zapasy. W oddali zobaczono Chacujal, gród warowny i bogaty, słynący z wielkich zapasów żywności. Korzystając z ciemnej nocy, uderzył Cortes na miasto i zdobył wielkie zapasy kukurydzy, kakao, soli, kur, bażantów, a nawet sukna i bawełny. Po 18-odniowym wypoczynku z resztkami swych żołnierzy powrócił chory Cortes do Meksyku.

Zdobywcę Meksyku nowe czekały przykrości u schyłku życia. Wrogowie jego w Hiszpanii nie ustawali w zabiegach, by przedstawić go jako awanturnika królowi. Celem oczyszczenia się z zarzutów zebrał Cortes wielkie skarby, wartości 800.000 K., i wraz z Indianami i płodami kraju przybył do Karola V. 1527 r. Przyjęty został wprawdzie przez króla dobrze, otrzymał wielkie posiadłości w Nowej Hiszpanii i tytuł markiza de Valle, lecz stracił zarząd zdobytych prowincyi, wpływ i znaczenie, jakie dotychczas posiadał. Raz jeszcze u schyłku życia

przedsięwziął odkrycia nad zatoką kalifornijską i próżno starając się u Karola V. o oddanie mu napowrót władzy i wpływów, zmarł w 63-im roku życia w Kastylji r. 1547, popadłszy w długi i przykry proces.

Śladem Cortesa wyprawiali się inni awanturnicy hiszpańscy, szukający złota, w okolice położone nad zatoką meksykańską; odznaczyli się głównie Ayllon, Narvaez, Soto i Coronado.

Lucas Vasquez Ayllon wyruszył 1526 r. na odkrycia we Florydzie. Lecz wyprawa znalazła kraj nieurodzajny i niezdrowy, a w dodatku indyjscy tłumacze, towarzyszący Hiszpanom, porzucili ich i zbiegli. Wśród wielu trudów dotarł Ayllon w okolice północnej Florydy, gdzie natrafiono wprawdzie na kraj żyzniejszy, o roślinności bujniejszej, lecz tak niezdrowy, że większa część Hiszpanów i sam Ayllon wymarli, a niedobitki tylko powróciły do osad hiszpańskich.

Niepomyślną również była wyprawa urządzona przez Narvaeza 1528 r. W 400 ludzi, 80 koni i z 4 okrętami wypłynął na szukanie złotodajnej krainy. Okręty zostawił ze 100 ludźmi, a sam z resztą towarzyszy wyruszył w głąb Florydy. Tu jednak wskutek chorób i niewygód trzecia część wojska wymarła, a towarzysze jego zniechęceni trudami, nie znajdując nigdzie poszukiwanych bogactw, zdecydowali powrót do brzegu, gdzie zostały okręty. Jakież jednak było przerażenie strudzonych żołnierzy Narvaeza, gdy okrętów nie zastali; te bowiem czekając kilka miesięcy napróżno na jego powrót, odplynęły do Kuby. Nie pozostało im nic innego,

jak wybudować łodzie i na nich przeprowić się przez wielką rzekę Missisipi i morze do osad hiszpańskich. Lecz gwałtowny prąd wody rozpędził łodzie i zatopił tak, że kilku zaledwie żołnierzy z całej wyprawy uratowało swe życie. Dziwne spotkały przygody trzech Hiszpanów, płynących jedną łodzią. Uratowani z topieli dostali się do obozu Indyan i u nich uzyskali wielkie znaczenie dlatego, że umieli leczyć rany. Wśród Indyan blakając się, przeszli ziemie od zatoki Meksykańskiej po Ocean Wielki, zwiedzając rozległe stepy amerykańskie, i wreszcie po ośmiu latach tułaczki dotarli szczęśliwie do osady hiszpańskiej nad zatoką Kalifornijską, gdzie ich ziomkowie ze zdziwieniem przyjęli, słysząc o smutnych losach wyprawy Narvaeza i mając ich już za straconych.

Nie odstraszyło to jednak Hernanda Soto do zrobienia 1538 r. nowej wyprawy do Florydy, celem opanowania jej i założenia stałych osad. Z 10 okrętami i 1000 ludzi wylądował Soto we Florydzie i wyruszył w głąb kraju. Wszędzie natrafiano na zacięty opór bitnej miejscowej ludności, broniącej się na wzgórzach, otoczonych palisadami. Gdy odkryto kopalnie miedzi, w nadziei znalezienia bogatszych jeszcze kruszców szlachetnych posuwała się wyprawa czemraz dalej. Hiszpanom towarzyszył konno kacyk miejscowy, zaprzyjaźniony z nimi. Był to mąż tak olbrzymiej postawy, że gdy wsiadł na największego konia, to stopami swemi dotykał ziemi. Wprowadził ich on w pobliże wielkiej fortecy Indyan, gdzie naliczono kilkadziesiąt tysięcy wojowników. Hiszpanie, przekonani o jego zdradzie, nocą uderzyli na palisady twierdzy i podpalili drewniane

budynki Indyan. Wywiązała się teraz zacięta walka, w której po stronie Indyan brały udział nawet kobiety. Po 9-o godzinnej bitwie twierdza uległa Hiszpanom; cała osada leżała w ruinach, a na ulicach jej wałało się 3000 trupów; przeszło 4000 Indyan wraz ze zdraдлиwym kacykiem znalazło śmierć w ogniu. Lecz zwycięstwo to kosztowało Hiszpanów 83 trupów; drogo więc było okupione.

Idąc dalej w głąb kraju, ścierać się musieli ustawicznie z krajowcami walczącymi zdradą i podstępem. Poznali Hiszpanie po raz pierwszy barbarzyński zwyczaj skalpowania, polegający na zdzieraniu z głowy wroga skóry, której używali wojownicy tutejsi jako ozdoby. Wśród walk z Indyanami i z głodem, trapiącym Hiszpanów narozległychstepach, zmarł Soto na febrę. Niedobitki jego oddziału prawie boso, odziane w skóry dzikich zwierząt, dotarły do Missisipi, poczem na łodziach powróciły do Nowej Hiszpanii.

Opowiadano wiele w Nowej Hiszpanii o bogatym kraju T e j a s, leżącym na północ od Meksyku. Miało tam być siedm wielkich miast, o domach sześć- i siedmiopiętrowych, ozdobionych wielu wysokimi wieżami, pokrytymi drogimi kamieniami. Jeden z hiszpańskich księży wysłany na zwiady opowiadał, że dotarł w pobliże miasta C i b o l a. Leżało ono na wzgórzu, panującym nad rozległą niziną, w blasku słońca błyszczały świetnie wieże zdobne szlachetnym metalem, a samo miasto było większe niż Meksyk.

Na zdobycie tego bogatego miasta wyprawił się C o r o n a d o 1510 r. z tysiącem Hiszpanów i kra-

jowców. Uciążliwą podróż mieli oni przez stopy i góry zarosłe gęstym lasem; krzepiła ich jednak nadzieja opanowania potężnej Ciboli, wzbogacenia się jej bogatymi skarbami i myśl o zasłużonym odpoczynku w podbitym mieście. Lecz srodze zawiodła nadzieja Hiszpanów! W nieurodzajnym i ubogim kraju, gdzie ludność okryta była w lice bawełniane suknieiskóry dzikich zwierząt, zobaczyli Cibolę, wioskę małą na skale, otoczoną drewnianą palisadą. Okoliczne wsie położone były również na skałach wysokich, a prowadziły do nich wązkie, kręte ścieżki, tak że Hiszpanie pojedynczo z trudem na rękach i nogach pięć się musieli. Spotkał Hiszpanów srogi zawód! Lecz jeden z krajowych kacyków opowiadał Coronadzie, że niedaleko stąd panuje potężny władca Cicyyé, mający wspaniały dom i sypiający pod drzewem, obwieszonym złotymi dzwonkami, kołyszącymi łagodnym swym dźwiękiem Indyanina do snu. Jeszcze raz dali się wziąć Hiszpanie na lep! Przekonali się, że kacyk wywiódł ich w pole, że umyślnie ich okłamywał, by Hiszpanie, wszedłszy w stopy, wyginęli z braku żywności wobec zbliżającej się zimy. Spotykając wszędzie koczujących Indyan, dotarli do Missouri, gdzie na pamiątkę swego przybycia wbili w ziemię drewniany krzyż z nazwiskiem Coronady i wrócili do Nowej Hiszpanii.

---



## VII.

### Zdobycie Peru.

---

#### § 1. Państwo Peru. Potęga Inkasów.

Drugim państwem w Ameryce, które posiadało wysoką cywilizację, było Peru. Rozciągało się między górami Kordyliierami i zajmowało wielką przestrzeń przeszło 400 mil długości. Na wschodzie oparte o nieprzebyte puszcze amerykańskie, dotykało granicami swemi na zachodzie Oceanu Wielkiego. Pełno tu było żyznych i zacisznych dolin górskich, a stoki śnieżnych gór szumiały dziewiczą puszczą. Na wyniosłej wyżynie, zdobnej pięknem jeziorem Titicaca, sławnem legendami, leżało bogate i piękne miasto Cuzco (t. j. »środek świata»), stolica Inkasów. Państwo peruwiańskie składało się z wielu plemion, nad którymi panował ród Inka, t. j. synowie słońca. Władcy ci mieli bardzo wiele pięknych pałaców w różnych stronach kraju; największy pałac w stolicy odznaczał się pięknnością i bogactwami. Położony był wśród licznych ogrodów, a wśród zieleni pięknie lśniły w blasku słońca jego ściany,

wzniesione ze złoconej cegły. Naród cały miał silną organizację i dzielił się na trzy klasy: 1) kapłanów, 2) szlachtę i 3) rolników.

Po władcy najwyższe znaczenie mieli kapłani. Składali słońcu, jako swemu bogu, liczne ofiary w pięknych świątyniach, wykładanych złotem i drogimi kamieniami. Lecz prócz słońca, którego posągi w świątyniach były ulane ze szczerego złota, oddawali cześć boską skałom, rzekom, góróm, zmarłym królóm, a nawet zwierzętom. Dziewice poświęcone bogu słońca żyły w surowej regule jak zakonnice; często ofiarowywano młodych chłopców, których — jak w Meksyku — zabijali kapłani ofiarnym nożem i wydarte, drgające serca składali bogóm na ofiarę.

Po kapłanach drugą klasą była szlachta. Należeli do niej liczni krewni władcy i potomkowie podbitych kacyków. Wyróżniali się od ubogich rolników pięknym strojem i uzbrojeniem.

Najniżej stali rolnicy, którzy nie posiadali własnych gruntów; grunt bowiem był własnością państwową, władcy. Członkowie gmin uprawiali rolę, lecz zbiory oddawali zwierzchności gminnej do odpowiedniego podziału. Również i rzemieślnicy, jak kowale, garncarze, tkacze i t. p. pracowali pod kontrolą państwa. Nie było tu ludzi bez zajęcia, nie znano żebraków.

Piękny i ludny był kraj Peru. Pracowita i przemyślna ludność uprawiała rolę i wyrabiała piękne figury ze złota, miedzi, brązu i kamienia, ozdobne lustra z gładzonego metalu i tkła wzorzyste gobeliny. Na rozległych polach kołysały się bujne łąny kukurydzy, ziemniaków, bananów, bawełny, agawy,

prosa i wszelkich jarzyn. W dolinach górskich hodowano stada lam, jedyne go zwierzęcia domowego Peruwiańczyków. Wysoko stał przemysł, zwłaszcza tkacki. Słynęły wyroby z wełny, odznaczające się taką pięknnością, że wyglądały jak jedwabne. Bawełniane wyroby umiędzy farbować w różne barwy i desenie: strojne szaty zdobiono wizerunkami z kutej blachy złotej i srebrnej, przetykano błyszczącymi piórami i drogimi kamieniami. A nawet tkacze peruwiańscy z puchu nietoperzów wyrabiali cienkie i delikatne tkaniny dla swego władcy!

W okolicach górskich sprowadzano z odległych okolic wodę, a do użyźniania gleby, używano jako sztucznego nawozu odchodów ptasich (gnano). Ludność

zażywała tabakę, używając jej w razie choroby, jako środka leczniczego — tytoniu nie palono wcale — a jako zwierzęciem pociągowem posługiwano się wełnistą lamą. Stada lam były jednak własnością króla, który wełnę ich wydzielał poddanym w małej tylko ilości, wystarczającej na utkanie sukien.

Wszędzie panował ład i porządek. Ludność



Naczynie gliniane z Peru.

mieszkała w dobrych domach, których ściany zbudowane były z kamienia lub cegły, dach zaś był płaski, lub słomiany. Domy przeważnie były piętrowe, a światło padało do nich przez drzwi. Do miast sprowadzano zdrową górską wodę wodociągami; stolicę z odległymi osadami kraju łączyły wygodne, brukowane gościńce; po obu bokach ocieniały je drzewa. Największym był gościniec z Cuzco do Quito, 225 mil długi; na drogach rozstawieni byli posłańcy, przynoszący szybko rozkazy króla do odległych zakątków kraju. Ponieważ pisma Peruwiańczycy nie znali, posługiwali się skręconymi sznurkami, odpowiednio zabarwionymi. Sznurek n. p. biały oznaczał zawarty pokój; gdy zaś władca rozesłał sznurek czerwony, znaczyło to, że wybuchła wojna i władca powołuje ludność pod broń. Ciała zmarłych balsamowali i grzebali jako mumie, kładąc zmarłym do grobu sprzęty domowe i ich ulubione przedmioty, bo wierzyli, że człowiek po śmierci żyje i działa taksamo, jak na ziemi.

Taki to był naród ci Peruwiańczycy i taką ich kultura. Z pięknych jednak zabytków nie prawie dziś nie zostało prócz ruin wspaniałych pałaców, bo Pizarro, zdobywając Peru i nawracając ludność na religię chrześcijańską, niszczył wszystko w zapale religijnym, cokolwiek przypominało dawnych bogów i bałwochwalczą religię Peruwian.

## § 2. Wyprawa Pizarra na Peru.

Franciszek Pizarro był synem nieprawym pewnego hiszpańskiego kapitana. Nie odebrał za-



Mumia peruwiańska. (W przekroju).

dnego wykształcenia, bo nawet pisać nie umiał; nie znał za to strachu i obawy, miał umysł przedsiębiorczy i wcześniej przybył do Ameryki z chęcią szybkiego wzbogacenia się w złotodajnej krainie. Dowiedziawszy się w Panamie o istnieniu krainy Biru (t. j. Peru), bogatej w złoto i drogie kamienie, zapragnął z garstką awanturniczych towarzyszy wtargnąć do nieznanych miast, zdobyć dla króla hiszpańskiego bogate ziemie, a dla siebie liczne skarby. Sam jednak nie miał pieniędzy na zakupienie okrętów i broni; zawarł więc przyjaźń z jednookim przyjacielem Diegem Almagro i księdzem de Luque, który dostarczył najwięcej pieniędzy, zastrzegając dla siebie trzecią część zdobyczy w tych krajach. Pierwsze jednak wyprawy Pizarra do Peru były niepomysłne. W 1524 r. wyruszył z dwoma okrętami na Ocean Wielki, ale tak gwałtowne panowały burze, że 47 dni musiał czekać w zatoce na uspokojenie się rozłukanych żywiołów. Głód tymczasem bardzo dokuczał jego towarzyszom, bo nigdzie nie było w pobliżu wsi indyjskiej, gdzieby zaopatrzyli się w żywność; jedli tedy gotowaną skórę.

Powrócił więc Pizarro do Panamy, celem uzyskania nowych posiłków. Odnowił kontrakt z Almagrem i Luquem i w dwa lata później poraz wtóry wyruszył do nieznannej złotodajnej krainy. Pomysłniejszy był wynik drugiej jego wyprawy; we wsi indyjskiej znalazł trochę złota i spotkał na morzu piękny statek z Indyanami. Przybywszy do miasta Tumbes, dowiedział się dokładnie o potędze Inkasów i o położeniu państwa Peru. Było to miasto

piękne, otoczone trzema obronnymi murami, położone w okolicy zdrowej i urodzajnej. Świątynie



Franciszek Pizarro, zdobywca Peru.

pełne były ozdób ze złota i srebra. Zdziwili się mieszkańcy na widok obcych Hiszpanów jadących konno — znali bowiem tylko lamę — lecz ogarnął ich przestach, gdy Hiszpanie dali ognia ze strzelb.

Poznał jednak Pizarro, że musi udać się o pomoc do króla hiszpańskiego, jeśli chce zdobyć potężne Peru. Bezzwłocznie popłynął do Sewilli i przedstawił swój plan królowi i Radzie indyjskiej. 1529 r. udzielił mu król pomocy i zawarł z Pizarrem układ, na mocy którego Pizarro mianowany został rządcą całego kraju, Almagro zaś tylko rządcą miasta Tumbes. Pomoc Hiszpanii nie była wielką; składała się tylko z koni i dział, potrzebnych do zdobycia państwa Inkasów.

Z trzema okrętami, 37 końmi i 180 ludźmi wypłynął Pizarro 1531 r. z Panamy na podbój Peru. Zdobywszy w najbliższem mieście ozdoby złote, srebrne i szmaragdy, posłał je do Panamy, by zwaabić jeszcze więcej ochotników. Jakoż wkrótce przybyły z Panamy jeszcze dwa okręty ze stu ochotnikami. W sąsiednich miastach dowiedział się o bratobójczych walkach w Peru, osłabiających potęgę Inkasów. Założywszy osadę na wybrzeżu, w którejby miał oparcie i pomoc w zdobyciu Peru, ze 168 ludźmi wyruszył na podbój czterysta mil długiego kraju.

Trudny był marsz do stołecznego miasta przez wysokie góry. Wszędzie widzieli Hiszpanie pięknie uprawione pola, pełne zieleni ogrody i wielkie siarczane kąpiele, do dziś jeszcze istniejące. Zaszli im drogę posłowie władcy Peru z bogatymi darami; mieli się oni dowiedzieć o przybyszach, ich sile i zamiarach. Posłom oświadczył Pizarro, iż jest wodzem potężnego władcy, który wysłał go, by nawrócił państwo Inkasów na wiarę chrześcijańską i zbierał od ludu daninę.

Przybywszy do miasta, w pobliżu którego był



obóz Peruwiańczyków, zajął Pizarro rynek i ufortyfikował się w budynkach sąsiednich, na wypadek walki z krajowcami. Do władcy wysłał dwudziestu Hiszpanów w pełnym galopie, jako swych posłów z zaproszeniem odwiedzenia Hiszpanów w ich obozie.

Cesarz peruwiański Atahualpa przyjął Hiszpanów na podwórzu pałacu w otoczeniu swego dworu. Siedział na poduszkach nisko, nieruchomy i milczący: twarz okrywał mu welon trzymany przez dwie piękne kobiety z otoczenia królewskiego, bo niewolno było poddanym oglądać boskiej twarzy władcy, syna słońca. Nie okazał strachu, gdy Hiszpanie harcowali konno, a żołnierze, którzy okazali z tego powodu trwogę, ponieśli karę śmierci. Słuchał o prawdziwym Bogu i chętnie się zgodził przybyć do obozu hiszpańskiego.

Nazajutrz przybył Atahualpa do Pizarra w otoczeniu swego dworu. Świetny był pochód władcy Peru, otoczonego 5000 wyborowego żołnierza! Straż przyboczna, idąca przodem, błyszczała od pięknych ozdób, a przed nią niesiono chorągiew cesarską. Za strażą honorową niesiono na tronie samego władcę. Ubrany był w szatę zdobną w złote i srebrne desenie, na nogach miał złote sandały, pierś zdobił złoty wizerunek słońca, przedstawiający twarz ludzką otoczoną promieniami. Na lewym ramieniu miał ciężki złoty naramiennik, w prawej ręce złote berło, sadzone szmaragdami. Uszy zdobne były ogromnymi, złotymi krążkami, a głowę ozdabiały dwa długie białe i czarno paskowane pióra, sterczące pionowo po obu bokach głowy. Były to lotki cudownego ptaka Korekenke, które wolno było nosić tylko

władcy Inkasów, bo — według legendy ludu: — pióra te dane były władcy przez samego boga słońca.

Widział Pizarro swą słabość a potęgę Inkasa; polecił więc Hiszpanom być gotowymi do boju na wszelki wypadek i zabronił ukazywać się cesarzowi, by nie zobaczył szczupłych sił Hiszpanów. Dwudziestu wyborowych i znanych ze śmiałości Hiszpanów miało na dany znak porwać Atahualpę. Przygotował więc Pizarro na przyjęcie swego gościa zasadzkę!

Gdy władca Peru przybył do obozu Hiszpanów, Dominikanin towarzyszący Pizarrowi zaczął mu mówić o prawdziwej wierze, męce Chrystusa i zasadach wiary chrześcijańskiej. Opowiadał mu, że papież darował całą Amerykę Karolowi V., który wysłał wodza swego Pizarra, by chrzcił i wybierał daninę. Atahualpa odpowiedział, że o papieżu ani Karolu V. nie wie, że państwo i władzę odziedziczył po swych przodkach i nie będzie hołdownikiem Jezusa, którego ludzie zabili. »Usłuchaj głosu Ewangelii« — rzekł tedy Dominikanin i podał władcy Pismo św. Ten przyłożył księgę do uszu, lecz rzucił ją następnie o ziemię i odpowiedział, że nic nie słyszy. Wtedy Hiszpanie na dany przez Pizarra znak rzucili się na Indyan, wymordowali ich 2000, a Inkasa wzięli do niewoli.

Uwięziony władca Peru obiecał dać tytułem okupu tyle złota, ile się może zmieścić w pokoju 17 stóp długim, 22 stóp szerokim a 9 stóp wysokim, i tyle srebra, ile potrzeba do napełnienia przyległego pokoju po dwakroć. Okup ten zobowiązał się do dwóch miesięcy wypłacić. Przez ten czas przebywał w obozie Hiszpanów, otoczony swym dworem, rządząc

niby zupełnie niezależnie, lecz rzeczywiście ulegając w zupełności zdobywcy.

Hiszpanie rozbiegli się po kraju za skarbami. Ludność przyjmowała zdobywców z otwartymi rami-  
nami i pomagała im przewozić skarby świątyn-  
nych do obozu Pizarra. Sowiec też wynagrodził  
Pizarro towarzyszy swej awanturniczej wyprawy;  
każdy kapitan dostał po 165.000 dukatów w zlocie,  
żołnierze po 20.000 dukatów, Almagro 55.200 duka-  
tów. Pizarro przy podziale łupów otrzymał 312.000  
dukatów, piąta część królewska wyniosła 931.500  
dukatów — ogółem suma złupionych skarbów wy-  
nosiła olbrzymią kwotę 82,000.000 Koron.

W pięć tygodni nadeszła Hiszpanom pomoc,  
którą przyprowadził wspólnik Pizarra Almagro.  
Wzmocniwszy swe siły, zebrał Pizarro sąd złożony  
z Hiszpanów i skazał Atahualpę na śmierć. Wyrok wy-  
dany na Inkasa zarzucał mu 12 zbrodni, jak n. p.  
przywłaszczenie korony, zamordowanie brata, mar-  
notrawstwo skarbów, które Hiszpanie uważali za  
swą własność, bałwochwalstwo i wielożeństwo. Fa-  
natyczny Dominikanin hiszpański zaproponował In-  
kasowi przyjęcie Chrztu św. przed śmiercią. Gdy  
Atahualpa przystał, po ochrzczeniu uduszono go  
sznurem, a ciało później spalono. Za duszę zmarłego  
Inkasa odprawiono następnego dnia nabożeństwo,  
na którym zjawił się Pizarro w żałobie. Niszcząc  
i łupiąc wszystko po drodze, zdobył następnie Pi-  
zarro bogate miasto Cuzco i założył Limę, jako  
nową stolicę zdobytego kraju.

W Cuzco słyszał Almagro o sąsiednim pań-  
stwie Chile (czytaj Czyle). Żądny podboju i złu-

pienia nowych skarbów, wyprawił się Almagro 1535 na Chile. Lecz kraj ten był odległy o dwieście mil od Cuzco, a wiele trudów pozostało do zwalczenia Hiszpanom. Na drodze spotykano wrogie plemiona, stawiające opór przybyszom; droga zaś była trudna i pełna niebezpieczeństw, bo wiodła przez bezludną pustynię i śnieżne szczyty Andów. Almagro ze swą garstką z trudem przedzierał się po niebezpiecznych przełęczach Andów, zdobywając po drodze twierdze, bronione dzielnie przez bitnych górali. Nigdzie znaleźć nie mogli Hiszpanie żywności, a przeważna część ich szczupłych zapasów utonęła w czasie przeprawy przez wartki prąd rzeczny. Od słońca lśniącego w wiecznych śniegach górskich Hiszpanie zapadali na dotkliwy ból oczu, wskutek niewygód i mrozów około 10.000 Indian peruwiańskich zginęło w czasie przeprawy. Z obawy przed śmiercią głodową Indianie jedli ciała swych zmarłych towarzyszy, Hiszpanie zaś mięso koni, które zginęły. Wśród tych trudów znaleźli Hiszpana, który zbiegł aż w te strony, z obawy kary za jakieś przewinienie. Zbłąkanego przygarnęli do siebie i dowiedziawszy się, że nigdzie w pobliżu skarbów niema, wrócili do Peru. Wyprawa ta nie powiodła się zupełnie; nie odkryto ani bogatego kraju, ani nie zdobyto skarbów, a stracono w niej około 150 Hiszpanów; reszta oddziału była zdemoralizowana, wyczerpana i zniechęcona do dalszych podróży. Mimo to ma wyprawa ta wielkie znaczenie, bo Almagro przebył wielką, dwustumilową przestrzeń Andów na południe od Cuzco, a wracał trzymając się brzegów Oceanu Spokojnego przez pustynię Atacama, wsku-

tek czego poznano wielką przestrzeń ładu Ameryki południowej.

Trafił Almagro w Peru na powstanie Indyan. Inkas Manco zbiegł z Cuzco, powołał lud do broni i z przeważającymi siłami Peruwian obległ braci Pizarra w ich grodzie. Położenie Hiszpanów w Cuzco było nadzwyczaj uciążliwe. Gorejącymi strzałami podpalano słomiane dachy miasta, odcięto dowóz żywności i zajęto wszystkie przełęcze, tak, że Pizarro — będący w Limie — żadnej odsieczy nie mógł dać obleżonym. Skorzystał z tego Almagro, który czuł niechęć do Pizarra za to, iż sam był namiestnikiem całego zdobytego kraju, a jemu wyznaczył król tylko rządy jednego miasta; zapragnął powetować klęskę nieudanej wyprawy do Chile i zdobyć Cuzco dla siebie. Wynikła wskutek tego zacięta walka między Almagrem a Pizarrem, w której Almagro dostał się do niewoli Pizarra i został z jego rozkazu w więzieniu uduszony. Stronnicy zaś Almagra, mszcząc się za śmierć swego wodza, otoczyli pałac Pizarra 1541 r. i zamordowali go zdradliwie. Do Peru wysłał rząd hiszpański swego pełnomocnika, który stłumiwszy rozruchy i walki między stronnikami Pizarra i Almagra, przywrócił ład i porządek w kraju, zamieniając Peru w prowincję hiszpańską.

Jeden z podkomendnych Pizarra, Oranella, mając okręt z 50 Hiszpanami załogi, wypłynął w kierunku wschodnim, w kraj porosły gęstymi lasami. Płynąc ciągle na wschód, nie znajdowano ani śladu istnienia człowieka; głucha puszcza, rozciągająca się po obu stronach wielkiej rzeki, szumiała zło-

wrogo. Popłynąwszy kilkanaście dni, znalazł wreszcie Oranella wieś indyjską, gdzie zaopatrzył swych towarzyszy we wszelkie zapasy żywności na dalszą drogę. Podróż była uciążliwą, bo nad brzegami tej wielkiej rzeki mieszkały dzikie i wojownicze plemiona, odpędzające Hiszpanów od brzegu; podróżnikom dotkliwie dokuczały wodne komary i moskity, a wskutek wilgoci rzecznej proch zamókł zupełnie i był nie do użycia. Dotarli wreszcie do bocznego dopływu tej rzeki i zobaczyli dziwnie ciemną powierzchnię wody. Nazwali rzekę tę Rio Negro (t. j. czarna rzeką) i posuwając się z biegiem rzeki natrafili na inny zupełnie krajobraz. Spotkano wsie licznie rozrzucone po brzegach rzeki, niektóre na milę długie, a nawet znaleziono wieś, zamieszkałą przez same tylko kobiety. Były to osoby wysokie, silnie zbudowane, nie znające mężczyzn i wojownicze, bo zbrojne w łuki i strzały uderzyły na Hiszpanów. Nazwał dlatego Oranella rzekę tę rzeką Amazonek (t. j. zbrojnych kobiet), czyli Amazonką. Po długich trudach przybyli do morza, a stąd do kolonii hiszpańskich. Tak odkrytą została najszersza rzeka kuli ziemskiej; lecz próby osiedlenia się nad tą rzeką i wszelkie wysiłki, w tym kierunku skierowane, okazały się bezskuteczne.

---

## VIII.

### **Skutki odkryć geograficznych. Hiszpańskie państwo kolonialne w Ameryce.**

---

Przez odkrycia Kolumba, zdobycze Cortesa i Pizarra pozyskała korona hiszpańska rozległe bardzo przestrzenie w Nowym Świecie. Na obszarze olbrzymim 200.000 mil kw. uznawano panowanie flagi hiszpańskiej i ludność tubylecza płaciła okup w złocie, drogich kamieniach i płodach rolnych Hiszpanii. Skutki odkrycia Ameryki bardzo były doniosłe dla Europy i wywołały ogromny przewrót cen wszelkich towarów. Handel rozwinął się i wzrósł niesłychanie, bo poznano liczne płody strefy gorącej, które w większych masach dowożono do Europy. Z nowo odkrytych krajów płynęły do starego świata okręty z bogatymi ładunkami bawełny, owoców południowych, tytoniu, trzciny cukrowej, ziemniaków i koszenili, służącej do farbowania sukna, herbaty i kawy. Wywołało to nowe potrzeby ludności europejskiej, powstały nieznane gałęzie przemysłu. Czemraz bardziej zaczęto używać ziemniaków, które

z Peru rozeszły się po całej Ameryce, a potem wprowadzone zostały do Europy; herbata i kawa dowożona w większej ilości staje się powoli artykułem życia codziennego. Zaczęto zakładać obszerne plantacje tych roślin, a ponieważ przywożono je w większej ilości, w miarę tego rozpowszechniało się ich użycie i spadały ceny, tak, że kawy, herbaty i ziemniaków zaczęły później, z biegiem lat, używać i warstwy mniej zamożne. Spotkali w Ameryce Hiszpanie Indian palących tytoń i zażywających tabakę; najpierw zaczęli używać go marynarze, później od nich użytek tego artykułu rozpowszechniał się czemraz szerzej, tak, że dziś zwyczaj palenia tytoniu jest powszechny. Dotychczas wyrabiano w Europie sukno tylko z wełny, a zabarwiano sukno czerwcem dostarczonym z Polski (z Rusi Czerwonej); odtąd przywożono wiele bawełny, używanej do wyrobu materyi i barwiono sukna koszenilą. W wielkiej ilości zaczęto dowozić do Europy złoto, srebro, drogie kamienie i perły z nowoodkrytych krajów. Co roku lub co dwa lata posyłano z Hiszpanii do Ameryki południowej okręty, które wracały z bogatym ładunkiem złożonym ze złota i bogatych kruszców. Odkrywano nowe kopalnie złota i srebra; bogate kopalnie Potosi w Peru mogły dostarczyć srebra więcej niż cały Meksyk, niż cały świat stary. Wzrosło bardzo bogactwo i handel. Dochody króla hiszpańskiego z amerykańskich kolonii wynosiły rocznie sumę na owe czasy olbrzymią, bo około 5,000.000 Koron, a nawet i więcej. Handel płodami obcemi dawał dochód ogromny, bo 100<sup>o</sup>/<sub>o</sub>—300<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Lecz wielki napływ złota spowodował z jednej



strony nagromadzenie skarbów w rękach kupców i bankierów, z drugiej nędzę warstw pracujących. Kupcy, którzy sprowadzali towary z nowoodkrytych krajów, gromadzili wielkie kapitały, bo handel ten dawał wysokie dochody; lecz ci w Hiszpanii, którzy żyli z pracy rąk, uboželi, wskutek powstałej drożyzny zboża i płodów ziemi. Hiszpanów bowiem opanowała »gorączka złota«; całe nieraz osady i miasteczka wyjeżdżały do Ameryki za złotem, wielu ginęło tam wprawdzie wskutek niezdrowego klimatu, wielu padło w walce z Indyanami, lecz na ich miejsce zjawiali się nowi awanturnicy, pchani chęcią wielkiego zysku. Rola tymczasem leżała odłożeniem, bo Hiszpanie uważali uprawę jej za nieszlachetne zajęcie; miasta się wyludniały, bo Nowy Świat ciągle potrzebował przyływu nowych ludzi z Hiszpanii, tak że w r. 1525 w bogatym mieście Sewilli zostały prawie same kobiety.

Do Ameryki wprowadzili Hiszpanie bydło rogate i konie, które znalazłszy dla siebie dobre warunki życia szybko się rozmnożyły, a na rozległych stepach Ameryki północnej i południowej przeszły nawet w stan dziki. Zaludniając Amerykę, zakładali Hiszpanie plantacje bawełny, kawy, herbaty, trzciny cukrowej; lecz ponieważ było ich mało (w 1550 r. liczone Hiszpanów w Ameryce 15.000), a sami uprawiać roli nie lubieli, zmuszali krajowców Indyan do pracy na roli. Nieprzywykła do ciężkiej pracy ludność tubylecza szybko ginęła; w środkowej Ameryce wskutek wojen wyginęli Indianie prawie zupełnie, lub chronili się w odległe lasy i bagniska, żyjąc w nędzy i nienawiści do Europejczyków.

Często nawet z obawy przed prześladowaniem masowo Indianie truli się i wieszali, a jak szybko ludność Ameryki malała, pouczy ten wypadek, iż na Hispanioli 1508 r. liczone jeszcze 60.000 Indian, w dwa lata później 46.000, a 1548 r. już tylko 500 Indian było na Hispanioli.

By uratować krajowców od zagłady, wpadł Dominikanin Las Casas na pomysł, by do pracy na roli używać Murzynów afrykańskich, rośljejszych i sposobniejszych do ciężkich robót rolnych. Plan ten, który wypływał ze szlachetnej pobudki ratowania krajowców, przedstawił Las Casas królowi hiszpańskiemu Karolowi V., który polecił w r. 1517 pewnemu dworzaninowi swemu dostarczyć 4.000 Murzynów do wysp Antylskich. Gdy okazało się, że na dostawie Murzynów dużo można zarobić — bo porywano ich na wybrzeżu Afryki — wkrótce wielu ludzi zaczęło trudnić się handlem i dostawą Murzynów dla Ameryki. Okręty uzbrojone lądowały na wybrzeżu Afryki, uzbrojeni Hiszpanie napadali spokojne wsie murzyńskie, palili je, a ludność uprowadzali za Ocean Atlantycki, gdzie Murzyni, nędznie żywieni, musieli pod batami dozorców ciężko pracować w plantacjach hiszpańskich. Wkrótce wyspy Antyle zaludniły się Murzynami, a surowość, z jaką Hiszpanie z nimi się obchodzili, dała powód do wybuchu pierwszych powstań murzyńskich w Ameryce (1522 na Hispanioli, 1550 w Wenezueli). Za życia swego widział Las Casas, że jego myśl wypaczono, żałował też tego później i nawoływał do zaprzestania handlu ludźmi, lecz napróżno.

Handlem w Ameryce trudnić się mogli tylko

Hiszpanie; każdy Hiszpan mógł swobodnie wysłać okręty po płody i kruszce do nowoodkrytego kraju



Bartłomiej de Las Casas (czyt. Kaza).

pod warunkiem płacenia piątej części dochodu skarbowi królewskiemu. Okręty wypływały z Sewilli,

gdzie istniała Rada Indyjska, kontrolująca handel z Ameryką i pobierająca piątą część królewską. Posiadłości hiszpańskie w Ameryce podzielone były na trzy, a później na cztery prowincje (Nowa Hiszpania, Nowa Granada, Nowa Kastylia i Buenos Ayres) pod rządem wice-królów, podległych Radzie indyjskiej. W nowych prowincjach zarząd, sądy, wojskowość i t. p. urządzone były tak, jak w Hiszpanii. Zakładano szkoły, kościoły i klasztory, a nawet uniwersytety na wzór hiszpański (n. p. w Limie).

Hiszpanie urządzili w Ameryce cały szereg misyi, które miały na celu nawracanie i chrzczenie Indyan. Różnili się tem zdobywcy Ameryki od Portugalczyków, którzy widząc, że w Indyach szerzenie chrześcijaństwa szkodzi bardzo handlowi, przestali Muzułmanów nawracać. Zasłużyły się głównie w Ameryce zakony OO. Franciszkanów i Jezuitów. Urządzili oni w Meksyku, nad rzeką Orynoko i w Paragwaju swe misye i starali się przyciągnąć ludność ku sobie. Z ochrzczonych Indyan zakładali wzorowe osady, (n. p. w Paragwaju), gdzie Indyanie musieli pod ich kierunkiem razem pracować, wstawać i uprawiać wspólnie ziemię. Grunta rozdzielone były między ojców rodzin, lecz plon zebrany składano do wspólnych magazynów, będących pod zarządem Jezuitów. Wśród zajęć i prac misyonarskich oddali też Jezuici usługi naukowe Europie, wprowadzając w użycie wiele pożytecznych roślin n. p. rhumbarbarum, chininę, wanilię. Swą działalnością misyonarską objęli Jezuici wszystkie nowo odkryte ziemie, zakładając w odległych państwach Wschodu kościoły i nawracając na chrześcijaństwo.

Franciszek Ksawery działał w XVI w. w posiadłościach portugalskich, nawracając Hindusów w Indiach, dla których przełożył w ich języku pacierz; nawet do odległej Japonii i Chin dotarły zasady wiary Chrystusowej, gdzie Jezuita Ricci zyskał swą powagą i dziełami taki wpływ na cesarza chińskiego, iż otrzymał godność mandaryna. Lecz wzorowe osady Jezuitów w Ameryce trwały dopóty, dopóki panowali Hiszpanie; po upadku potęgi hiszpańskiej w Ameryce ludność tubylecza burząc wszystko, co przypominało jej dawne, nienawistne rządy, zniszczyła ze szczętem też wzorowe osady tego zakonu.

---

## IX.

### Pierwsza podróż naokoło ziemi.

---

Już od czasów odkrycia Ameryki przez Kolumba powstała w umysłach śmiałych i przedsiębiorczych marynarzy europejskich dążność szukania drogi do Indyi, wzdłuż wybrzeży południowych nowoodkrytego lądu. Myśl ta ściagała ustawicznie Ameriga Vespuzzi, szukającego przejścia z Oceanu Atlantyckiego na wody, oblewające Indye i Japonię; 1513 r. Balboa, szukając złotodajnego kraju, odkrył Ocean Wielki, który nazwał »Morzem południowem«. O dokonanie tego dzieła kusił się też Hiszpan Dias de Solis, który 1515 r. szukając drogi południowej, dopłynął z trzema okrętami do rzeki La Platy. Lecz gdy wysiadł na ląd, by okręty swe zaopatrzyć w żywność i wodę na dalszą drogę, strzały krajowców pozbawiły go życia, a cała wyprawa pozbawiona przywódcy powróciła do ojezyny. Sława opłynięcia kuli ziemskiej po raz pierwszy przypadła w udziale Portugalczykowi, Ferdynandowi Magellanowi.



*Ferdinand Magellan*

Ferdynand Magellan.

Pochodził on ze znakomitego rodu portugalskiego i urodził się około r. 1480. W młodym już wieku brał udział w morskich wyprawach Portugalczyków w Indyach i zyskał tu takie znaczenie, iż należał do wojskowej rady w czasie zdobycia Goy. Zrażony następnie do króla portugalskiego, spotkawszy się z niewdzięcznością ziomków, porzucił Magellan Portugalie i udał się do Sewilli, gdzie przedłożył Hiszpanii plan opłynięcia Ameryki. Król hiszpański przyjął propozycję Magellana dobrze i obiecał mu za to tytuł gubernatora i 1000 dukatów zysku z każdej wyprawy, przez niego przedsięwziętej. Na zamierzoną wyprawę miał otrzymać pięć okrętów z 234 ludźmi załogi i żywnością na dwa lata.

Wyprawa Magellana wywołała zaniepokojenie króla Portugalii obawiającego się, by w razie opłynięcia Ameryki i wynalezienia przejścia na wody indyjskie, Hiszpania nie wydarła zysków handlu korzeniami Portugalczykom. Rząd portugalski chciał przywabić śmiałego marynarza do siebie, ofiarując mu lepsze dochody w swej służbie, lecz napróżno Magellan króla hiszpańskiego zdradzić nie chciał, pragnąc dotrzymać warunków kontraktu z Hiszpanią. Nie mogąc pozyskać Magellana dla siebie, król portugalski drogą intryg starał się uniemożliwić mu dokonanie tak wielkiego dzieła. Korzystając z niechęci Hiszpanów i całej załogi do Magellana, buntowali wysłańcy portugalscy jego marynarzy, strasząc ich, iż okręty hiszpańskie są zepsute i w drodze zatona.

We wrześniu 1519 r. opuścił Magellan hiszpań-



ski port San Lucar. Od ujść La Platy odkrywał nowe, nieznane wybrzeża, uboższe w roślinność. By okręty się nie rozbiegły, nakazał płynąć im za sobą, świecąc w ciemną noc gorejącą pochodnią. Gwałtowne burze zmuszały Magellana szukać schronienia w zatokach skalistej Patagonii; tak nazwał Magellan południową Amerykę, spotykając wszędzie krajowców wzrostu wysokiego, o niekształtnych stopach, podobnych do małp. Trudy podróży i zmniejszenie pożywienia potęgowały zawiść marynarzy do Magellana, która wkrótce przeszła w otwarty bunt. Lecz Magellan bunt stłumił, przywódców buntu ukarał śmiercią, piętnując ich jako zdrajców, i tem zmusił resztę załogi do posłuszeństwa. 21-go października wjechał do cieśniny, nazwanej jego imieniem (»cieśnina Magellana«). Niebo było pochmurne, częste burze trapiły okręty, a groźnie sterczące nagie skały wśród tysiąca cieśnin groziły zagładą śmiałym żeglarzom. Marynarze zaspakajali głód rybami, które łowili w wązkich cieśninach między skałami; w oddali też zobaczyli na zczytach gór rozpalone przez ludność tubyleczą ognie i dlatego kraj ten nazwano »Ziemią ognistą«.

Wypłynawszy z cieśniny niebezpiecznej, po wielu trudach ujrzeli żeglarze przed sobą rozległą przestrzeń nieznanego oceanu. Wiatr dał pomyślny, pędząc okręty Magellana ku północy i dlatego nazwano ocean ten Oceanem Spokojnym. Głód jednak dokuczał załodze Magellana, bo zapasy żywności już się dawno wyczerpały. Trzy miesiące i 20 dni jadła załoga zepsuty cwibak, gotowała

skórę, piła kiepską wodę, a szczury stanowiły prawdziwy przysmak marynarzy.

Przeplłynawszy równik, przybył Magellan do wysp *Ladrony*. Ludność na łodziach przyplłynęła do hiszpańskich okrętów, nawiązując z Europejczykami stosunki handlowe. Wkrótce jednak przyjazne stosunki z krajowcami zostały zerwane, bo Europejczycy przekonali się, iż mieszkańcy tych wysp odznaczają się nałogiem kradzieży. Będąc na okrętach, kradli drobne przedmioty, które wpadły im w ręce; gdy jednak odważyli się na większą kradzież i skradli wielką łódź, wtedy Magellan zniszczył ich wieś i porzuciwszy niegościnne wyspy, które nazwał *Złodziejскими* (*Ladrony*), skierował bieg okrętów ku Filipinom.

Na *Filipinach* (które tak nazwano na cześć następcy tronu hiszpańskiego Filipa) spotkali Europejczycy ludność rasy malajskiej, która chętnie dawała się chrześcić. Dowiedzieli się też ze zdziwieniem, iż w pobliżu rozciąga się władza Portugalii, bo cała Azja należała do potęgi kolonialnej portugalskiej. Magellan ochrzcił jednak władcę wyspy *Zebu* i nałożył na niego daninę, poddając władzy ochrzczonego władcy innych krajowych monarchów. Oburzył tem postępowaniem króla wyspy *Mactan*, który z 6.000 zbrojnych rozpoczął wojenne kroki przeciw Europejczykom. Ufny w wyższość europejskiej broni wyruszył z 50 ludźmi Magellan przeciw niemu, spalił jego stolicę, lecz cofając się przed przeważającymi siłami do szalup, zraniony w nogę, padł przebity włócznią 1521 r. w 41 roku życia.

W trudnem znaleźli się Hiszpanie położeniu

po śmierci Magellana! Ochrzczony władca Zebu, sprzymierzeniec ich, zaprosiwszy załogę na ucztę, wymordował część hiszpańskich marynarzy; reszta, pod wodzą porucznika El Cano (Kano) odplynęła do wysp Borneo i Palawan. Doznali tu przyjaznego przyjęcia, a po zawarciu sojuszu z władcą byli na ucztę w pałacu, niesieni na słoniach do miasta. Widzieli tu ludność zamożną, miasto wybudowane pięknie na palach, domy wyścielone bawełnianymi matami.

Zaopatrzywszy się w korzenie na Molukkach, wróciła wyprawa do Europy 1522 r. Z pięciu okrętów i 234 ludzi załogi wrócił tylko jeden statek z 18 chorymi Hiszpanami, wioząc jednakowoż 533 centnarów drogich korzeni.

Jakiż był zysk dla nauki z podróży Magellana? Udowodniony został kulisty kształt ziemi i poznano dokładnie rozkład lądów i mórz. Zakryte zostały jeszcze liczne wyspy na Oceanie Wielkim, czyli Spokojnym, nieznaną była Australia — odkrycie tych wybrzeży stało się udziałem późniejszych wieków.

Podróż naokoło ziemi Magellana i wylądowanie Hiszpanów na Filipinach i Molukkach spowodowały zawikłania między największymi państwami kolonialnymi ówczesnych czasów, t. j. między Hiszpanią i Portugalią, komu się wyspy te należą? Papież Aleksander VI. 1493 r. rozdzielił posiadłości hiszpańskie od portugalskich, godząc spór dwóch tych potęg przez nakreślenie t. zw. linii demarkacyjnej. Na mapie przeciągnął od bieguna północnego do południowego w odległości 100 mil od wysp Azorskich linię i orzekł bullą, iż wszystko, co

leżeć będzie od tej linii na wschodzie, należeć ma do Portugalii, co na zachodzie do Hiszpanii. Lecz teraz linia ta nie wystarczała, bo obie strony rościły sobie wyłączne prawo posiadania bogatych Molukk, ojczyzny cennych korzeni. Spór zaostrzał się i groził wojną; wreszcie 1529 r. król hiszpański Karol V. zrzekł się prawa do Molukk na rzecz Portugalii za kwotę 350.000 dukatów, a bogate te wyspy wcielone zostały do portugalskiej potęgi kolonialnej.

---

## X.

### Odkrycie Polinezyi i wybrzeży Australii.

---

#### Hiszpanie, Holendrzy i Anglicy. Cook.

Wielki archipelag wysp, rozsiany na ogromnej przestrzeni Oceanu Wielkiego między Azyą i Ameryką, jakoteż piąta, najmniejsza część świata Australia, nieznane były Europejczykom do połowy XVI. w. Przypadkowo przeważnie burze, zapędzające statki europejskich żeglarzy na Oceanie Wielkim, przyczyniły się do ich odkrycia. Przed Magellanem i jego towarzyszami wyspy te bowiem zostały zakryte!

Hiszpanie, będąc w posiadaniu Ameryki i wysp Filipińskich, pragnęli zaprowadzić stałą komunikację między swemi posiadłościami w Ameryce i Azji. Mając w swem posiadaniu Filipiny, leżące w pobliżu bogatych Molukków, posiadłości Portugalczyków, Filip II. hiszpański starał się osiedlić tutaj stale Hiszpanów i uzyskać w ten sposób silną podstawę w Azji. Lecz zbyt uciążliwą i daleką była żegluga z Europy, bo prowadziła naokół wybrzeży

Afryki, a potęga Portugalii zbyt wielka w Azji zagrozała hiszpańskim Filipinom; polecił więc Filip II., by Hiszpanie osiedleni w Meksyku dawali pomoc kolonistom na Filipinach. W pobliżu Manili wybudowała korona hiszpańska pierwszą swą twierdzę w Azji, mającą być ostoją potęgi kolonialnej Hiszpanii w tych stronach; okręty hiszpańskie żeglowały stale między Filipinami i Ameryką, utrzymując trwałą między koloniami stosunek. Często żeglarz hiszpański, płynąc po burzliwym Oceanie Wielkim, rzucony został gwałtownymi burzami w skaliste wyspy rozsiane w tej części półkuli, odkrywając nowe ziemie i nieznaną ludność — odkrycia te jednak trzymała Hiszpania w wielkiej tajemnicy przed Europą, zazdrosna, by okręty innych państw europejskich nie dostały się na te wody i nie robiły konkurencyi handlowej Hiszpanom.

Hernando Grijalva 1536 r. płynął z Ameryki do Azji wzdłuż równika, lecz gwałtowne burze spowodowały rozbitcie się okrętu u wybrzeży jednej z wysp w pobliżu Nowej Gwinei. Ze zdziwieniem usłyszeli Hiszpanie ludność krajową witającą Hiszpanów w ich rodzinnym języku i żegnającą się krzyżem św.

Inny żeglarz hiszpański Juan Fernandez, płynąc ku zachodowi z Ameryki południowej, odkrył w odległości stu kilkudziesięciu mil dwie wyspy oznaczane dziś jego imieniem. Widok tych wysp, bujna roślinność i łagodny klimat tak oczarowały hiszpańskiego żeglarza, że wróciwszy do ojczyzny zabrał żonę i dzieci, zaopatrzył się w pożyteczne zwierzęta (głównie w kozy) i narzędzia

i wybudowawszy sobie osadę, osiedlił się na stałe. Wyspy te wślawiły się pobytom czteroletnim angielskiego żeglarza Aleksandra Selkirka w XVIII w.

Po kilku latach bowiem Fernandez wrócił do Europy, a na wyspach tych okręt angielski zostawił za karę Selkirka, który ciągle dopuszczał się wykroczeń i przewinień na okręcie. Selkirk, pozbawiony wygod europejskich, żył tu 4 lata, łowiąc kozy i ryby morskie i własnym przemysłem sporządzając rozmaite użyteczne sprzęty i przedmioty. Gdy powrócił później do Anglii, jego sposób życia nastreczył angielskiemu pisarzowi Danielowi Foe temat do powieści. Tak powstał słynny »Robinson Kruzo«, przedstawiający życie marynarza europejskiego na odludnej wyspie, tłumaczony na wszystkie europejskie języki.

Z pośród innych wysp odkryli Hiszpanie W-y Salomona, Świętego Krzyża, Tahiti i Nowe Hybrydy. Były to wyspy koralowe, które nie przedstawiały dla Hiszpanów żadnego interesu, bo nie posiadały złota. W dodatku klimat na niektórych z nich okazał się dla Europejczyków zabójczy, pociągając wiele ofiar w ludziach, a wojownicza ludność groźną postawą u wybrzeży i zatrutemi strzałami odstręczała Europejczyków od osiedlania się. Tylko na W-pach Salomona znaleźli Hiszpanie ludność bardziej pokojowo usposobioną i piękny, górzysty kraj, pełen zieleni, płodów rolnych i zwierząt domowych. Mieszkańcy barwy ciemnej, na długich łodziach, przywieźli Hiszpanom świnie i kury, w które wyspy te obfitowały. W głębi lądu szumiały lasy, mające dobre drzewo do budowy okrętów, a gdy

znaleźli Hiszpanie ślady złotego proszku, sądzili, że są w krainie biblijnej Ofiru i dlatego wyspy te nazwali na cześć żydowskiego króla Salomona.

Pierwszymi, którzy poznali Nową Gwineę, wybrzeża Australii, Nową Zelandię i Tasmanię byli Holendrzy, posiadający rozległe kolonie na Wyspach Sundajskich.

Ówczesni geografowie przypuszczali, iż na południowej półkuli, na drodze z Azji do południowej Ameryki istnieje wielki ląd, który nazywano Australią. O rozmiarach i wielkości tej Australii przesadne miano wówczas pojęcie; mówiono, że jest tak wielka, jak Europa i Azja razem wzięte uzasadniając swe zdanie tem, iż Bóg stara się więcej o ludzi niż ryby, dlatego też więcej jest lądów na kuli ziemskiej niż mórz. Zdanie to błędne — bo wiemy, iż więcej jest wody na kuli ziemskiej niż lądów — panowało jednak wszechwładnie w umysłach ówczesnych ludzi!

Kto pierwszy dotarł do stałego lądu Australii, tego napewne powiedzieć nie możemy. Według jednych miał nim być Francuz Oronce Fine 1531 r., według innych Holender Dirk Hartog, który 1616 r. dobił do zachodnich wybrzeży Australii, lub Portugalczyk Gedindho de Eredia 1601 r., po którym 1606 r. Hiszpan de Torres dotarł do północnej kończyny tego lądu. Obecnie nawet sławę pierwszego odkrywcy przypisują Amerigowi Vespuzzii, który miał już 1499 r. odkryć ląd stały Australii\*).

\*) Według badań kuratora działu historycznego w bibliotece w Melburn, który posiada niezbite tego dowody i ma je w najbliższym czasie opublikować.



Do północnych i zachodnich wybrzeży Australii docierali Holendrzy, którzy napotykali liczne rafy koralowe, utrudniające żeglugę. Nieznany ład obudził zainteresowanie rządu prowincyi holenderskich na Wyspach Sundajskich, Antoniego Van Diemena, który w połowie XVII w. wysłał Abła Tasmána w te strony z poleceniem szukania i zbadania »wielkich łądów, leżących na drodze do Ameryki«. Żeglarz ten przybył do Nowej Zelandyi, odkrył Tasmanię i Wyspy Tonga i Fidżi i powrócił do Batawii. Tu złożył relację swemu rządowi, że nie ma w tych stronach wielkiego jakiegoś łądu, o którym mówiono, tylko istnieją łądy rozmiarów mniejszych.

Błędne też mieli Holendrzy pojęcie o łądzie australiskim, bo łączyli Nową Gwineę, Tasmanię, a nawet i Nową Zelandyę z Australią w jedną całość. Dopiero Torres, przepłynąwszy cieśninę od niego dziś nazwaną (cieśnina Torres), przekonał się, iż Nowa Gwinea jest wyspą i z łądem australiskim wcale połączoną nie jest. Do dokładnego poznania Australii przyczyniły się odkrycia sławnego żeglarsza angielskiego Jamesa Cooka w XVIII w.

Urodził się James Cook 1728 r. w Morton w Anglii i pochodził z bardzo ubogiego domu. Ojciec jego był stróżem folwarcznym a James dziewiątem jego dzieckiem. W młodym wieku oddany został do sklepu, gdzie spełniał podrzędne czynności posługacza sklepowego, w chwilach zaś wolnych uczył się pilnie i czytał książki. Sprzykrzywszy sobie wkrótce to zajęcie, w 15 roku życia został

marynarzem, a odznaczywszy się następnie w wojnie kanadyjskiej, wkrótce doszedł w marynarce angielskiej do stopnia kapitana okrętu.

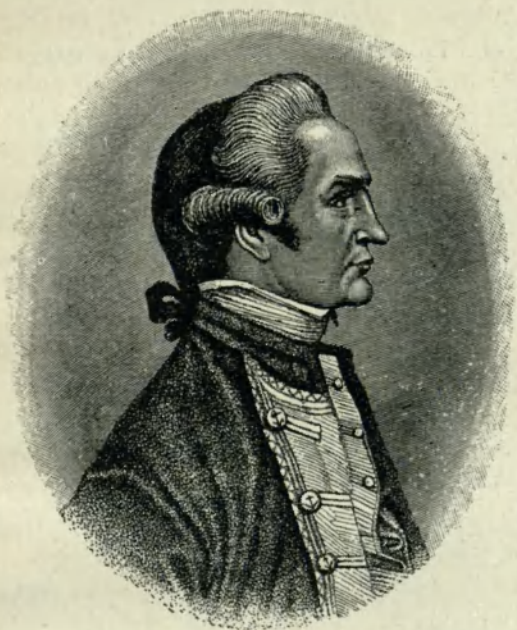
W Angli panował wtedy Jerzy III., na którego czas przypada rozwój angielskich odkryć geograficznych. 1770 r. Cook wypłynął na wody Oceanu Wielkiego celem badania przejścia Wenery przez słońce w pobliżu wysp Tahiti. W podróży tej okręt rzucony został o skaliste wybrzeża Nowej Zelandyi, a przepłynąwszy w miejscu, gdzie dziś cieśnina Cooka, dotarł do lądu południowej Australii i wylądował w pobliżu miasta Sydney. Poznawszy południowe wybrzeża Australii i opłynąwszy Nową Gwineę, wrócił Cook do Anglii.

Pierwsza ta podróż miała doniosłe znaczenie dla odkryć geograficznych i dla poznania dokładnego Australii. Po raz pierwszy poznano prawdziwe rozmiary Australii i przekonano się, że Nowa Gwinea i Nowa Zelandya nie są z lądem Australii połączone, tylko są to odrębne wyspy. Cook, płynąc cieśniną swego imienia, odkrył ponadto, że Nowa Zelandya składa się z dwóch rozległych i górzystych wysp, poznał nowe gatunki roślin i zwierząt, jakie w tych stronach napotkał, i pierwszy wyrysował dokładną mapę Australii.

Celem zbadania dokładnego odkrytych przez siebie krajów odbył Cook dwie jeszcze podróże, szukając drogi między Europą a Azją przez północną Amerykę. Odkrył Nową Kaledonię i dotarł do północno-zachodniego pobrzeża Ameryki, lecz wskutek naporu lodów musiał się cofnąć. Wracając

z tej wyprawy, zawiął do wysp Hawa i, gdzie spotkała go śmierć.

Zarzucał kotwicę w jednej z zatok, zaczęła załoga jego okrętu nawiązywać stosunki handlowe



James Cook (czyt. Dzems Kuk).

z krajowcami. Ludność przybywała do okrętu Cooka z towarami chętnie, odnosząc się do Anglików życzliwie. Charakteryzuje krajowców Cook temi słowy: »Nie napotkałem dotąd nigdzie ludu dzikiego tak mało podejrzliwego i tak zgodnego w utrzymywaniu stosunków, jak tutejsi. Krajowcy wysyłają nam

towary, które chcą sprzedać, a potem przychodzą na brzeg targować się z nami. Dodać potrzeba, co im przynosi zaszczyt, że ani razu nie usiłowali oszukać nas w handlu zamiennym.

Przyjazne te stosunki nie trwały jednak zbyt długo. Wkrótce zaburzony został pokój, bo krajowcy skradli coś na okręcie i wskutek tego przyszło do sporu, w czasie którego krajowcy przybrali groźną postawę. Uzbrojeni w kamienie starali się raz przeszkodzić Anglikom w ładowaniu na okręt beczek z wodą. Wtedy Cook dla postrachu kazał dać ognia ze strzelb, na co odpowiedzieli krajowcy gradem kamieni, zmuszając Anglików do odwrotu w pław. W starciu tem zabrali też Anglikom szalupę.

Cook obawiał się, by krajowcy ufni w swe przeważające siły i upojeni chwilowem zwycięstwem nie zaatakowali okrętu. Powziął tedy postanowienie, by zaatakować ich wieś i wziąć władcę do niewoli jako zakładnika, dopóki mu krajowcy nie wydadzą zabranej szalupy. Z dziesięciu ludźmi wysiadł na ląd, celem uskutecznienia swego śmiałego przedsięwzięcia. Wkrótce też obskoczony został tłumem nieprzyjaciół. Zaczęły się spory między Anglikami i krajowcami, a gdy jeden z wyspiarzy zaczął odgrażać się Cookowi, ten wystrzelił do niego ze strzelby nabitej śrutem. Powstało zamieszanie, a Cook, naciskany ze wszech stron przez rosnący tłum wyspiarzy, cofał się w porządku ze swoimi do okrętu.

Dopóki zwrócony był twarzą do krajowców, dopóty żaden z nich nie odważył się na niego natrzeć. Cook bowiem był wzrostu wysokiego (1 m. 79 cm. wysoki), energiczny i budził zabobonną



Wylądowanie Cooka u wysp Tonga.

<http://rcin.org.pl>

trwożę wśród wyspiarzy, którzy uważali go za jakąś istotę nadprzyrodzoną. Lecz, gdy zbliżając się do brzegu, odwrócił się, by wydać rozkazy swoim ludziom, uderzony został z tyłu pugiuałem i padł w morze. Radość zapanowała wśród dzikich. Rzucili się w morze, wyciągnęli zwłoki Cooka na brzeg i zadając ciosy bezwładnemu trupowi, pastwili się nad nim okrutnie.

Tak zginął słynny żeglarz Cook, odkrywca piątej części świata, Australii.

---

## XI.

### Odkrycie północnej Ameryki, Europy i Azji.

---

#### § 1. Anglicy i Francuzi w północnej Ameryce.

W czasie wielkich odkryć geograficznych, dokonanych przez Hiszpanów i Portugalczyków, dwa inne narody, Anglicy i Francuzi, wzięli również udział w śmiałych zamorskich wyprawach. Lecz ani Anglia ani Francya nie posiadały jeszcze zdolnych i przedsiębiorczych marynarzy; odkryć dokonały też siłami obcemi przy pomocy śmiałych żeglarzy włoskich.

W służbie angielskiej był Włoch Giovanni Cabotto (Kabotto), który z trzema swymi synami osiadł w angielskim mieście Bristolu. Tu pozyskał tak wielki wpływ i znaczenie, iż za jego radą kupcy angielscy tego miasta wysyłali okręty corocznie do nieznanych krajów za towarami. Z planem podróży na daleki Zachód zwrócił się do króla Henryka VII, który dał mu patent na odkrywanie ziem w niedawno odkrytej części świata. 1497 r. wyruszył Ca-

botto na Ocean Atlantycki i kierując się ku zachodowi, przybył do Labradoru i ławicy Nowej Funlandyi. Znalazł tu wielką płaszczyznę obfitującą w ryby, lecz gdy pragnął dalej posuwać się wzdłuż Labradoru, wielkie lodowe góry, pędzące z północy, zmusiły go do zaniechania dalszej podróży i powrotu do Anglii.

Dalsze odkrycia w tych stronach poczynił syn jego Sebastiano Cabotto, kierując się śladami ojca. 1503 r. przybył do wybrzeży Nowej Funlandyi (t. zn. nowej wyspy). Lecz odkrycia te nie przyniosły korzyści Anglikom; był to bowiem kraj dziki, zimny, rzadko zaludniony, gdzie ludność, okryta w skóry dzikich zwierząt, żywiła się surowem mięsem i rybami. Nie znaleźli tu Anglicy ani złota, ani drogich korzeni, lecz wyprawy Cabottów miały dla rozwoju żeglugi angielskiej bardzo wielkie znaczenie, bo Anglicy przyzwyczaili się do trudnych, dalekich wypraw zamorskich, w czem chętnie pomagała korona angielska, dając pieniądze na zamorskie podróże i kształcąc w ten sposób marynarzy i przygotowując angielską potęgę żeglarską.

Na początku XVI. w. wystąpił w Anglii Robert Thorn z projektem opłynięcia północnych wybrzeży Ameryki, mówiąc, że tędy dostać się można do bogatych Chin. Plan ten chętnie znalazł poparcie u królowej angielskiej Elżbiety, za której czasów rozwinęła się bardzo żegluga morska. Sławny Marcin Frobisher 1576 r. wypłynął z polecenia królowej daleko na zachód. Odpłynięcie jego było niejako uroczystością narodową angielską, bo brała w niej udział królowa, która w chwili —



gdy okręt podniósł kotwicę i z portu wypływał, żegnała go skinieniem ręki, życząc szczęśliwej podróży i powrotu do ojczyzny. Zaopatrzony w liche i błędne mapy żeglarskie wieków średnich, dotarł Frobischer do Labradoru i opłynął południowe kończyny Grenlandyi. Ciężką była żegluga wśród lodowych gór, groźnych dla słabych okrętów. Po drodze zaopatrzył Frobischer okręt swój w ładunek miedzi, sądząc, że to jest złoto, i wrócił do Europy. Mniemał, że odkrył najkrótszą drogę do Azji i jeszcze raz wybrał się w te strony, lecz pod naporem lodów w okolicy cieśniny Hudsona okręt jego się rozbił, a z nim zaginęło drzewo budulcowe i przygotowane zapasy do przepędzenia zimy w tych mroźnych krajach. Doznawszy więc zawodu, z niczem powrócił Frobischer do Anglii.

Opieka królowej nad żeglarzami skłoniła wielu ludzi prywatnych do zakładania towarzystw w Anglii, mających na celu popieranie dalekich zamorskich wypraw. Już Cabotto 1553 r. założył Towarzystwo odkrywania krajów na północy, a londyńscy kupcy utworzyli spółkę, mającą popierać odkrycia i sprowadzać z północnej Ameryki płody, głównie skóry i futra. W służbie spółki londyńskich kupców odkrył John Davis cieśninę Davisa, sądząc, że łatwo znajdzie przejście do Chin.

W służbie angielsko-moskiewskiego Towarzystwa zwiedził Lofoty, Far-øer i Nową Funlandyę Henry Hudson. 1610 r. wyprawił się w te strony po raz czwarty, lecz tragiczny los spotkał tego śmiałego żeglarza, bo odwagę swą przypłacił życiem.

Gwałtowne burze zapędziły Hudsona z towa-

rzyszami w zimne okolice Ameryki północnej. Gwałtowne burze, pędzące wielkie góry lodowe, zagrażały okrętowi; załoga głodem i zimnem wyczerpana chciała powracać do ojczyzny. Lecz Hudson o powrocie nie myślał; zachęcał towarzyszy do dalszej wyprawy w północne strony, chcąc dotrzeć do niezbadanych krajów. Załoga się wtedy zbuntowała, wsadziła Hudsona z synem i ośmioma wiernymi marynarzami do szalupy i puściła ją z biegiem prądu morskiego. O Hudsonie i jego nieszczęsnych towarzyszach zaginęła wszelka wieść; zginęli pogrzebani wartkim prądem wody pod zwałami gór lodowych w okolicy dzisiejszej cieśniny Hudsona.

Śladami Anglików i Francuzi wyruszyli w okolice północnej Ameryki. Nakłonili rząd francuski do tego rybacy bretońscy, którzy, zapędzeni prądem morskim 1504 r., przybili do ławy nowofunlandzkiej. Obfitość ryb, jaką tutaj znaleźli, nakłoniła ich do ponownego wyprawienia się w te strony. Wtedy król Franciszek I. wyprawił cztery okręty na odkrycie i zajęcie ziem w tych stronach leżących 1523 r. Losy tej wyprawy francuskiej były jednak smutne; już kolo wybrzeży Bretanii burza rozbiła dwa okręty, trzeci pochwycili Hiszpanie na Madeirze, a tylko ostatni »Delfin« dopłynął do dzisiejszych wybrzeży północnych Stanów Zjednoczonych. Ludność tych okolic odznaczała się wysokim wzrostem, odziana była w skóry lisów i wilków i trudniła się myśliwstwem w ogromnych borach. Rzeki i wybrzeża morskie obfitowały w ogromną ilość ryb.

Obfitość zwierzyny, ryb, piękne okolice i olbrzymie lasy nakłoniły Francuza Cartiera (Kar-

tiera) do dokładniejszego zbadania tych stron. W podróżach swych zwiedził Cartier Nową Funlandyę, zatokę św. Wawrzyńca, a płynąc rzeką św. Wawrzyńca, dotarł w głąb dzisiejszej Kanady. Przyjęty gościnnie przez Indyan powziął myśl założenia w tych stronach osady francuskiej. Tak powstała w okolicy miasta Quebec (Kibek) pierwsza osada francuska, poczem cała Kanada skolonizowaną została przez Francuzów.

## § 2. Holendrzy i Anglicy w północnej Europie i Azji.

Wyprawy do północnej Ameryki przedsięwzięte miały na celu znalezienie przejścia na wody Oceanu Wielkiego i znalezienie drogi przez północną Amerykę do Chin. Plan ten uskuteczniony nie został; przejścia nie znaleziono, a góry lodowe, mrozy i los smutny Hudsona, który zginął bez wieści w cieśninie swego nazwiska, odstraszały od wypraw w te strony. Uwagę żeglarzy angielskich i holenderskich zwróciła północna Europa i Azja; tedy zaczęto w połowie XVI w. szukać drogi do Chin.

Północne wybrzeża Europy znali Normanowie, zapuszczający się na swych statkach w te strony. Rosyanie docierali w XVI w. do Nowej Ziemi i Morza Karskiego, a historyk Zygmunt Herberstein, który zwiedził Rosyę z polecenia cesarza Maksymiliana I, wymienia nawet zachodnią część Syberyi z rzekami Ob i Irtysz, które »wpadają do morza chińskiego«. Na mapach współczesnych rysowano już najdalej wysuniętą kończynę Azji na

północ Tablin (dziś Czeluskin) i cieśninę Anian, dzielącą Azyę od Ameryki (dziś cieśnina Berynga). W celu zbadania tych stron i nawiązania stosunków handlowych z ludami mieszkającymi w północnej Europie i Azyi założył Cabotto 1553 r. towarzystwo w Anglii, które tego samego roku wysłało trzy okręty w te strony.

Wyprawa ta angielska powiodła się tylko częściowo. Koło Lofotów burza rozpędziła statki, które wprawdzie dopłynęły do wyspy Kalguje w, lecz tu od lodów uległy rozbiciu, a ciała marynarzy angielskich wyłowili z morza nadbrzeżni rybacy. Uratował się tylko jeden okręt pod wodzą Ryszarda Chancellor, który dotarł do ujścia Dźwiny północnej, gdzie znalazł klasztor. Przyjęci dobrze przez zakonników otrzymali angielscy marynarze zaproszenie na dwór cara. Tak nawiązali Anglicy stosunki handlowe z Rosyą, zakładając u ujścia Dźwiny północnej osadę, z której powstało miasto Archangielsk. W dalszych wyprawach odkryli Anglicy wyspę Wajgacz, a 1603 r. daleko położoną na Oceanie lodowatym północnym Wyspę Niedźwiedzią, nazwaną dlatego, że tu zabili poraz pierwszy białego niedźwiedzia.

Nawiązać stosunki z Rosyą starali się też Holendrzy, którzy pragnęli odkryć drogę do Chin wzdłuż wybrzeży północnej Europy i Azyi, by stąd sprowadzać towary ze Wschodu. Holenderskie statki przybiły do półwyspu Kola, a następnie rzeką Onegą dwóch Holendrów 1566 r. przebyło w przebraniu chłopów rosyjskich północną Rosyę, starając się nawiązać z ludnością stosunki handlowe. Ho-

lenderskie stany wysyłały własnym kosztem okręty na szukanie drogi do Chin i wyznaczyły nawet 25.000 zł. nagrody dla tego, który pierwszy przejście do Chin odkryje.

Tymczasem Hudson na cztery lata przed swą tragiczną śmiercią dotarł do południowej kończyny Spitzbergów (1607 r.), walcząc z deszczem, burzami i mgłą. Obudziło to odkrycie dążność posuwania się na północ wzdłuż wybrzeży Azji, zwłaszcza, iż astrologicznie wykazywano, iż Bóg chce odkrycia bieguna północnego. Lecz pomysł opłynięcia Azji wzdłuż północnych wybrzeży rozwiązany został dopiero w połowie XIX w., w lat przeszło 250, przez Nordenskiölda.





\* 016015

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Szczupłość świata starożytnego. Odkrycia geograficzne i znajomość ziemi w najdawniejszych wiekach . . . . .	3
II. Wschód i zachód wieków średnich . . . . .	11
§ 1. Wyprawy Włochów do Azji (Rubruck, Marco Polo, Jan z Montecorvino i Nicoeo de Conti). . . . .	16
§ 2. Odkrycia północnej Europy i Ameryki . . . . .	19
§ 3. Odkrycie zachodnich brzegów Afryki . . . . .	21
§ 4. Legendy żeglarskie i mapy geograficzne wieków średnich . . . . .	25
III. Odkrycie drogi do Indyi i utworzenie w Indjach portugalskiej potęgi kolonialnej . . . . .	30
§ 1. Wyprawa Vasco da Gamy . . . . .	30
§ 2. Portugalska potęga kolonialna w Azji . . . . .	35
§ 3. Portugalski system kolonialny w Indjach . . . . .	39
IV. Odkrycie Ameryki przez Kolumba . . . . .	43
§ 1. Krzysztof Kolumb. Szukanie drogi na Zachód. . . . .	43
§ 2. Wyprawy Kolumba na Zachód . . . . .	48
V. Odkrycie południowej i środkowej Ameryki . . . . .	64
§ 1. Odkrycie Brazylii przez Portugalczyków. Nazwa Ameryki . . . . .	64
§ 2. Odkrycie środkowej Ameryki (Hojeda, Balboa, Gonzales) . . . . .	66
VI. Zdobywanie Meksyku . . . . .	74
§ 1. Pochód Cortesa na Meksyk . . . . .	74
§ 2. Meksyk i jego potęga . . . . .	80
§ 3. Zdobywanie Meksyku . . . . .	86
§ 4. Zdobywanie Guatemali i dalsze odkrycia Hiszpanów w Ameryce środkowej . . . . .	94

VII. Zdobyćie Peru	
§ 1. Państwo Peru. Potęga Inkasów	
§ 2. Wyprawa Pizarra na Peru	104
VIII. Skutki odkryć geograficznych. Hiszpańskie państwo kolonialne w Ameryce	115
IX. Pierwsza podróż naokoło ziemi	122
X. Odkrycie Polinezyi i wybrzeży Australii	129
Hiszpanie, Holendrzy i Anglicy. Cook	129
XI. Odkrycie północnej Ameryki, Europy i Azji	139
§ 1. Anglicy i Francuzi w północnej Ameryce	139
§ 2. Holendrzy i Anglicy w północnej Europie i Azji	143









505